

Do użytku służbowego
/ Na prawach rękopisu /

BIULETYN
Nr 1/66

Muzeum Regionalne Lasowiaków Towarzystwa Opieki nad Zabytkami
w Kolbuszowej

Biuletyn 8

SPIS TREŚCI

<u>Pięćdziesięciolecie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej.....</u>	<u>3</u>
<u>Miasto z trzech przysłów.....</u>	<u>8</u>
<u>Kolbuszowskie wspomnienia.....</u>	<u>30</u>
<u>Kolbuszowskie ”prytumki” – nazwiska i przydomki.....</u>	<u>44</u>
<u>Początki wsi Ostrowy Baranowskie.....</u>	<u>60</u>

Pięćdziesięciolecie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej

W dniach 24 i 25 czerwca 1962 roku odbył się w Kolbuszowej zjazd jubileuszowy wychowanków i nauczycieli tamtejszego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego z okazji pięćdziesięciolecia istnienia szkoły. Na tę uroczystość przybyło około 300 wychowanków, przysłano wiele telegramów z kraju i z zagranicy – z Bułgarii, Londynu, a nawet z dalekiej Tanganiki, dokąd wypadki wojenne zaniósł absolwentów szkoły. Przyjechali ludzie różnego wieku i różnych zawodów, aby po latach rozłąki spotkać się z koleżankami i z kolegami, odświeżyć wspomnienia z lat młodości, podzielić się doświadczeniami ze swojej pracy zawodowej i oczywiście zobaczyć, jakie zmiany zaszły w samym mieście i w Kolbuszowskim.

Zebranych powitał przewodniczący Komitetu Zjazdowego ob. Maksymilian Kurda, dyrektor miejscowego banku i wychowanek tutejszej szkoły. Obszerny referat obrazujący pięćdziesięcioletnie dzieje zakładu wygłosił obecny dyrektor Ob. Józef Szatkowski.

Gdy w r. 1912 rozpoczęła pracę I i II klasa prywatnego gimnazjum, Kolbuszowa położona w północnej części obecnego województwa rzeszowskiego nad wąską strugą, zwaną Nilem, nie przypominającą niczym rozlewisk dużej rzeki Egiptu, zamknięta borami i lasami dawnej puszczy sandomierskiej, pozbawiona kolei i komunikacji autobusowej, byłaby trzy i półtysięczną nieznaną nikomu miejsciną, gdyby nie sławni stolarze miejscowi, których meble intarsjowane, wykonane starannie jako prawdziwe cacka i wzór rękodzieła, cieszyły się uznaniem nie tylko w najbliższej okolicy. Wyobraźmy sobie miasteczko pozbawione światła elektrycznego, kina, biblioteki publicznej i innych inwestycji oświatowych, odcięte od większych miast brakiem linii kolejowej, gdy dojazd do Rzeszowa czy Tarnobrzega był nie lada problemem. Jedynie oddział honwedów, który stacjonował w mieście, rozpraszał burdami i śpiewami ciszę i senność krótkich uliczek, wybiegających w pola i lasy.

Założenie przeto prywatnego zakładu średniego wysiłkiem miejscowego społeczeństwa było wielkim czynem oświatowym w historii miasteczka.

Dzieje gimnazjum i liceum kolbuszowskiego można podzielić na cztery okresy: pierwszy to lata od założenia szkoły w r. 1911 czy 1912 do pierwszego egzaminu dojrzałości w r. 1926. Okres drugi trwał od r. 1926 aż do wybuchu wojny w r. 1939. Okres trzeci to lata pracy konspiracyjnej i tajnego nauczania w czasie drugiej wojny światowej. Wreszcie okres ostatni od lipca 1944 r. to rozwój szkoły w Polsce Ludowej, szkoły upaństwowionej w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Grono ludzi dobrej woli zawiązało już w r. 1910 Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Męskiej, którego celem miało być utworzenie i utrzymanie prywatnego gimnazjum w Kolbuszowej. Tymczasowy zarząd Towarzystwa stanowili: Ignacy Łukaszewicz, Jan Markiewicz, Michał Mróz, dr Wilhelm Rabinowicz, Roman Serebnicki i Henryk Welfe. Założycielami zaś byli dr Kazimierz Czarny, Władysław Dobrowolski, Gabriel Jarosz, Władysław Koza, Marcin Osiniak, Władysław Skowroński, Jerzy Tyszkiewicz i inni. Zachował się list znanego działacza ludowego i polityka Jana Stapińskiego, w którym donosi on, że stara się o urlop dla prof. Kocha, aby ten objął kierownictwo zakładu. Urlopu jednak profesor nie otrzymał, przeto

Towarzystwo uchwaliło zorganizować kurs przygotowawczy do egzaminu z klasy I w jednym z sąsiednich zakładów państwowych. Na kurs zgłosiło się 32 uczniów i 7 uczennic, a lekcji udzielali nauczyciele szkoły powszechnej /ludowej/.

Na następny rok udało się pozyskać kierownika zakładu w osobie Franciszka Sołtysika, oraz dwóch kwalifikowanych nauczycieli: Mariana Bielawkę i Henryka Moesego. Od 1 września 1912 r. były już dwie klasy I i II, nauka odbywała się w budynku Marcina Osiniaka, oraz w sąsiednim domu Karola Januszewskiego. Od tej daty rozpoczyna się rozwój zakładu zahamowany nieco przez pierwszą wojnę światową. Dopiero w r. 1925/26 uzyskała szkoła klasę ósmą, a dnia 11 maja 1926 odbył się w niej pierwszy egzamin dojrzałości pod przewodnictwem wizytatora Jana Kopacza. Liczba młodzieży wahała się od 62 uczniów w pierwszym roku szkolnym do 186 w r. 1925/26. W dziesięcioleciu od r. 1918/19 do 1927/28 liczba uczniów tylko raz przekroczyła liczbę 150, mianowicie w r. 1925/26, który był rokiem szczytowym. Później ilość ta zaczęła spadać dość poważnie, tak że w latach trzydziestych, gimnazjum liczyło czasem nawet poniżej 100 uczniów. Był to więc zakład mały, niedorównujący pod tym względem pobliskiej szkole realnej w Tarnobrzegu i gimnazjum w Mielcu. Spadek liczby uczniów spowodował narastający kryzys, niemożność uiszczania przez rodziców opłat, które dochodziły nawet do 40 zł miesięcznie. Rodzice chętniej oddawali dzieci do zakładów państwowych w Rzeszowie, Mielcu i Tarnobrzegu, posiadających internaty, gdzie chesne było o wiele niższe i istniały możliwości całkowitego zwolnienia z opłat. Na obniżenie frekwencji wpłynąć również musiała zmniejszająca się atrakcyjność gimnazjum klasycznego przygotowującego tylko do studiów filologicznych i prawniczych. Uczennice do końca roku szkolnego 1919/20 były prywatystkami, od następnego roku traktowano je tak jak chłopców. Uczniowie rekrutowali się ze środowiska chłopskiego, mieszczańskiego oraz inteligencji urzędniczej. Np. w roku szkolnym 1927/28 na ogólną liczbę 135 uczniów, synów rolników było 45 i urzędników 36 razem 81 uczniów, czyli 60%. Gdy do tego dodamy synów niższych funkcjonariuszy państwowych, robotników rolnych i przemysłowych, rzemieślników, niższych wojskowych i nauczycieli, to stwierdzimy, że gimnazjum kolbuszowskie było zakładem kształcącym dzieci ludzi pracy, mającym oblicze bardzo demokratyczne.

Szkoła realizowała program dawnego gimnazjum klasycznego z językiem łacińskim od I klasy i greckim od klasy IV.

Kolbuszowską szkołą kierowało wielu dyrektorów. Po wspomnianym już Franciszku Sołtysiku, a potem doktorze Tadeuszu Mandrysie i Marcelim Opitzu dyrekcję objął pierwszy nauczyciel zakładu prof. Marian Bielawka, który przybył na zjazd, serdecznie witany przez wychowanków i kolegów. Obowiązki swe pełnił do roku szkolnego 1923/24.

Po jego przejściu do szkolnictwa państwowego dyrektorem został lekarz powiatowy dr Kazimierz Siatecki. Za jego kadencji szkoła po raz pierwszy i ostatni zresztą nie otrzymała uprawnień gimnazjów państwowych z powodu braku kwalifikowanego kierownika. Od 1 marca 1926 r. kierownictwo objął Andrzej Wyka, wytrawny pedagog i administrator, który funkcję tę pełnił przez 12 lat i dobrze zasłużył się Kolbuszowej i jej gimnazjum. Ułatwiał mu pracę i to, że pochodził z tych stron, znał psychikę ludzi tutejszych i prądy nurtujące społeczność. Pozostał w żywej pamięci uczniów, którzy w jego kierownictwie widzieli zawsze mistrzostwo administracji, kunszt wytrwałego pedagoga i wielkie serce najlepszego przyjaciela młodzieży. Dzisiaj z perspektywy kilku dziesiątków lat jesteśmy zdolni sprawiedliwie ocenić jego doskonałość i z równą wdzięcznością i wielkim uczuciem gotowi byłibyśmy dziękować Mu zarówno za jego dobroć i sprawiedliwość, jak i za surowość, której

nie ukrywał, o ile dobro szkoły i młodzieży takiej metody postępowania wymagało. Dyrektor Wyka przeszedł na emeryturę w r. 1937. Za czasów jego urzędowania szkoła miała wielu wybitnych nauczycieli. W roku szkolnym 1928/29 polonistą był znakomity poeta Mieczysław Jastrun, który nie mogąc przyjechać na zjazd, przysłał serdeczny list, przed nim uczył tego przedmiotu jego starszy brat dr Jerzy Gierowski, później zaś Wincenty Danek, obecny rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Tutaj stawiał pierwsze kroki w pracy nauczycielskiej Stefan Nawara, późniejszy dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Joachim Metalman /później prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego/ uczył biologii. Historii udzielał serdeczny przyjaciel młodzieży i dobry wychowawca – Zygmunt Szewera.

W r. 1937 dyrektorem został młody wówczas i energiczny Rudolf Kasprzyk, późniejszy wizytator szkół średnich. Za jego czasów szkoła oddziaływała na środowisko, urządzano odczyty publiczne, wykłady dla rodziców, on sam jak i większość grona nauczycielskiego udzielał się społecznie.

W czasie okupacji nauczanie na poziomie średnim nie zamarło. Po otrząśnięciu się z przygnębienia przystąpiono do pracy. Stanisław Przybyło, kierownik miejscowej szkoły powszechnej, zorganizował Szkołę Doksztalającą Zawodową niby dla młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej, a w istocie dla młodzieży licealnej. Później jej kierownictwo objął Stefan Nawara. Na czele akcji tajnego nauczania stanął Zygmunt Żytkowski /pseudonim "Kufel"/ filolog klasyczny i jego zastępca dr K. Skowroński /pseudonim "Piwo"/. Do współpracy zgłosili się Maria Augustynowiczowa, Władysław Burkiewicz, Helena Iwańskowa – Burkiewiczowa, Genowefa Kurdowa, Zdzisław Siedmiograj, Maria Siedmiograjowa, Władysław Smoleń i inni. W tajnym nauczaniu brał również udział profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Jan Czekanowski, znakomity antropolog, podróżnik i odkrywca, który ukrywał się w pobliskim Cmolesie. Uczył on geografii i fizyki. Profesor Czekanowski znany był w tych stronach, a w r. 1924 przewodniczył na egzaminie dojrzałości w Tarnobrzegu. Łącznie z Sokołowem przeszło przez tajne nauczanie około 1000 uczniów, niektórzy z nich zdali egzamin dojrzałości przed komisją powołaną przez konspiracyjne władze polskie.

Dnia 26 lipca 1944 r. Kolbuszowa została wyzwolona przez armię radziecką i walczące u jej boku wojsko polskie. Natychmiast po ustaniu działań wojennych nauczyciele w porozumieniu z władzami oświatowymi i Zarządem Towarzystwa Szkoły Licealnej zorganizowali jawną szkołę polską. Warunki do pracy nie były lepsze niż gdzie indziej. Brak sprzętu szkolnego, pomocy naukowych, trudny kontakt z władzami szkolnymi nieterminowe otrzymywanie niskich pensji, którą musiała uzupełniać osełka masła, garniec masła czy woreczek bobu. Ale ogromny entuzjazm do nauki tak u uczniów, którzy żywiołowo zapisywali się do szkoły i w jednym roku przerabiali dwie klasy, jak i u nauczycieli, którzy będąc w trudnych warunkach materialnych pracowali cały dzień – musiał wydać piękne owoce.

Po krótkim, zaledwie kilkudniowym okresie zarządzania szkołą przez Jana Lotza, wysiedleńca z poznańskiego, kierownictwo zakładu objął dr Kazimierz Skowroński, wychowanek gimnazjum, pierwszy po wyzwoleniu inspektor i organizator szkolnictwa w powiecie, miłośnik stron rodzinnych i niezmordowany działacz społeczny. Dzięki jego zabiegom szkoła została upaństwowiona już z dniem 1 października 1945 r., tworząc kombinat oświatowy z Gimnazjum i Liceum dla Pracujących, szkołą średnią dla pracowników MO i Kursami Nauczycielskimi.

W pierwszych latach po wyzwoleniu liczba młodzieży gwałtownie wzrosła, by w roku szkolnym 1949/50 osiągnąć 456 uczniów, w roku 1951 aż 111 absolwentów. Później fala opadła. Młodzież zapisywała się, bowiem chętniej na Kursy Nauczycielskie, oraz do Gimnazjum i Liceum dla Pracujących, które działały w ścisłym powiązaniu organizacyjnym i personalnym z zakładem macierzystym. Oczywiście na zmniejszenie frekwencji wpłynął również przepływ roczników, które w czasie okupacji znalazły się poza szkołą.

W r. 1947 ustąpił dr Skowroński, na jego miejsce przyszedł mgr Jan Tokarz, który po pięciu latach przeniesiony do Tarnobrzegu oddał urzędowanie mgr. Michałowi Czartoryskiemu, a ten z kolei Julianowi Jabłońskiemu. Od r. 1956 pełnił funkcję dyrektora obu szkół – po likwidacji Kursów Nauczycielskich – ob. Józef Szatkowski.

Skład grona nauczycielskiego ulegał w tym czasie ciągłym zmianom. Przez pewien czas uczył dr Zdzisław Siedmiograj, późniejszy profesor politechniki krakowskiej i wizytator, następnie Włodzimierz Koza. Ponadto w skład uczących po wojnie wchodziło: Władysław Burkiewicz, Izabela Golniewiczowa, Jan Guzenda, inż. Zdzisław Hałka, Julian Jabłoński /późniejszy dyrektor/, Tomasz Jabłoński, Genowefa Kurdowa, Maria Siedmiograjowa, inż. E. Steczko, Zygmunt Żytkowski oraz nauczyciele dochodzący: Agenor Burkiewicz i Julian Gliński. Później rozpoczęli pracę: Maria Augustynowiczowa, Helena Burkiewiczowa, Józefa Garbacikowa, Jan Skowroński, Tadeusz Żeglin i inni. W ubiegłym roku szkolnym wśród 18 nauczycieli aż 10 to wychowankowie zakładu, pochodzący z Kolbuszowej i okolicy. Świadczy to o przywiązaniu do macierzystej uczelni, o jakiejś jej sile przyciągającej. Oto kilka nazwisk: Helena i Władysław Burkiewiczowie /matematyczka i polonista/, Zofia Chodorowska, Halina Dudzińska /historyczki/, Karol Grodecki /historyk/, Eugenia Kurdowa /nauczycielka geografii/, Maciej Kurda /wychowanie fizyczne/, Jan Skowroński /biolog/ i inni. Dodać jeszcze trzeba, że dziewięćdziesiąt procent nauczycieli w powiecie to wychowankowie Gimnazjum i Kursów Nauczycielskich, które istniały jakiś czas przy zakładzie.

W roku szkolnym 1961/62 w liceum młodzieżowym kształciło się 360 uczniów i uczennic, w liceum dla pracujących około 120 osób. Uczniowie pochodzili przeważnie z rodzin chłopskich i robotniczych, pewien odsetek stanowiły też dzieci inteligencji pracującej. Ze stypendiów korzystało 51 uczniów.

Przy szkole istnieje internat, na razie tylko żeński, mogący pomieścić 40 uczennic. Konieczne jest założenie internatu męskiego, dla którego nie ma pomieszczenia.

Wyniki klasyfikacji rocznej przedstawiały się następująco: ogółem promowano do wyższych klas 80% uczniów, nie promowano około 16%, do egzaminów poprawkowych przeznaczono około 4%.

Prace pozalekcyjne natrafiają na duże trudności, ponieważ większość młodzieży dochodzi czy dojeżdża z okolicy, co praktycznie uniemożliwia jej korzystanie z zajęć popołudniowych. Mimo to działają na terenie szkoły organizacje młodzieżowe z samorządem szkolnym i harcerstwem na czele oraz trzy zespoły artystyczne: teatralny, recytatorski i taneczny. Zespół teatralny ma już pewne tradycje. Maturzyści starego gimnazjum z r. 1938 pamiętają przedstawienie Antygony Sofoklesa, którym żegnano program klasyczny, szkoła na zawsze rozstawała się z łaciną i greką, z Homerem i Owidiuszem. Przedstawienie odbyło się na dziedzińcu gimnazjum na tle murów gmachu szkolnego, które nie miały żadnych elementów starożytnego budownictwa greckiego i dlatego posłużyć się trzeba było specjalnymi dekoracjami. Ale sam pomysł wystawienia utworu na wolnej przestrzeni nawiązywał do

praktyki starożytnych Greków. Przygotowaniem wstępu kierowali profesorowie A. Burkiewicz i Z. Żytkowski. Po wojnie, gdy z prądem elektrycznym były jeszcze kłopoty /uczniowie, aby uruchomić dynamo i uzyskać prąd, kręcili pedałami rowerów/, wystawiono Dziady. Również cieszyła się powodzeniem Pieśń Świętojańska o Sobótce Jana Kochanowskiego z muzyką Agenora Burkiewicza, urzędnika sądowego, który przez wiele lat uczył śpiewu i dyrygował orkiestrą szkolną.

W okresie międzywojennym zakład opuściło około 200 absolwentów, w Polsce Ludowej około 1000. Ogółem, wliczając w to uczniów, którzy przenieśli się do innych szkół albo poprzestali na kilku klasach, absolwentów Liceum dla Pracujących i Kursów Nauczycielskich, było prawie 2000 osób, co stanowi bezsprzecznie duży dorobek niewielkiej prowincjonalnej szkoły.

Zdzisław Kwieciński

Od Redakcji: W bieżącym roku 1967, minęło już 55 lat od daty założenia pierwszej szkoły średniej w powiecie kolbuszowskim. W setną rocznicę utworzenia kolbuszowskiego powiatu warto przypomnieć o jubileuszowym Zjeździe, odbytym w r. 1962 z okazji 50 – lecia Liceum w Kolbuszowej. Artykuł drukowany był w kwartalniku: Przegląd historyczno – oświatowy w trzecim kwartale 1963 roku. Artykuł kończył się apelem o budowę nowego gmachu.

Miasto z trzech przysłów

Gdy uwierzmy powiedzeniu "przysłowia są mądrością narodów" /a dlaczego mamy temu nie wierzyć?/, to choć cząstka tej mądrości udzielić się winna naszemu miastu nad Nilem. Nawet spora. Rzadko która bowiem miejscowość w Polsce znalazła się w ciągu swoich dziejów aż w trzech ogólnopolskich przysłowiach. Oto one: "Czysty jak sprawa /transakcja/ kolbuszowska" z wymowną odmianką: Sprawa, jak w Kolbuszowej, "Zgrał się jak kolbuszowskie skrzypce" i "Gada /mówi/ jak od Kolbuszki". Wszystkie, używane dawniej powszechnie, w czasach obecnych uległy zapomnieniu. Wprost wyjątkowo wydobędzie dziś które z nich z mroku niepamięci naukowiec – etnograf, zapalony regionalista, czy zbłąkany /jakże rzadko niestety/ w resztki Puszczy Sandomierskiej turysta. Taki jest stan faktyczny w myśl trafnego przysłowia "Umarli jadą szybko"/w niepamięć/. Nim całkowicie umrą, nie będzie od rzeczy jeszcze w Międzynarodowym Roku Turystyki przypomnieć czasy, kiedy "kolbuszowskie" powiedzenia żyły, a już przede wszystkim, jeśli się nie da, kiedy przyszły na świat, kiedy, kto i dlaczego je stworzył. Pierwsze "swe" przysłowie: "Czysty /w znaczeniu właśnie – brudny/ jak sprawa kolbuszowska", Kolbuszowa zawdzięcza tu dworowi, swemu panu, jego czynowi w tym mieście, głównie jego następstwom, które – jak później o wiele Panama – poruszyły w drugiej połowie XVIII wieku całą Polskę, a nawet Europę, wzmagając popularność jej, istniejącą już wówczas, jako miejsca wyłącznej produkcji słynnych "kolbuszowskich" mebli.

Drugie przysłowie, też raczej z kategorii złośliwych, choć już nie tak jak tamto: "Zgrał się, jak kolbuszowskie skrzypce" zapracowane zostało przez samych mieszczan tutejszych, jako następstwo i dowód istnienia ubocznej dla meblarstwa wytwórczości skrzypiec /z czasem już tylko "maszynek" kolbuszowskich, o których mówi się jeszcze wyłącznie na ucho czy z przymrużeniem powiek tylko dla dorosłych"/ lutnictwu, którego wyroby kiedyś "flisem" wędrowały do Gdańska, zyskując dla miasta nazwę zaszczytną "polskiej Cremony". Przysłowie trzecie: "Gada /mówi/ jak od Kolbuszki" to echo odrębności podkolbuszowskiej gwary, jako cząstki oryginalnego folkloru Lasowiaków i Mazurów, wzmocnione właściwościami mieszczańskiej gwary tutejszej, czy raczej miejskiego i podmiejskiego wiecha 2/.

Tyle najogólniej. Lecz to nie wystarczy. Trzeba – idąc śladami Jana St. Bystronia, Juliusza Krzyżanowskiego w dziełach: "Przysłowia polskie" i "Trzy centurie przysłów polskich" /Warszawa 1960/ - podać w nin. szkicu dokładniejszy komentarz – wykładnię każdego z tych przysłów, które mówiły o naszym mieście, nie zostawiając na nim przysłowiowej "suchej nitki".

Więc co to była owa "transakcja kolbuszowska", "sprawa jak w Kolbuszowej"? Znamy ją z relacji ówczesnych pamiętnikarzy, jak Matuszewicz, z komentarzy historyków, jak Władysław Konpczyński.^{3/} W odniesieniu do Kolbuszowej spopularyzowali ją już w I poł. XIX wieku autorzy przewodników po kraju: Mich. Baliński i Tym. Lipiński "Starożytna Polska" w r. 1844 i Maciej Stęczyński "Okolice Galicji" /za nimi "Słownik geogr. historyczny Królestwa Polskiego"/.

W pierwszym jest wzmianka: "Kolbuszowa należała do obszernej ordynacji Ostrogskiej, której nastąpiony tu podział na familie, a raczej rozdarowanie dóbr w 1753 r. przez Janusza Aleksandra Senguszkę, marsz. nadwor. lit., ostatniego ordynata, znane jest pod nazwiskiem

Tranzakcji Kolbuszowskiej. O takową czynność zachodziły protestacye, po długich na koniec sporach i kommissyach, konstytucja z 1766 r. zatwierdziła powyższą tranzakcję pod pewnymi warunkami”4/.

Drugi przewodnik – po Galicji pisze o niej: ”Tranzakcja ta /kolbuszowska/ w swoich czasach była sławną zaiste, urosła /z niej/ kwestyja narodowa, mnogie powstały spory, kłótnie, kommissyie a ile przy nich zaczepki, zaczętych guzem, skończonych puharem /dzięki czemu/ imię tego miasteczka Kolbuszowey wcisnęło się do dziejów naszych i nadało miano aktowi, jak na owe czasy bardzo poważnemu”5/.

Mamy już sprawcę i jego czyn, czas, miejsce i następstwa – tworzywo przysłowia. Więc aktor główny: Janusz Aleksander Sanguszko, po ojcu Pawle Karolu i matce, Józefie Marii z ks. Lubomirskich z Kolbuszowej ”dux de Ostrog” ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski, ”orderów Orła Białego y świętego Huberta kawaler”, którego konterfekt jako marszałka kor. trybunału w Piotrkowie i Lublinie – ujął pamiętnikarz saski Kitowicz 6/ w słowach: ”dwór miał ludny, biesiady codziennie /najmniej na 30 osób/, wino węgierskie dla wszystkich, trzy kapele, pożyczoną od ks. Lubomirskiego i trzecia, co była uformowana z 12 górali na dudach i bębenkach grających do stołu i do tańców, choć sam tańczył mało, najwięcej bawił się kielichem i śmieszkami z jakich bagatel, urzędowaniem się nie zatrudniał... na ratuszu z kwadrans, potem pod pretekstem słabości wracał do pałacu, zdając łaskę marszałkowską starszemu deputatowi, a wszyscy go respektowali, bo wszystkim dobrze czynił, wszystkich kaptował szczodrobliwością swoją – oko ludzkie nie widziało go na żadnej funkcji publicznej, tak unużony w próżnowaniu, rozrywkach i pijaństwie domowym nawet interesami nie lubił się zatrudniać, poleciewszy je starostom, komisarzom i plenipotentom /jak Kaz. Zdanowski, zmarły w K. w r. 1760/, żonę miał piękną i wspaniałą Denhofównę, wielkiej fortuny dziedziczkę /Konstancja, córka Stn. Denhoffa, hetm. polnego litewskiego/, przejęty do niej i do kobiet wstrętem, otaczał się faworytami męskimi i tracił wiele na nich, więc żona wyjechała do swego Baranowa”.

Grzechy żywota – wśród nich zakład o wyjazd saniami do fary w Kolbuszowej z zamku w dniu 15 sierpnia, na co poszło wiele ”bałwanów” soli z Wieliczki i Bochni, próbował ordynat zmasać aukcję fundacji kościoła Wszystkich Świętych 22.V.1751, podjęciem jego ”fabryki” z cegły w stylu rococo /trwała lat 18/ i podporządkowaniem kościoła szpitalnego św. Stanisława kolb. probostwu, jeszcze przed samą tranzakcją ” in Pallatio Colbussoviensi ”.

Nastąpiła ona po dłuższych naradach w Łańcucie w dniu 9 grudnia 1753 r., za panowania króla Augusta III Sasa, w tut. pałacu ”na Gazonie” wśród czworokątu szerokich fos ”Kanału”, zachowanych dotąd, gdy sławne w całym kraju Pallatium, spalone w r. 1769 w czasie barskiej konfederacji przez rotm. Lubieńskiego z zemsty za wyprawy ks. Jerzego Marc. Lubomirskiego na swych przeciwników, rozebrane przed I wojną przez Janusza Tyszkiewicza, dziś już nie istnieje, prócz dawnych oficyn, tzw. Starego Dworu w ulicy Kościuszki.

Spróbujemy odtworzyć owo miejsce słynnej tranzakcji sprzed 215 lat.

”Pałac tu był sławny, choć drewniany – wyborney na sztybrach żelaznych /śrubach do rozbierania/ struktury” – wspominał o nim, już po spaleniu, w r. 1786 Ewaryst hr. Kuropatnicki w dziełku ”Geographia albo dokładne opisanie królestw Galicji i Lodomerii”, wydanym w Przemyślu. Jeszcze piękniejsze wspomnienie poświęcił mu, też po zniszczeniu go oglądając w r. 1787, saski oficer Alfons Henryk Trauar w swych ”Dreyssig Briefe uber Galizien” Lipsk 1787: ”do ruin pałacu drewnianego w Kolbuszowej, których widok wywołać musi ciężkie westchnienie z piersi znawców. Budowa tego gmachu kosztowała Lubomirskich 70 tysięcy dukatów. Był to budynek dwupiętrowy, zaopatrzony we wszelkie możliwe wygody

i spojony w ten sposób olbrzymiami, żelaznemi śrubami, że z łatwością można go było rozebrać i przenieść na inne miejsce ... owo dziwo nowoczesnej architektury – Felmarszałek Hadik /ojciec Anny Marii ks. Jerzowej Marc. Lubomirskiej/ bawił przez dni kilka w tym pałacu /po ślubie córki w r. 1766, jeszcze przed spalaniem/ i oświadczył zięciowi /panu Kolbuszowej, ks. Jerz. Marc. Lubomirskiemu/, że w ciągu wielokrotnych podróży zagranicą nie zdarzyło się mu wiedzieć podobnego arcydzieła sztuki budowniczej”^{7/}.

Jakże by się dziś przydał ów pałac ”lubo drewniany, lecz wyborney budowy” miastu Kolbuszowej, ściągając, jak za Sasów, tłumy gości – turystów jako dzieło tuł. cieśli i stolarzy – kolebka kolbuszowskiego słynnego meblarstwa, miejsce kolb. osławionej ”tranzakcji”.

Niestety, nie ma go już wśród zabytków, choć jeszcze przed 50 laty można było ”na Kanale” oglądać ruiny fundamentów i piwnic z kamieni i z cegły palcówki obok zwodzonego mostu, który prowadził doń przez szeroką fosę z ”Gazonu” i oficyn, które ocalały, od rynku miasta i dwóch dworskich ulic z parami mostów na Nilu i Młynówce – Czerwonym Morzu. Szczęśliwy traf może kiedyś odnajdzie jego plan, choć archiwum jego prawdopodobn. budowniczego, Tylmana z Gameren Gamerskiego spłonęły w Powstaniu Warszawskim. Warto pokusić się o przybliżone jego odtworzenie.

Wznosili go na pierwszym stopniu Weryńskiej góry, za rzeką i stawami, w miejscu lub opodal dawnego obronnego dworu Tarnowskich z XV wieku ”fortalitium” przy folwarku ”Podsobni” /Podsomnie od granic na rzeczce weryńskiej Sannie/, pierwsi właściciele z rodu Lubomirskich: Stanisław, hetman spod Chocimia, ”pan krakowski” /nabywca w r. 1616/ i syn jego, też krak. wojewoda Aleksander Michał, koniuszy w. kor., ojciec założyciela miasta w Kolbuszowej w latach 1690 i 1700, Józefa Karola, marszałka wielkiego koronnego. Nim stanął, głośny dziś w świecie, zamek w Łańcucie, dzieło hetmana, istnieć już musiał jako leśne dworzysko, willegiatura jego, w pobliżu zamku w Rzemieniu, centrum nowonabytych włości w Puszczy Sandomierskiej, gdyż już w r. 1632 hetman Stanisław pisał listy z ”Kolbuszowej”, a po działach majątków w r. 1642 rezydencję letnią tu będzie miał jego najstarszy syn Aleksander Michał ”in aula Colbussowiensi” /akta parafii z lat 1640 – 66/8/, którego głównym – po Mich. Trapolo – budowniczym /jak i jego w/w syn Józefa Karola/ był słynny Tylman z Gameren, prawdopodobn. twórca przebudowy kolb. pałacu na modne wówczas na Zachodzie ”palatium in forteza”. Pewne pojęcie o jego wyglądzie daje ”Deskrybcja Skarbu kolbuszowskiego w Roku 1720”^{9/}. Wspomina ona o ”piwnicy”, ”Sklepie drugim” i ”Sklepie Dolnym”, więc o solidnej podbudowie z kamienia i cegły /tradycja o tunelu spod pałacu do Weryni/, której ruiny dotrwały aż do I wojny światowej /ciężkie nadproże kamienne o 9 rombów barokowych dziś obok b. pałacu Tyszkiewiczów w Weryni/. Na tej podbudowie wznosił się parter z portalem z kamienia /mniejsze nadproże z piaskowca wmurowane w pałac weryński pod frontowym oknem/, prawdopodobnie też z cegły, z ”kaplicą” nadworną /”obraz w wielkim ołtarzu, trzy obrazy w bocznych, 6 na ścianach, prócz 12 obrazów apostołów”, ”Gabinetem na zachód słońca” w narożniku od miasta i ”Galeryą” /obrazów w zupełność po ścianach we trzy rzędy wcale/ i ”pokoiami” chyba ośmioma /”w pokojach obrazów nad drzwiami 8”/. Dopiero nad tą budowlą murowaną na rzucie prostokąta z frontem ”na godzinę 11”, ku ulicy Zamkowej z aleją lip, jakby wskazywał plan na austr. mapce katastralnej z podjazdem od dwóch mostów, od zachodu i wschodu, od Weryni, ku klombowi okrągłemu od południa, czyli z frontu, dobudowane zostały z modrzewia i jodłowych tramów /już za Aleksandra Michała/ dwa drewniane piętra ”na żelaznych sztybrach” – ”śrubach”, owo dziwo nowoczesnej architektury”, ”arcydzieło sztuki budowniczej”. Mówiła o nim ”Deskrybcja w r. 1720” w ten sposób: „w Górze pierwszej /na Pokojach – namiot turecki/ okrągły bogaty, namiot Marszałkowski okrągły z ”regestru skarbu” z 1713 r./, kotary z podłogą, obicie” prócz mebli, obrazów i ”srebra wagi 2009

grzywien... wartości talarów bitych 16.274” /”Regestr skarbu” z r. 1713/; „Na Górze Drugiej Pokoje ze Zbrojownią” przy czym, jak by z ”Deskrybcyi” wynikało, ”góra pierwsza”, I piętro, stanowiła właściwą pańską rezydencję. Całość frontowej elewacji zdobiły: środkowy ryzalit z wielkimi oknami I piętra /może z przystawionym tarasem jak w Rzemieniu lub tympanonem, jak w pałacu w Łące k.Rzeszowa/, oraz po obu bokach gmachu, od zachodu i wschodu, wieżyczki pod daszkami w stożek, elementy właściwe planom Tylmana, jak na jego planie w Gabinecie Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie /sygn. 566/, dotąd nie zidentyfikowanym 10/ dla żadnego polskiego pałacu.

Do pałacu, czasem np. w r. 1690 zwanego ”zamkiem”^{11/}, z rynku w Kolbuszowej prowadziły po groblach wśród stawów dwie drogi ”zamkowe” z mostami na Nilu i Morzu Czerwonym /z Młynówką/, bardziej reprezentacyjna na dziś ”wielki most” i ulicę Kolejową, mniej okazała na ”most mały” przez Lipnik, przy czym obie obramiała ”azon” i ”Kanał” i przez most na nim /od strony Weryni/ prowadziły pojazdy przed wjazdowy taras i klomb z różami. Wejście dla pieszych na ”Gazon” z kępami drzew i klombami stanowiły dwie dróżki /od tamtych ”zamkowych”/ z ukosa okrążające ”Stary Dwór” – oficyny i wiodące albo środkiem gazonu, albo po jego bokach /płn. i płd./ obok modrzewiowych dworków ”gubernatora” /dziś Drewnickich/ i ”oficerów” /dziś zakonnic/ na zwodzony most żelazny, wiszący w samym środku zachodniej odnogi fosy ”Kanału” i drogą przed fronton pałacu. U wlotu ulicy Zamkowej, w miejscu obecnego dziecięcego szpitala, stał długi budynek z cegły dla załogi 60 rajtarów z kordegardą nad stawkiem u przepustu z Gatu – jeziora do Kanału /z datą r. 1646/. Od strony Górnej ciągnął się ”Folwark” z budynkami i stawem granicznym z odpływem do Gatu, od strony Dolnej ”Pański Łan” na Lipniku ze stawem i odpływem do Młynówki – Morza Czerwonego, od strony dziś kolejowiska ciągnął się aż po rzeczkę Sanę w Weryni, za laskiem Zwierzyniec (Zwierznik), ”Pański Łan” folwarku ”Podsobnie” – Podsobnie. Granicę pałacowego terytorium od strony miasta Kolbuszowej tworzyła rzeka Nil na przestrzeni od ”Jazów” Kolb. Dolnej aż poza spływ Nilu z Kolbuszówką pod folwarkiem Sędzimirówką /Kłodniczówka/, u stawów „na Ogonkach” /z dziś. Stadionem/. To pańskie ”państwo” – wcielone w obszar miasta w Wiosnę Ludów /1848 r./ - i jego centrum ”palatium Colbuszowiense” – ”Art. Colbuszoviensis”, było widownią ”kolb. transakcji”. Tu – po naradach na zamku w Łańcucie – w dniu 9 grudnia 1753 r. zjechali się szumnie i górnie najwięksi magnaci w Polsce, Lubomirscy, Sanguszkowie, Czartoryscy, Małachowscy i inni w celu dokonania likwidacji wielkiej ordynacji Ostrogskiej /24 miast i 592 wsi z ½ mil. poddanych/ drogą darowizn i rozsprzedaży między swoich wierzycieli magnackich przez ostatniego jej ordynata Janusza ks. Sanguszkę, pana Kolbuszowej. Nim dokonają tej nieczystej sprawy, bezprawia z krzywdą Rzeczypospolitej, z osławą Kolbuszowej w znanym szeroko przysłowiu, należy zdać relację o samej ordynacji.

Ostrogska ordynacja

Ustanowiona za zgodą Stanów Rzpltej w r.1609 przez Janusza ks. Ostrogskiego, krak. kasztelana, w celu utrzymania w całości magnackiego ”państwa”, dla najstarszego syna z wyłączeniem ”na wieki” kobiet, objęła pod nazwą Ostrogskiej lub Dubieńskiej /od twierdzy Dubno/ nast. klucze włości Ostróg i Międzyrzecz z 36 wsiami, Dubno z 70 osadami, Stępań i Deraźnię z 90 wsiami, Konstantynów i 67 wsi, Bazalię i Krasiłów z 31 osadami, Sulżyn z 18 wsiami, miasteczko Kuzmin z 17 wsiami, Miropol z 48, mtko Pików z 34, Cudnów z czterema miastami i 89 wsiami, Wilsk z 9 wsiami, Czartonię, Sapoków, Niemilną, Zaborzyce, Piątek, Januszpol, Sosnów, Detkowice, Hlińsk, Nów, Ostrózek, Krasnopol, Łutowicze,

Leszną, Śmirowiec z wsiami na Wołyniu i Podolu oraz dobra Nawojowa z 33 wsiami w Krakowskiem i kamienicę "Pod Baranami" w Krakowie^{12/}. Resztę dóbr, Zastawszczyznę, Tarnowszczyznę, wyłączył ks. Ostrogski z ordynacji, uznając je, jak Tarnów z Wiewiórką, Opatów, Sulejów, Chmielów, Prokocim, Kobierzyn u Krakowa i inne, za dziedziczne alhodia^{13/}.

W razie braku Ostrogskich, ordynatem zostać miał kolejny wnuk, ks. Zasławski /po córce Eufr. z Ostrogskich Zasławskiej/, a nawet któryś z siostrzeńców, ks. Radziwiłłów z linii Janusza /po siostrze Kat. z Ostrogskich Radziwiłłowej/, ewentualnie kawaler z Zakonu Maltańskiego /Polak, Rusin, Litwin/, przez sejmik wybrany, zatwierdzony przez Sejm. Na ordynacji /i ordynatach/ ciążył obowiązek wobec Rzeczypospolitej – utrzymywanie zamków – twierdz, jak Dubno, oraz dawania 300 jazdy, husarii /złotej/, pancernych /srebrnej/, lekkiej wołoskiej, lipków, nadto 300 piechoty^{14/}. Ordynację, po konsensie lubelskiego trybunału /r. 1618/, zatwierdził sejm Rzplitej w r. 1624 jako "actus bono publico uczyniony", co powtarzały następne, jak w r. 1627, a wojska ordynackie walczyły dzielnie w wojnach kozackich /Beresteczko/ i z Turcją pod Wiedniem. W r. 1673 ordynacja, po wygaśnięciu kolejno Ostrogskich, Zasławskich i Radziwiłłów /w linii Janusza/, stała się kością niezgody kilku rodów magnackich. Sejmik krakowski w Proszowicach oddać ją chciał Hier. Aug. Lubomirskiemu z linii rzeszowskiej, krak. wojewodzie, lecz udaremnił to na sejmie pan Kolbuszowej Józef Karol Lubomirski, przyszły marszałek w kor., mąż córki ostatniego jej prawnego ordynata, Wł. ks. Ostrogskiego Zasławskiego, Teofili, siostrzenicy króla Jana III. To on, za zgodą króla, po żonie przejął ordynację, czyniąc z Kolbuszowej drugą po Dubnie – jej stolicę i przekazując ją w drodze dziedziczenia swemu synowi z tego małżeństwa, Aleksandrowi Dominikowi^{15/}, sandom. staroście, panu Kolbuszowej.

Nowy ordynat "dux in Ostrog", "książę na Ostrogu i Zasławiu" splotł, jak ojciec, mocno losy ordynacji z miastem i pałacem w Kolbuszowej. Zatwierdził jego przywilej lokacji miasta /z r. 1700/ w dn. 13.VI.1713 r., z zachętą do budowy tu domów murowanych "dla wygody gości przy Rezydencyey", lecz z odrzuceniem ojcowskiego zakazu osiadania Żydów "w domach Rynkowych i na zatyłkach ... jedno tylko co nich jest trzech", przez zezwolenie swe na "wolne w tym mieście budowanie się Żydom, nie zakładając tamy cyfrowej, w jakimkolwiek miejscu, aby Miasto zagęszczało się"^{16/}.

Zaludniły się pałac, rezydencja ordynata i miasto tłumem dworzan: Polaków, jak: Jan Segatowski gubernator, Marc. Wnorowski "marescalcus Iu – mi Ducis", Kaz. Siedlecki "sec – retarius Iu – mi Principis", "Rvds Pater Reiman, capellanus IL – mi Principis", generosus Samuel Ciołek Poniatowski" de Kolbuszowa", zapewne syn wpisanego w tut. metryki jako "nobillis Ignatius Poniatowski Ciołek" /1677/^{17/} i liczni inni: Włochów, jak Caprani, Pożoni, Pinoci, Largini "marszałek kolb. dworu" /r.1710/; Francuzów, jak Ant. de Turnel, dowódca załogi, Lud. de Duvwal, mąż Sagatowskiej, a nade wszystko Niemców – Sasów, jak Gerard i Wimand Steynowie, W. Kristoph, Joh. Haller, majorowie Kielner i Norwerk, ożenieni z kolbuszowiankami. Wymieniają ich par. księgi, gdy innych zna "Konnotacja Ludzi Dworu w Kolbuszowej" z r. 1711 i z r. 1720 /Bedoński, Belli/, z której – dla ilustracji stosunków w Kolbuszowej i w ordynacji – warto podać pewne cyfry: w r. 1711 jest tu, w pałacu i dworze "Kapella" z 9 muzyków, lokaje 9, Pachoły 6, Rzemieślnicy 6 /nawet złotnik/, Krawcy Jarosławscy, myśliwcy 9, Strzelcy 3, Czeladzi Staienny 17 mastalarzy"; w r. 1720 zaś: Słudzy 11 /sama szlachta/, młodzi szlacheckicy 7, Pokojowi 15 /szlachta, Lokaie 13 /z Turczynkiem/, Biegonowie 2, Trębacze 6, cyrulik 1, Muzykanci 2 /wiolista, skrzypek/, Pachoły 4, Rzemieślnicy 4, czeladź kuchenna 4, kuchcików 4, czeladź służenna, kalwakator i 8 mastalerzy, Stangreci z forysiami po 11 przy cugach, kamerdynerowie 4, Strzelcy 3, Legawcy 2, Myśliwcy 6, Raytaria Nadworna oficerowie Buzowski rotmistrz, Schabicki

porucznik, Chwalibóg chorąży, wachmistrz Kasiński, 3 kaprali, 60 rajtarów, 3 trębaczy, Pacholcy Nowojowscy 4,^{18/} łącznie ok. 300 ludzi, a ileż w twierdzy Dubno, w zamku Zasław, Nawojowa, nie licząc rodowych, jak twierdzy Wiśnicz czy Rzemień /z "piechotą kuczawską i dużą stajnią" w r. 1714/.

Ale nie stała już długo nad ordynacją Ostrogską i Kolbuszową protekcja Sreniawitów Lubomirskich z linii starszej hetmana Stanisława, twórcy Łańcuta. Ordynat Aleksander Dominik miał umrzeć w r. 1720 młodo, bezżenie i bezpotomnie – mimo liczne fundacje w kolb. kościołach, w Cmolesie u Przemienienia, u Madonny Leśnej w Ostrowach Tuszowskich. Wiekowe blisko panowanie Lubomirskich nad ordynacją i Kolbuszową z Rzemieniem miało się ku końcowi, przejść miały po dramatycznych wydarzeniach we władztwo magnackiego rodu z Litwy, krewnych Jagiellonów – książąt Sanguszków /herbu Pogoń/.

Wstępem do tego było "szalone małżeństwo" ostatniej latorośli starszej linii Lubomirskich, córki założyciela miasta w Kolbuszowej, Józefy Marii Anny, zawarte wbrew woli brata starosty i wszystkich Lubomirskich, po ucieczce z domowego aresztu w pałacu kolbuszowskim, jeszcze w dniu 9 kwietnia 1710 r. z Pawłem Karolem Sanguszką, in spe marszałkiem w litowskim. Gorąca, obopólna miłość wraz z uporem marszałkówny w. kor. pokrzyżowała plany Sreniawitów i losy ordynacji z Kolbuszową. Zwarty front oporu wszystkich Lubomirskich przeciw temu małżeństwu, umocniony paździenikową ich zgodą w pałacu w Kolbuszowej /r. 1710/^{19/}, wywiódł się ze słusznych obaw, że cała ordynacja ostrogska, filar ich potęgi za Sasów, wobec bezduszności sandomierskiego starosty Aleksandra Dominika, jej ordynata, przejdzie z jego śmiercią w obce, wrogie Sreniawitom ręce. Tak się też stało w roku 1720^{20/}.

W akompaniamencie gwałtownej burzy, którą wywołał sprzeciw przewodcy "Familii" Czartoryskich, ks. Augusta, maltańskiego kawalera, niby nie w swoim imieniu, lecz Zakonu Maltańskiego, który miał pewne prawa do ordynacji. Gdy król August Mocny w r. 1720, nie chcąc, aby przeszła, ze szkodą Polski, na Zakon z braku mężczyzn uprawnionych do jej przejścia, wyraził zgodę na objęcie jej przez Sanguszkę /z Tarłą i Poniatowskim/, Czartoryski zaprotestował manifestem z Warszawy i drukowaną sumptem Zakonu w r. 1721. "Informacją o dobrach ordynacji ostrogskiej podległych", a Zakon podjął serię fałszerstw dokumentów różnych fundacji jego polskich członków, między innymi i w Kolbuszowej /Sędziszowie, Tarnowcu, Zgłobniu/, gdzie kościół fundować i uposażyć miał w r. 1312 "Jakusz Rokosz, Kawaler maltański"^{21/}, Sanguszko, w obronie swych praw i uprawnień żony po ojcu, matce i bracie, zbrojnie – z pomocą rajtarii z Kolbuszowej – zajął twierdzę Dubno z całą ordynacją, nie wpuścił król. komisarzy Tarłę z Poniatowskim i gotował się do odparcia wojska, które król słał na Dubno dla wzięcia szturmem tego ośrodka ordynacji – już może dla Maltań, chociażby dla Augusta Czartoryskiego^{22/}. Zwyciężyli księstwo Sanguszkowie, których interes prywatny był zgodny z interesem państwa. Nastąpiła ugoda w r. 1721 z zapłatą odstępnego dla Poniatowskiego i Tarły, w listopadzie pani Kolbuszowej pisze na akcie "na Zasławiu i Ostrogu Marianna Lubomirska księżna, na Wiśniczu, Jarosławiu i Tarnowie Sanguszkowa"^{23/}.

Sejm w roku 1722 uchwalił niedopuszczenie przez Rzpltą międzynarodowego Zakonu Maltańskiego do objęcia ordynacji, na której dobrach "służnych" /nie "stołowych" ordynatów/ ciążyły obowiązki wojskowe wobec Polski.

Zwycięska para zagospodarowuje majątki ordynackie ze stolicą w Dubnie, nie zaniebując dziedzicznej Kolbuszowej z kluczem. Nowy jej pan – przez "szalone małżeństwo" – zatwierdził „w całości” na prośbę mieszczan przywileje nadane przez

poprzedników Lubomirskich^{24/}. Pod opieką "zwierzchności zamkowej", której szczytem byli oboje księstwo, stabilizują się samorządowe władze miejskie, rozciągające swój wpływ na całe "kolbuszowskie państwo", więc "urząd miejski" – "magistrat" z burmistrzem i radą na ratuszu w Rynku, gdzie były akta i "Pieczęć nasza Mieyska imienia Jezus" z krzyżem nad inicjałem "JHS" i z napisem "Sigillum Magistratus Kolbuszowiensia"^{25/}, oraz ława z wójtem i 7 ławnikami o charakterze raczej sądowym, obok których działał "kanał" żydowski z własną pieczęcią gminy wyznaniowej z wizerunkiem gwiazdy Dawida. Pałac "na Kanale" nie zapomniał o sławnym już w całym kraju, dzięki potędze ordynacji ostrogskiej, rzemiośle kolbuszowskim, zwłaszcza artyst. stolarstwie.

Na "pokorną Suplikę", którą wnieśli "Magistrowie Rzemiosła Stolarskiego, Tokarskiego, Stelmaskiego, Kołodziejskiego, Kowalskiego y Slusarskiego, mianowicie Franciszek i Jakub Koliszowie, Magistrowie Rzemiosła Syolarskiego, y Jerzy Burkowicz, Magister Rzemiosła Kowalskiego, Burmistrz Kolbuszowski, Imieniem wszystkich Braci y Magistrów w Rzemiosłach wyżej wspomnianych, o nadanie Praw y Artykułów takowych, jakimi się Cechy w innych naszych Miastach od Antecesorów naszych y od nas samych nadanemi zaszczycają", państwo tutejsi "Paweł Karol Lubertowicz na Białym Kowlu, Smolanach y Rakowie y Maria Anna z Lubomirskich, na Ostrogu y Zaslawiu Książęta Sanguszkowie, Hrabiowie na Wiśniczu, Jarosławiu i Tarnowie, Marszałkowie Nadworni Wielkiego Księstwa Litewskiego "podali do wiadomości" Ichmościom Panom Ekonomom, Gubernatorom, Administratorom, Sługom y inszym Naczelnikom naszym na Kolbuszowej jako też Magistratowi y Wszelkiemu Pospólstwu Miasta naszego Kolbuszowej", iż zezwalają "niniejszym przywilejem, aby się według niżej Opisanych Artykułów Sprawowali y one i omnibus punctis et clausulis Zachowywali, z tą iednak prokustodycją, aby się strzegli wszelkich Extresji y Uciemienia Braci Cechowych pod utratą Przywileiu tego, gdyż wszystek ten porządek powinien się ściągnąć do Utrzymania y Zachęcenia przybywających do Miasta ludzi, a nie odstręczenia wymyślnymi Exakcyami ...

Dan Kolbuszowy 16 Iunii A.D.1724"^{26/}.

Odnowily się stare kontakty z Rzeszowem, Wiśniczem i Łąką, teraz sanguszkowską po Lubomirskich, pomnożyły z Dubnem i miastami ordynacji na Podolu i Wołyniu, skąd przybędzie sporo ludzi do miasta i do pałacu, obecnie stałej rezydencji ordynata i ordynackiej stolicy. Dwór z marszałkiem Franc. Duninem ze Skrzynna i lekarzami – doktorami Jeh.Jelleneck i Aug. Józ. Herneys obsadzają "advenae Kolbuszowian" z Litwy i Ukrainy, jak Wierzbicki, Michałowscy, Morykoni, odwiedzają goście – Radziwiłłowie z Eysmontem, marsz. ich dworów na Nioćwierzu i Ołyce", Sapiehowie, Lubomirscy, Rayowie, Sieniawscy, kupując na miejscu "meble kolbuszowskie" i "tafle" posadzki do swych rezydencji. Żywy nurt saskich ostatków przelewa się po komnatach pałacu uwieczniany długo przez nadworną poctysę Sanguszków, "polską Saphe", Elżbietę z Kowalskich Družbacką, stałą rezydentkę Kolbuszowej, Rzemienia czy Dubna.

Ordynat, starszy ks. Sanguszko gospodarzył doskonale, mimo śmierci 12.I.1729 r. w Kolbuszowej i pogrzeb żony, ostatniej z Lubomirskich linii starszej, i "podróż z Kolbuszowej 6 Aprilis 1730 Anno do Saxoniey" i Ziemi Świętej, czego pamiątką zostanie nie tylko jej "Opisanie", lecz i nazwy Nil i Morze Czerwone wśród "Sahary kolbuszowskiej"^{27/}. Dobrze mówią o nim jako o "mężu około Rzeczypospolitej i kościoła bardzo zasłużonym" wznowienia Huty szkła w Kom. Hucie i potażni w Majdanie, lokacja wsi "Jaciska" – Nowa Wieś /przed r. 1727/, osobne "Leśnictwo" na Dolnej, Stadnina koni, "Rybaki", winnica na górze Weryńskiej, ogrody i park przy pałacu /specjaliści Koler, J. Baur, J.Bon, Sepp, Tulipan/, obsadzenie topolami dróg do Baranowa, Rzemienia, Łąki, liczne fundacje dla przyszłości syna i następcy Janusza Aleksandra /z Marii Anny z Lubomirskich/ i sześciorga

dalszych dzieci /czworo urodzonych w tut. pałacu/ małżeństwa z Barbarą z Duninów Sanguszkową^{28/}. Największe nadzieje na utrzymanie w rodzie ordynacji Ostrogskiej wiązał Paweł Karol Sanguszko z synem Januszem Aleksandrem, przyszłym aktorem głównym "tranzakcji kolbuszowskiej". Dla niego też wiernie służył obu Augustom II i III, jako "saska kreatura", czyniąc z tut. pałacu centrum wpływów saskich w połudn. Polsce. W czasie nowej fali wojny domowej Sasa z Lasem, Stan. Leszczyńskim w latach 1733-5 uciepiała Kolbuszowa z ordynacją za winy pańskie od Szwedów a nawet Rosjan, gen. Szybilskiego, b. tut. "dworusa", ale też dostąpiła zaszczytu: stała się miejscem wydania "manifestu kolbuszowskiego" Stan. Konarskiego z Rzeszowa przeciw koronacji Augusta III z dnia 7 stycznia 1734 r., a w kilka miesięcy później, w listopadzie stolicą Polski, jako czas jakiś /od 15 – 25/ główna kwatera Generalności Konfederacji związanej w Dzikowie /5 listopada/ pod laską Adama Tarły "przy dostojęństwie Najjaśniejszego Króla JMCi Stanisława Pierwszego"^{29/}. Strat poniesionych wówczas nie wyrównały miastu i ordynacji wielkie poszukiwania i odkrycia żyły złotonośnej w Pieninach, w okolicy Szczawnicy, w górze Jarnuta w ordynackich dobrach Nawojowej, gdzie jeszcze w r. 1724 z nakazu Marii Anny z Lubomirskich i Pawła Karola Sanguszki, gubern. zamku w Wiśniczu Wojc. Bodoński znalazł "bogaty w ołów kruszec". Dalsze prace prowadził na podstawie rewersału ordynata z dn. 1.I.1732 r. do wszystkich swych włości "administrator kruszców" w państwie Sanguszków, Andrzej Roisinger ze starostwa Lubomirskich na Spiszu, pod zarządem w/w "administratora dóbr wiśnickich". Zrazu uwieńczył je sukces odkrycia złotonośnej żyły "w Jarnucie, wkrótce jednak powolność trudnej eksploatacji i zatargi z Bedońskim spowodowały skargę odkrywcy z dn. 5.I.1736 r. do Sanguszki w jego rezydencji w Kolbuszowej, który z miejsca wysłał w Pieniny specjalną komisję z doradcą owym Biberem, z rzeczoznawcą Gabrielem Dietrichem, "Górnikiem saskim", i z gubernatorem Bedońskim. "Wyjechawszy z Kolbuszowy 23 Januarii po południu – jak pisał Biber w "Diariuszu z Drogi Moiej do gór Nawoiowskich" – stanąłem /w towarzystwie Dietricha i kapitana Opitza/ 26 piusdem po południu w Nawojowy", aby w dn. 6.II.1736 r. w Szlachtowej zbadać kopalnię i wydać komisyjną ocenę. Nie była dla Reysingera, ordynata Sanguszki i jego "państwa" pomyslna: "ołów i żelazo tam może być, ale kruszców złotych ni srebrnych wcale tam nie masz". Po powrocie Komisji do Kolbuszowej Sanguszka, "zdolny i energiczny gospodarz", zarządził w dn. 20.II.1736 pełną likwidację górniczych prac w rejonie Pienin, zlecając kapit. Opitzowi dopilnowanie, aby nikt "nie ważył się kopać" w rejonie szlachtowskich gór ord. klucza Nawojowa. Sprawy dalszych prac w kopalni "złota" Jarnuty bronił memoriałami do Kolbuszowej Reisinger, aż po okresie pogrzebienia jej "na zawsze" Sanguszko decyzję zmienił, kopalnię znów wszczęto, bo „było” nawet rodzime złoto w okolicy Jarnuty”, lecz z powodu wielkich kosztów wydobywania w końcu musiano eksploatacji "górn Nawoiowskich" zaniechać^{30/}.

Ostatnie lata życia – umarł w Lublinie w dn. 13.IV.1750 r. – ordynat Ostrogski i pan Kolbuszowej poświęcił sprawę przekazania ostrogskiej ordynacji synowi, Januszowi Aleksandrowi z Lubomirskiej na podstawie przysądzenia jej sobie przez Augusta II w r. 1720, jako mężowi dzierżącej ją /wraz z bratem/, i dekretu trybunału w Lublinie z r. 1725. Słabe to były atuty w zmienionej sytuacji w połowie rządów Augusta III wobec wzmożonych starań Maltańskiego Zakonu, Familii Czartoryskich i planów króla oddania jej swemu synowi, królewiczowi Karolowi. Pomogła niechęć Stanów Rzplitej do Zakonu i do Sasów, a nade wszystko szalona popularność marszałka nadwornego Litwy i lubelskiego trybunału, ks. Janusza nie jako "mente captusa i sodomiły"^{31/}, lecz już znanego w całej Polsce rozrzutnika. W rezultacie otrzymał – mocno nieprawnie! – ostrogską ordynację do swych majątków, wśród których Kolbuszowa z kluczem nie była ostatnia. Jeżeli w Kolbuszowej jego działalność nie była najgorsza /budowa kościoła/, choć chętnie zostawiał wsi swym dworzanom zamiast pensji /Kuczkowscy, Wiesiołowscy/, ta administracja jego w dobach ordynacji pozostawiła bardzo wiele do życzenia. Był przeciwieństwem ojca – gospodarza i polityka. Dlatego rychło

doznał klęski. Zadłużył ordynację. Matuszkiewicz tak o tym pisał: "na wszystkie swywole, osobliwie mężczyzn do amatorów swoich używając, a żonę, piękną Denhoffównę porzuciwszy i na wszelkie marnotrawstwa – rozpuszczony... przez Małachowskiego i książąt Czartoryskich ułowany pochlebstwami, w Kolbuszowej na różne osoby, biorąc od nich bardzo małe sumy i one marnie tracąc, wszystkie dobra ordynacji ostrogskiej przez autentyczne rozpiął donacje. Ten marnotrawny pan rozpiął miast 21 a wsi 568 i te tranzakcje /kolbuszowskie/ w grodzie Sędmińskim w r. 1753 roborował, intromisji zaś w r. 1754 podpuszczał"^{38/}.

"Sprawa w Kolbuszowej"

Podział ordynacji, zarazem jej kres po blisko 150 latach istnienia, akt bezprawny i szkodliwy dla państwa /dostarczała dotąd 600 żołnierzy/, odbył się wśród wielkiego zjazdu magnatów Korony, Litwy i Rusi w dniu 9 grudnia 1753 r. w słynnym pałacu w Kolbuszowej. Jego aranżerem była "Familia" Czartoryskich dla wzmocnienia swego bloku najbardziej wpływowymi asami w saskiej Polsce, jak kanclerz w. kor. Jan Małachowski "najgrubsza ryba ułowiona na haczyk sprawy kolbuszowskiej"^{33/}, i aż sześciu Lubomirskich z panem Rzeszowa Jerzym Ignacym /po jego zgonie przedczesnym, z następcą Teodorem/, mężem baronissy Stein, kochanki wszechwładnego min. Bruhla, czy nawet samego króla Augusta III. "Ogniskiem, w którym wykuwano tranzakcję kolbuszowską, był Łańcut"^{39/} z głównym inspiratorem Stan. Lubomirskim, strażnikiem w.kor., ale kielich goryczy osławy, co znalazło wyraz w przysłowiu: "sprawa jak w Kolbuszowej" – wypić musiała Kolbuszowa. Za bezprawne rozdrapanie 21 miast, 568 wsi i 770 tysięcy złp. rocznego dochodu.

Na tutejszej tranzakcji świetnie wyszła "Familia" Czartoryskich z Poniatowskimi, nieźle Małachowscy z Sapiehami z Litwy, najlepiej zaś Lubomirscy, w których ręce chciwe przeszło aż 4/5 ordynacji Ostrogskiej, 19 miast i 440 wsi, z czego pan Rzeszowa / z linii; młodszej, kanclerskiej dobra cudnów Januszpol i Krasnopol, pięć miast i 92 wsi, pan Łańcuta Stanisław Konstantynów z 36 wsiami, jego brat Antoni, lub wojewoda Pików z 34 osiedlami, bracia z Przeworska: Józef lit. podstoli Stepań, Czartorię i Derażnię z 90 wsiami, Stanisław kor. podstoli Równie, Dubno, Płycz i 70 wsi, bracia z Janowca: Antoni Benedykt i Franciszek Ferdynand starostowie, kaźmierski i olsztyński, Miropol z 48 osadami i Nawojową /33 wsi/ z Wilkiem /31 osiedli/.

Największy dla nas interes reprezentują dwaj ostatni z Janowca, Antoni Benedykt z synem Jerzym Marcinem, dziedzice po Sanguszkach Kolbuszowej z kluczem, i Franciszek pan przez kupno Sokołowa z "sokołowskim państwem", a także sam były ordynat i pan Kolbuszowej, Janusz Aleksander ks. Sanguszko, który przelawszy znaczną część rodowych włości po Ostrogskich Zasławskich, jak Tarnów na rodzeństwo przyrodnie, a godność marszałka w. litewskiego na przyrodn. Brata Józefa Pawła, osiadł dożywociem na Dubnie. Pierwej jednak i on za grzechy swe i kolb. tranzakcję wypił piwo, które nawarzył.

Tuż po akcie w Kolbuszowej i fetach "kolb. bloku" na zamku w Rzeszowie, nastąpiła "roboracja", wpis przez ks. Sanguszkę tranzakcji w księgi grodu w Sandomierzu /1753/, a z pocz. r. 1754 "intromisja" sądowe wprowadzenie "kolb. donatariuszy" w otrzymane lub za bezcen nabyte dobra. Jako zwycięstwo "Familii" magnatów nad szlachtą wywołało gwałtowny sprzeciw króla Augusta III i jego partii dworskiej oraz mas szlacheckich obozu "republikantów" Potockich. Tranzakcja urosła od razu do rangi najważniejszego wydarzenia w kraju, angażując interwencję rządów Europy, przez celowo do niebywałych granic rozdmuchaną opinię publiczną, uznana została "za zмовę", "bezprawie", piekielną krzywdę krwie szlacheckiej", „rozdrapanie” wiekowej ordynacji przez chciwców magnatów,

nielegalne od a do zet, interes Rzpltej przeciwne. "Sprawa kolbuszowska", "ex praeindicate et absurdis, jakie za nią poszły, dotknęła całego narodu". Choć donatariusze jej godzili się na opiekę Rzpltej i dawanie ordynacji milicji, jak dawniej, zbyt wielu liczyła wrogów /wielkiego kalibru/, aby się jak inne "bezprawia" utrzymać.

Wypowiedzieli jej wojnę: sam August III z Bruhlem dla oddania ordynacji któremuś z królewiczów, Zakon Maltański w celu przejęcia jej z zapisu w r. 1609, obaj hetmani koronni: Jan Klem. Branicki i Wacław Rzewuski z niechęci do "Familii" Czartoryskich, Francja w obawie Rosji, Rosja, Austria i Prusy dla możliwości maczenia w Polsce. Zaagitowane przez nich nasze szlacheckie, z nienawiści do magnatów, ich "macherek" i rządów podniosły krzyk powszechny na wszystko, co "kolbuszowskie": "blok", "łysą radę" i "tranzakcję – sprawę kolbuszowską"^{35/}. Kolbuszowa weszła w przysłowie.

W takim klimacie rychło rozwinęły się dalsze wypadki – sejm z dn. 30.IX.1754, na który stawić się miał jako oskarżony ks. Sanguszko, został zerwany, hetm. – Branicki /i poseł Francji Broglie/ doprowadził do zbrojnej okupacji ordynackiej twierdzy Dubno przez gen. Mokronowskiego /bezprawnej, jak tranzakcja!/, min. Bruhl, by odsunąć "Familię" i Rosję/ od wpływu na politykę króla, wymógł akt Augusta III, z dn. 2.XI.1754 r. przekreślający kolb. tranzakcję i wprowadzający nową administrację ordynacji – na petycję 31 senatorów – w postaci zarządu pięciu członków na czele z sen. Szoldrskim, ze sprawdzeniem tytułów prawnych donatariuszy kolbuszowskich i posesorów włości. Byłby to koniec niesławny kolbuszowskiej tranzakcji i twórcy jej ks. Sanguszki... Uratowali ich Czartoryscy – przeprosili króla, wysyłając jednak dla kontrakcji i ratowania wpływów "Familii" lit. stolnika Stan. Aug. Poniatowskiego do Petersburga w celu pozyskania pomocy Rosji.

"Na wiosnę 1756 r. Rosja rozwinęła gwałtowną agitację za zniesieniem przymusowej administracji ostrogskiej i dopięła swego w r.1758^{36/}. Gdy sejm w r. 1756 z powodu "kolbuszowskiej sprawy" nie doszedł do skutku, a królewska administracja zdążyła się pograć w opinii kraju, nie przyniósłszy Rzpltej "obola korzyści", król skasował ją reskryptem z dnia 10 maja 1758 roku. Zarząd ordynacji odzyskał ks. Janusz Sanguszko – po zobowiązaniu nie wytaczania procesów przeciw komisarzom króla i administratorom. Wrócił do ordynackiego zamku w Dubnie i do "dóbr swoich dziedzicznych klucza kolbuszowskiego". Była to rehabilitacja aktu z Kolbuszowej i jej sprawców, Sanguszki i "Familii", która po interwencji Rosji, przy desinteresenient Anglii, powróciła do łask króla dworu w Warszawie. Nie zakończyło to zresztą jeszcze "sprawy w Kolbuszowej", co uczyni dopiero Stanisław August Poniatowski, król z "Familii" przy poparciu Rosji.

A sama Kolbuszowa z kluczem? Choć nie była częścią ordynacji, przeżyła w związku z jej losami sporo, prócz osławy i niepopularności z winy pana swego i "Familii". Jako dawna rodowa włość Lubomirskich /od 1616 do 1720 r./ przeszła po wygaśnięciu ich starszej linii hetmańskiej przez "małżeństwo szalone" w ręce Sanguszków, wraz z ostrogską ordynacją, po układach w tut. pałacu w r. 1753, wróciła do Śreniawitów, ale do młodszej ich linii kancelarskiej, gałęzi z Janowca nad Wisłą. Objął ją jeszcze w r. 1753 Franciszek Ferdynand, olsztyński starosta i dzierżył lat kilka, do zajęcia ord. dóbr Sanguszki przez królewską administrację. Po jej kasacie przez króla w r. 1758 i powrocie do władzy ks. Janusza /buduje tu dalej rokokowy kościół/, z układów dalszych z nim osiada tu brat Franciszka, kazimierski starosta Antoni Benedykt, w r. 1759 "pan na Kolbuszowej", a po jego śmierci w r. 1761 i po kilku latach zarządu znów olsztyńskiego starosty w zastępstwie bratanka, w r. 1766 on sam, syn starosty Antoniego i Tarłówny – słynny rycerz – bandyta Jerzy Marcin Lubomirski^{37/}. I jemu właśnie, po powrocie dzięki Austrii z więzienia w Budzie, z pomocą Czartoryskich i króla Stasia udaje się przeprowadzić z ks. Januszem Sanguszką na sejmie w r. 1766 zatwierdzenie i usprawienie "tranzakcji kolbuszowskiej" z zastrzeżeniem

sumy 300 tysięcy złp. rocznie z dochodów donatariuszy na wojsko Rzeczypospolitej. Na placu pozostał jeszcze Zakon Maltańskich Kawalerów z obrońcą jego praw Adamem Pomińskim, przyjacielem i złym duchem pana na Kolbuszowej. Finał "kolbuszowskiej tranzakcji" nastąpił dopiero na sejmie w r. 1774 /już po pierwszym rozbiórce, tuż przed śmiercią Sanguszki, który – uwzględniając pretensje Maltańskie – stworzył z resztek ord. włości fundację dla przeorstwa Zakonu i 6 komandarii, płatnych rocznie po 13 tys. złp., gdy wielki przeor podskarbi Poniński brać miał pensji rocznej aż 42 tysiące^{38/}.

Choć Kolbuszowę – w której jeszcze w r. 1763 resztę tarć między Sanguszką a Lubomirskim na jego rzecz zlikwidowała specj. komisja: Jan Dybowski i Stan. Zakrzewski, "gen. komisarze JO Księcia Imci Sanguszki" oraz Mac. Kłodnicki i Mik. Niewieski, komisarze Sreniawity, - ^{39/} tranzakcja w r. 1753 wtrąciła niegdyś w złośliwie przysłowie, dzisiaj przeżywa ona pełną rehabilitację. "Sprawa w Kolbuszowej" w oczach historyków jest dziełem najwybitniejszych polityków polskiego Oświecenia – ceną za przystąpienie pożądanym asów magnackich do obozu "Familii" w przeddzień kampanii o ratunek Polski przez elekcję Stanisława Augusta, Sejm Czteroletni i konstytucje 3 Maja ^{40/}.

O skrzypcach i muzyce

A teraz o przysłowiu: "Zgrał się jak kolbuszowskie skrzypce", zanotowanym i omówionym w "Przysłowia polskie" J. St. Bystronia. Wydźwięk posiada mniej ironiczny niż poprzednie, gra w nim nutka uznania, aprobaty. Ta pamiątka po dwóch dziełach ludności tutejszej – po lutnictwie, wyrobie skrzypiec, altówek i basów na marginesie sławnego kolbuszowskiego meblarstwa i po głośnej swego czasu "muzyce kolbuszowskiej". Według tradycji w XVIII stuleciu i XIX wyrabiano tu skrzypce, które rozwożone przez flisaków na tratwach ze zbożem i produktami drzewnymi Puszczy Sandomierskiej, znajdowały duży popyt w miastach wzdłuż Wisły, nie wyłączając stolicy Warszawy, aż po Gdańsk i Elbląg, zyskując dla Kolbuszowej sławę jakby polskiej Cremony. Tradycja Kolbuszowskiego lutnictwa znajduje poparcie w naukowych badaniach i ekspozycjach muzeów, przede wszystkim w miejscowym Muzeum Regionalnym Lasowiaków, w Muzeum Przemysłowym w Krakowie a nawet w tak stąd odległym Muzeum w Poznaniu, które posiada w swych zbiorach skrzypce kolbuszowskie z roku 1796, dzieło lutnika Kazimierza Burzyńskiego /z rozpoznawczą kartką – wizytówką/. Autor "Słownika lutników polskich" Poznań 1953, Zdzisław Szulc wymienia Kolbuszowę kilkakrotnie, jako miejsce zamieszkania i pracy lutników – wyrabiaczy skrzypiec, w Indeksie "występuje on pięciokrotnie, w "Lutnictwie polskim w ilustracji" pod nr. 161 jest zdjęcie z podpisem "skrzypce kolbuszowskie XIX wiek" /"Violon de Kolbuszow XIX sieclo", Kolbuszowa violin of the 19 century"/ obok podobizny skrzypiec nr 157 Kazimierza Burzyńskiego z Uścia Solnego koło Kolbuszowej^{41/}. Wspomniany artysta z rodziny kolbuszowskiej mieszczan Burzyńskich /wójtowski ród w XVIII w./, właścicieli narożnej kamienicy w Rynku /zapisanej na kościół przez B/, był znanym lutnikiem na przełomie XVIII i XIX wieku, którego skrzypce z 1796 r. zdobiją Muzeum w Poznaniu, jak inne jego wytwory znalazły się na Wystawie Teatralnej i Muzycznej w r. 1894 w Wiedniu. Jakies kolbuszowskie skrzypce ma mieć "Kolekcja pod Mesalką" w Domu Stowarzyszenia Artystów Lutników w Warszawie^{42/}. W Muzeum w Kolbuszowej są skrzypce z pocz. XX w. wykonane przez Wojciecha Bednarza spod Raniżowa, obok kilkunastu basów i altówek, dłubanek z deseczkami wieka i "pleców". Kilka skrzypiec roboty podkolbuszowskich artystów - lutników krąży jeszcze w użyciu zespołów i wiejskich kapel do dzisiaj, choć ta piękna sztuka – "to nie

rzemiosło, to wielka i trudna sztuka”, mawiał ostatni Mohikanin kolbuszowskiego meblarstwa, mistrz Wiktor Mazurkiewicz – nie przetrwała w samym mieście nawet do końca XIX wieku. Mimo warunków Sandomier. Puszczy, jej gonnych świerków, jodeł i sosen na górne płyty, jej jaworów i klonów na spody, boczki i główki – gryfy instrumentów /58 części składowych skrzypiec/, których deseczki lat co najmniej 10 /nawet sto!/ schnąć muszą, by ”dobrze ton podawały”, zanim się „zgrają” jak „kolbuszowskie skrzypce”. I „mimają się”, jak się ”mineno” lutnictwo w Kolbuszowej, sławne niegdyś, jak dziś w Nowym Targu, gdzie istnieje szkoła lutnicza, na którą nie mogło się zdobyć, jak i na szkołę stolarską, którą uzyskawszy /instruktorem był mistrz Mazurkiewicz!/, modłą kolbuszowską – zatraciło nasze miasto.

Jak straciło jeszcze jedną swą specjalność, znaną szeroko w kraju, zwłaszcza w byłej Galicji – ”muzykę kolbuszowską”, która dołała mocno oliwy do blasu sławy ”kolbuszowskich skrzypiec” z przysłowia. I ona, jak lutnictwo tutejsze, ma dowody w bardzo żywej dotąd tradycji miejscowej i w dziełach uczonych XIX wieku.

Z samych mieszczanów kolbuszowskich złożona – według przekazu Mec. Stęczyńskiego, autora dzieła „Okolice Galicji” z r. 1847 – najniebezpieczniejszy współzawodnik kolbuszowskich mebli, daleko za sobą zostawia wszystkich wędrujących artystów muzycznych, tłumami do nas w Czech przybywających^{43/}. Początki jej, okres szczytowy powodzenia i upadek łączą się ściśle z polskimi powstaniami. Sława jej poczyna się tuż po klęsce listopadowego i powstania Zaliwskiego, osiąga punkt kulminacyjny w galicyjskim ”przedwiośniu” /1846 r./ i ”Wiośnie Ludów” /1848/, gaśnie z ostatnimi ”Leśnymi echami” w Puszczy Sandomierskiej tragedii styczniowej 1863 roku. Oczywiście nie wyrosła z zupełnie jałowej gleby. Kolbuszowa była znanym ośrodkiem wytwórczości lutniczej a zarazem dzięki pałacowi z bardzo licznym dworem z różnych nacji, dzięki gustom i protekcji panów swych, największych w Polsce magnatów, jednym z ośrodków muzyki i śpiewu w kraju, może nieznanym dziś, lecz istniejącym rzeczywiście od chwili, gdy w II poł. XVII wieku stała się rezydencją wprawdzie letnią, potem główną ostatnich Lubomirskich starszej linii hetmańskiej, ordynatów ostrogskich, a po nich Sanguszków, zwłaszcza starszego, marszałka w. litewskiego Pawła Karola i znów wielkiego protektora wszystkich Muz. dziewięciu aranżera rozrywek Warszawy za króla Stasia, Jerzego Marcina Lubomirskiego i jego żony z Hadików, Węgierki, ostatniej Egarii króla Stanisława Augusta^{44/}.

Gdy umierał krakowski wojewoda, hetman Stanisław ks. Lubomirski w r. 1649, między synów swych podzielił wraz z majątkiem swą nadworną kapelę 18 instrumentalistów i 15 wokalistów – śpiewaków, której większą część zabrał do rezydencji w Kolbuszowej najstarszy z nich, Aleksander Michał, koniuszy w. koronny ^{45/}, który w trosce o poziom nabożeństw w farze o pięciu księżach w r. 1651 ”kawalec Roli Krokwa znaney wedle pieca Cegielnie” przyznał prepozytom, ”żeby zawsze organistę chowali takiego, który by oraz y Rektorem będąc, dziątek w Szkole kolbuszowskiej uczył ..y zawsze takiego zaciągnąć y przy kościele tym chować zawsze” ^{46/}, jak i kantora – śpiewaka, obok bractwa ”literackiego” sw. Anny i Sw. Różańca /r. 1672/. Prócz organisty w Wszystkich Świętych, panowie Kolbuszowej trzymali osobnego dla kaplicy pałacowej, jak Szymon Szczepkowski za Józefa Karola Lubomirskiego marszałka, z tytułem ”organista JO, Księcia”^{47/}. Istnienie zaś pałacowej kapeli za starosty Aleksandra Dominika stwierdza w r. 1711 ”Konnotacya Ludzi Dworu”, wymieniając ”Kapella”: wiolista, teobanistów 2, waltornistów 2, trembaczy 4, ”i jeszcze w r. 1720: ”muzykanci dwaj, wiolista i skrzypek”, prócz ”trębaczy trzech”^{48/} i doboszów. Za Sanguszków wprost roilo się od kapel i śpiewaków: w czym celował młodszy, książę Janusz, posiadający – według ks. Kitowicza – ”trzy kapele, własną i pożyczoną od ks. Lubomirskiego” /grały co dzień do stołu i do tańca/, gdy trzecia była uformowana z 12 górali

na dudach i bębenkach grających^{49/}. Jeszcze w większy sposób przejawiał pociąg do pieśni, baletu i muzyki jego następca w pałacu w Kolbuszowej, Jerzy Marcin Lubomirski, mąż pięknej Hadikówny, który na nie /i kobiety!/ stracił cały, ogromny majątek. W tradycji miejscowej występuje jako organizator teatru "na Wodzie" na wyspie dworskiego Gatu /dziś na łące Szczęcha/ i drugiej na Czerwonym Morzu /gdzie dotąd zjawiać się ma jego córka, Łucja Franciszka Tyszkiewiczowa, w r. 1811 zabita przypadkiem przez syna Wincentego "jako Biała Dama", grając na skrzypcach na szczycie odwiecznej lipy w maju, w rocznicę zgonu/, jako twórca tut. kapeli i baletu z miejscowych dziewcząt i chłopców. Tradycje mecenatu księcia potwierdzają pamiętnikarze i historycy jak Wojc. Bogusławski w "Dziejach Teatru Narodowego", którzy znają jego działalność w Warszawie w dwóch okresach: w latach 1773 – 76 oraz 1783 – 1790, jako twórcy teatru w swym pałacu "pod Błachą" /i "Reduty" w Dubnie/ i zarządcy sceny narodowej w pałacu Radziwiłłowskim, jako "antreprenera narodowego teatru" i "dyrektora widowisk" w Stolicy, której kronikarz Magiera tak o nim pisał: "od roku 1783 w szczególnym sposobie bawił mieszkańców książę Marcin Lubomirski". "W ciągu roku 1786 jako dyrektor widowisk okazał niepospolitą czynność w urządzaniu teatrów, balów, koncertów, które dawał w lecie w Łazienkach i w miejskich ogrodach Saskim i Krasieńskich, z pomocą licznej, znakomitej kapeli otwierał bale maskowe w "Radziwiłłowskim pałacu"/, organizował w r. 1788 słynny "Karuzel" i "Kampanent" w Łazienkach na odsłonięcie pomnika Jana III przez króla Stasia, nim zbankrutował zupełnie, oddając wszystko: kapele, balet Ryksowi, a zespół ludowy spod Kolbuszowej, prototyp "Mazowsza", z majątkami swymi – Janowi Łodzia Pomińskiemu, podskarbiemu koronnemu swemu "złemu duchowi"^{50/}. Bogusławski chwalił pana Kolbuszowej: "sam będąc skrzypkiem, miał najlepszą po stołecznej kapelę y Nadworną Orkiestrę".

To wszystko trwając żywo w pamięci kolbuszowian, umożliwiło narodziny i rozwój "muzyki kolbuszowskiej". Ostatnią podniętą, iskrą na prochy tu nagromadzone, okazał się kilkumiesięczny pobyt w Kolbuszowej i w okolicy orkiestr pułkowych polskiego wojska z II korpusu gen. Ramerina po przejściu w tragiczny wrzesień 1831 roku przez San do Galicji. Austriacy gen. Bortoletiego rozbili i rozlokowali 18 tysięcy żołnierzy w widłach Wisły i Sanu: generałów i sztaby w Rudniku, kawalerię w Rozwadowie, piechotę i orkiestry w Nisku, Sokołowie i Kolbuszowej. W mieście i Starym Dworze Tyszkiewiczów stali kwaterą przez kilka miesięcy 6 pułk piechoty i część artylerii, działając jak potężna dawka patriotyzmu. "Tak całe miasteczko, jak dwór roły się od polskiej wiary" – pisze świadek naoczny, Franciszek Wiesiołowski z Wojsławia w swym "Pamiętniku" – Bawiono się, tańczono, muzyka pułkowa różnęła od ucha narodowe tańce, zdawało się jakby, coś najlepszego stało się w narodzie... młodzież... rada z gościnnego przyjęcia używała świata, póki służyć lata". Szczytem tego nastroju był moment pożegnania Kolbuszowej przez rozbitków powstania "Gdy nadeszła chwila, gdy miano obozy poznosić i resztę oficerów wywieźć zagranicę ku Francji, a żołnierzy wydać do Moskali, na pożegnanie dali Tyszkiewiczowie /i miasto/ bal. Zjechało się mnóstwo oficerów ze wszystkich stacji i wszelkiej broni, polskie mundury, szlify i akselbanty zaświeciły jak gwiazdy na niebie, bawiono się ochoczo do samego rana i nikt by nie przypuszczał, że jutro /"ostatki" w r. 1832/ o tej porze wszystko to rozleci się na cztery wiatry. Była to chwila szczególnego szału i upojenia, wszystkie uczucia nastrojone były do dziwnego jakiegoś tonu egzaltacji, przesady, ni to tryumfu czy nadziei"^{51/}.

Ów ten podkreślony widokiem bohaterских postaci i polskich mundurów, dźwiękiem melodyj i pieśni powstańczej Winc. Pola czy Józefa Tetmajera z Przerwy k. Zarebek o białych spod Stoczka rabatach, o ułanie na wiedeń i o Krysi w mazurze, a nade wszystko o „Tej, co nie zginęła”, pozostał w Kolbuszowej z okolicą, jak w ogóle w Galicji, by już w roku 1833 przejawiać się w zrywie powstania Zaliwskiego, "Zemsty Ludu", które w

noc z 18 na 19 marca wyszło spod Starego Dworu za Wisłę i San do Królestwa – po nową klęskę. By się przejawić – w ”muzyce kolbuszowskiej”, jej repertuarze i oddziaływaniu w ”erze konspiracyjnej” Galicji. Ów ten egzaltacji i fascynacji Polską przeżył szczególnie twórca muzyki tej, jej prymista – skrzypek i kompozytor, którym się stał ”zaprawdę wiecznego wspomnienia godny – według M. Stęczyńskiego^{53/} /a dziś specjalnie, w setną rocznicę śmierci/ - znany powszechnie i wielce popularny ”Jaś”, tut. mieszczanin z Kątów, Jan Muczyński. ”Nie kształcił się u żadnych mistrzów, ale miał ucho i czucie dla wszystkich nut narodowych, któremi się też żywi jego talent muzyczny”.

Gdy umilkły ostatnie akordy polskich orkiestr pułkowych w Kolbuszowej, około 30–letni krawiec rzemieślnik zebrał wokół siebie kilku miejscowych muzykantów, rzemieślników jak sam, z zapomogi udzielonej przez Jarosława Tyszkiewicza w r. 1835 zakupił instrumenty, wyćwiczył jako tako, choć nut nie znał i pisać nawet, jak i jego kompani, nie umiał, i zaczął z nimi występować po miejscowych kilku i okolicznych dworach i w domach mieszczańskich. Wkrótce „muzyka kolbuszowska” zyskała nazwę i wziętość. Odpowiadała nastrojom chwili, potrzebom polskiej duszy w owej ”emigracyjno – powstańczej epoce” Galicji, zalewanej muzyką obcą ziemczonych Czechów i wysoką falą germanizacji. W ówczesnych dworach, dworkach, domach i chatach, nastawianych przez emisariuszy i patriotów na najwyższy diapazon, romant walki narodowo i społecznie wyzwoleniczej, wszystko, co rodzime, polskie i ludowe, co z serca polskiego brało początek, mogło liczyć na mocy rezonans i entuzjastyczne przyjęcie. Kolbuszowska muzyka, z patriotycznych mieszczan złożona, przybranych w tradycyjny strój polski, mieszczański czy w powstańcze czamary lub chłopskie sukmany – mundur powstańców Zaliwskiego, wykonująca wyłącznie melodie narodowe, stała się sensacją i ewenementem. Zaczęły ją rozrywać dwory okolicy, potem wideł Wisły i Sanu, wreszcie całej Galicji, a nawet Królestwa po Święty Krzyż, a w letnich sezonach i uzdrowiska.

Księgi parafii Kolbuszowa zawierają dane, dotyczące zarówno życia Muszyńskiego ”Jasia”, jak i składu jego zespołu i uznania miejscowego. Sam ”Jaś” urodził się w Kolbuszowej w r. 1801, jako syn Sebastiana i Ewy, ożenił się wcześniej, już 31.V.1823 r., wcześniej też zdobył uznanie jako ”muzyk”, co widać z faktu trzymania do chrztu w r. 1827 jego syna /spadkobiercy talentu/. Franciszka przez plebania ks. Konopkę z Kliszanowską, żoną profesora uniwersytetu we Lwowie i przez Sędzimira, zarządcę dóbr Tyszkiewiczów, z Konopkową z dworu na Dolnej, oraz z faktu udzielania mu większej subwencji ”na potrzeby” przez Jarosława Tyszkiewicza, który z bratem Wincentym, przyjacielem Mickiewicza, Lelewela i Rysz. Wagnera, odkrył wcześniej jego talent skrzypka – solisty. W r. 1843, u szczytu wziętości /”musicus”/ ożenił się powtórnie z Marią Białek, był krawcem i rolnikiem koło Stadionu, mieszkał w ostatnim domku miejskich w Kątach /dziś ul. Zielona/ gdzie w dn. 10.V.1868, przeżywszy 67 lat, umarł, pochowany na tut. cmentarzu ^{54/}. Do końca życia grał ”pierwsze skrzypce” i dyrygował zespołem kolb. muzyki, w skład którego, z epitetem ”musicus”, z czasem z dodatkiem ”kolbuszowiensis”, tworząc bractwo artystyczne, żyte jak rodzina w latach 1835 – 1880, wchodzili inni muzycy, też mieszczanie – rzemieślnicy w liczbie ogólnej z górą 20. Zespół ”kolb. muzyki” składał się przeciętnie z ośmiu członków. Prym i batutę dzierżył w nim bezapelacyjnie po swój zgon ”Jaś” Muszyński, drugie skrzypce do r. 1842 Stanisław Łabiszewski, po jego śmierci, jedyny syn Jasia Franciszek, też krawiec jak ojciec, altówkę Antoni Burkiewicz, drugi kompozytor po Muszyńskim, flet Adam Chodorowski, potem przez długie lata jego syn Stanisław Jan, jedyny zrazu znawca nut w zespole /nauczył się tej ”sztuki” w orkiestrze wojskowej/, kierownik dydaktyczny i tłumacz na muz. partyturę kompozycji niepiśmiennego ”Jasia”, klarnet Józef Niezabitowski, flet drugi Maksymilian Mestowski /Białek^{55/}. Około roku 1850 weszli do zespołu w miejsce trzech

ostatnich: klarncista Jan Stobierski, jedyny rolnik z zawodu w "muzyce", walterniści: Kazimierz Skowroński, krawiec, syn Tomasza, "musicus", ożeniony w r. 1853 z dworką Wojnarowską z Tarnowskiego, i Jakub Bielecki, fryzjer, nadto miejscowi organiści Józef Bodziński, potem Jan Leśniewski, tworząc z "Jasiem", synem jego Franciszkiem, Stan. Chodorowskim, Lechowskim i Burkiewiczem drugi z kolei zespół, najlepszy i najślawniejszy, choć kosztem swojskości, dzięki Chodorowskiemu bardziej zmodernizowany i "uczony". W obu rej wodził "Jaś", w latach 1840 – 64 najpopularniejsza prawie postać w Galicji, "prosty zresztą człowiek", ulubieniec dworskiej i uzdrowiskowej publiczności, - który według oceny znanego wówczas krytyka "samego Karola Lipińskiego" – "zdołał talent swój bez żadnych nauk przygotowawczych do takiej doprowadzić doskonałości"^{56/}, że gratulował mu, według tut. tradycji, gdy kolb. muzyka witała go w Czarnej k. Tarnowa z delegacjami stanów z Tarnowskiego, "sam cesarz" Franciszek Józef I.

Nie zmieniło to zresztą faktu, że "Jaś" i muzyka kolbuszowska przez swój repertuar narodowo – ludowy, swojski na wskroś i własne kompozycje wyłącznie na tę nutę spełniali nadal patriotyczny obowiązek propagandy polskości w zalewanej niemczyzną Galicji w przededniu "krwawego roku" 1846, w Wiosnę Ludów czy w pamiętnych dniach przygotowań i pomocy dla styczniowego powstania w Królestwie i narodowej po nim żałoby w Galicji. Tylko się zmienił od tego koncertu przed cesarzem charakter twórczości "Jasia" i jego socjuszów, kompozytorów od warsztatów Burkiewicza, Leśniowskiego, Wład. Piwońskiego, w którego zespole grali Adam Wroński, Franc. Augustynowicz, Władysław Skowroński, Marcin Osiniak i bracia Burkiewicze. Okres pierwszy "powstańczy" – marszów wojskowych z tańcami narodowymi, jak mazur i polonez, "kuligowych kawałków", przygrywek do "szopki" a głównie do kolęd w trakcie "pasterki" – znalazł najlepszy wyraz patriotyczno – religijnej ekstazy, jaka Galicję ogarnęła w Gody lat 1845 – 1862, w przedudnej melodii skomponowanej przez "Jasia" do słów Teofila Lenartowicza "Bracia, bądźmy gotowi", zwanej kolędą kolbuszowską", i nieznaną poza Kolbuszową, jak dwie inne "dworskie" z doby baroku czy rokoko" "Apokaliptyczny Baranku" i "Surgite pastores" /nie ma ich w żadnym zbiorze kolęd, choć są najbardziej "polskie"/. Okres drugi, po klęsce roku 1863, schyłkowy dla Muszyńskiego, oznacza się zanikiem patriotycznego tonu i zwrotem ku zwykłej karnawałowej ucieczce, ku polce "Ze szmalcem" czy walczykowi "Po ferblu".

Nie grzeszyły jego utwory wielkim poziomem, układał je "prosty człowiek", a grali je ludzie w dzień ślęczący nad igłą, heblem i dratwą, w noc jedynie i w karnawał zbłąkani w świat melodii, sezonowo zaniedbujący warsztat i "pospolitujący się /opinia żony i córki Rodzińskiego/ jak cygańskie muzykusy", - ale podobały się powszechnie nie tylko po dworach szerokiego sąsiedztwa, ale od Tarnowa po Lwów, od Karpat po Święty Krzyż, dokąd w końcowej fazie na wezwanie, za paszportem ze Lwowa, jeździła "od dworu do dworu", grając przez kilka sezonów w Iwoniczu, Rymanowie, Truskawcu, Krynicy a nawet w Busku czy Solcu za Wisłą, dokąd w instrumentach przemycano patriotyczną "bibułę".

Lecz nawet wśród powodzenia "muzykanci kolbuszowscy" nie zapomnieli o swym pochodzeniu, podkreślając ja na długo przed "kapelą włościańską" Namysłowskiego – przez mieszczkański czy chłopski strój, życie "cyganerii", bractwa czy cechu a najwłaściwiej rodziny^{56/}, wreszcie styl "występów", których "impresariom" był Aleksander Dudziński, wodzirejem Jan Stobierski, duszą "Jaś" i syn jego Muszyński. Uciecha z powagą mieszała się jak w misteriach jak w repertuarze "muzyki kolbuszowskiej", motywy szlacheckie z mieszczkańskimi i ludowymi, religijne z tanecznymi, jak w przygrywkach do kolęd kompozycji "Jasia" lub Burkiewicza, radość Pasterki z żalobą mszy Diabellego, też specjalności zespołu. Do tańca i do różańca grała "muzyka kolbuszowska" przez lat blisko pięćdziesiąt, aż zgrała się – jak przysłowie mówi – jak "kolbuszowskie skrzypce".

Zgranie zresztą nie było zupełne. Tradycja muzyki utrzymała się po czasy obecne przez późniejsze kontynuacje i naśladownictwa w mieście i na wsi okolicy. Podtrzymywały je rodziny muzyków właściwego zespołu, którego ostatnim występem, utrwalonym na starych fotografiach, był udział w pogrzebach protektorów, posłów Zdzisława Tyszkiewicza /1894/ i ks. prał. Ludw. Ruczki /1896/. Pożar Kolbuszowej w r. 1900 zniszczył cały komplet instrumentów wraz ze zbiorami "muzyki kolbuszowskiej", jak zniszczył i starą, drewnianą Kolbuszowę^{58/}. Rodzina Burkiewiczów z ojca na syna tworzyła zespoły, zwłaszcza długoletni dyrygent i nauczyciel muzyki, Agener Burkiewicz z uczniem swym prof. Julianem Jabłońskim, nie znalazł się jednak wśród nich drugi "Jaś" Muszyński, choć nastąpił – z szeregiem patriotycznych rocznic od Konstytucji 3 maja po 50 powstania styczniowego – nawrót patriotycznej ekstazy przed I światową wojną.

Na fali jej przygotowań, wśród żywiłowego w Puszczy Sandomierskiej rozwoju ruchu ludowego z obchodami Raclawic, wypłynęła po "kolbuszowskiej" pierwsza w okolicy kapela włościańska w Cmolesie, staraniem ks. prof. Ludwika Rojkowskiego pod batutą Wład. Piwońskiego, organisty i kompana "Jasia", później tamt. nauczyciela Wojciecha Skowrońskiego, występująca od r. 1857 długo w lasowieckim stroju ludowym^{59/}, prototyp kapeli Namysłowskich, pięknie naśladownictwo "muzyki kolbuszowskiej".

Muzykanci kolbuszowscy, rzemieślnicy z zawodu, artyści z powołania, jak przedtem kolbuszowscy majstrowie stolarscy, "którzy dali polskiemu rzemiosłu podstawy i prawo do walki konkurencyjnej z obcym meblem, sprowadzanym do Polski z zagranicy, i w walce tej osiągnęli zwycięstwo"^{60/}, dokonali ważnego dzieła w b. Galicji: pierwsi stawali tamę zalewowi obcej melodii i muzyki czesko – niemieckiej w dobie germanizacji i przenosić poczęli najlepsze polskie wątki szlacheckie – w życie małomiasteczkowego mieszczaństwa, wreszcie wiejskiego ludu i na odwrót, jak w kolbuszowskim meblarstwie, ludowe, jak chciał poeta Norwid, przetwarzać w ogólnonarodowe – polskie. I w tym leży część wielkiej zasługi "kolbuszowskich skrzypiec" z przysłowia i "muzyki kolbuszowskiej". Choć dawno się "zgrały". Ale powinny być zawsze w pamięci kolbuszowian i kolbuszowiaków.

Podkolbuszowskie "gadanie"

Jeśli z "kolbuszowskich" przysłów, pierwsze ma proveniencję pańską, drugie mieszczańską, to trzecie i ostatnie spowodowała – i wciąż powoduje – wieś okolicy i jej wpływ na miasto silny dawniej, u początków, gdy Kolbuszowa była osadą wiejską, silny i obecnie, gdy po II wojnie nastąpiła i trwa infiltracja wsi do miasta. Są jednak pewne różnice między gwarą ludową, a "miechem" mieszczan "pniaków" i "krzaków". Omówmy najpierw podobieństwa. Podkolbuszowskie "gadanie" właściwie nie posiada wyraźniejszego piętna odrębności, choć ma swój odcień, couleur locale, w części najważniejszej, środkowej powiatu, nie jest też jednakże w całej Kolbuszowszczyźnie. Złożyły się na to, prócz wiekowych oddziaływań, rezultatu jej geogr. – politycznego położenia i prężności sąsiadujących z nią grup etnicznych, także mocne wspomnienia tych ośrodków, skąd przyszli w te strony osadnicy, by zaludnić to centrum Puszczy Sandomierskiej.

Ogólne tło tutejszej gwary ludowej nie odbiega od cech małopolskiego dialektu. Najważniejsze jest mazurzenie, zamiana powszechna głosek cz, sz, ż na c, s, z /wyjątkowo rz na z/. W całym Kolbuszowskim, z wyjątkiem miasteczek i szkół, ludzie "sopca" i "syca". Robili to zresztą od początku, od dobrych paru wieków. Występuje bowiem to właściwość wymowy od pierwszych stron kość., metryk, od 1640 r. /w Ranizowie od 1609/ w zapisach

nazwisk: "Porcek, Procek, Rokos, Slachta, Plis, Warzeska, wraz z jej odwrotnością, wymawianiem /i zapisem/ właśnie, gdy nie potrzeba c jak cz – Czegła, Czudo, Czygon, s jak sz – Szemen, Szołtys, Parysz, Ranizów, zamiast prawidłowego Raniszów /jak Paryż zam. Parys/, z jak ż Mażarski^{61/}, dowód wczesnego odczuwania niższości "septania" i "sycenia" wobec kulturalnego dialektu "dworzan" i księży, który starano się - już wtedy – naśladować nie w porę czasem, aż do przesady, do "szadzenia", istniejącego i dziś mówienia w uroczystych sytuacjach "sz pańszka przez żamby". Trudniej za to wychwytać przez wiekami – bo tylko z wpisów nie "ze słuchu" – inną właściwość wymowy, zamianę poprawnego, płynnego ł w wargowe, a raczej w u tylnojęzykowe /niezgłoskotwórcze/, tak zwane wałczenie, obecnie ogólne w kolbuszowskim powiecie, z wyjątkiem części Sokołowszczyzny i Majdańskiego. Największe szczęście do pisanych źródeł, obok mazurzenia, ma najpowszechniejsza przed wiekami i teraz cecha dialektu małopolskiego – pochylenie /ścieśnianie/ samogłosek, występujące w całej swej krasie w połowie XVII wieku, więc wymowa e jak i lub y: Klisc, Sfirecek, Siekiera a jak o – Durok, Kiwok, Spiwok, gdy przejścia o w u, choć występujące w roku 1640 /Kuśmider, Kocur/, jest może późniejsze, chociaż właśnie ta wymowa, ze ścieśnianiem w ogóle jako specjalnością stała się do dzisiaj głównym znamieniem miejskiego i przedmiejskiego "wiecha": un, dum, kuń, dum /zam. dam./, minso, pojedzimy. Wspólnie też z podkolbuszowską gwarą są i cechy inne, kolbuszowskie już od 1640: zmiana w głosie przez wydłużenie /Jantos, Jambros/ lub skrócenie głoski /Uta, Ucina, Poducie, Osia Góra, zam. Łosia/, w wymowie spółgłosek /Ochfiara, Pitag/, redukcje trudniejszych zgłosek /Cwanek z. Szczwanek, Plis z. Pleszcz, Majcher z. Melchior/.

Na tej ogólnej podstawie, bez zmiany dochowanej do dzisiaj, zaaklimatyzowały się właściwości bardziej specjalne, wyróżniając gwarę w kolb. powiecie lub w jego częściach od niveau sąsiedztwa. Na pierwszy rzut oka przedstawia ona chaos. Tylko pozornie! Trzy różne pod tym względem obszary dadzą się wyróżnić w Kolbuszowskim. Największy, obejmujący jego połacie północną i półn. wschodnią charakteryzuje wyłączność mazowieckich cech gwarowych, więc wymowa nosówek ę i eN po mazowiecku, jak ą i aN /Ranizów z Wołą, Lipnica, Staniszewskie, Mazury, Zielonka, Kopcie, Wola Rusinowska, Poręby Dymarskie, Dzikowiec, Huta Komorowska, Brzostowa Góra/, twardego l w li /le/ np. mlyko, chlyb, lys, wargowej spółgłoski w grupie św – bez podniebiennego zmiękczenia /zanik palatalizacji/, co występuje w nasileniu największym w Majdańszczyźnie i przyległej Ranizowszczyźnie, gdy wreszcie całej tylko w wyrazie sfynia, końcówki – mi w narzędniku liczby mnogiej, jak – mi w celowniku l.poj. zaimka wyłącznie jako – my /bez palatalności/, np. renkiemy, nogiemy, dej my, końcówki dopełniacza l.poj. zaimków i przymiotników – ego, jako – ygo, np. tygo, dobrogo, swojigo /także Jeżowygo, Przewrotnygo/, co się rozciąga i na północną część Sokołowszczyzny, przy stałej zmianie końcówki 2 osoby l.mn. – cie, na północno – polskie -ta w trybie orzekającym i rozkazującym /chceta, robita, choćta/ a także 2 osoby l.poj. rozkaz. trybu na mazowieckie – oj /godoj, pockoj, cekoj/, powszechne w powiecie, oraz końcówki 1 os. l.mn. z my na -va w obu trybach /chcewa, mowa, godowa, chodźwa/, mniej używanej w zach. Majdańszczyźnie, do czego dochodzą wyrażenia typowo mazowieckie: miele z nieregularnym czasem przeszłym młył, młyła, zamiast mył, myła, gązwy i nowsze kapy /kapice/ jako wiązania cepów, zamiast połudn. polskich gacków, nazwy koguta – piejok i półn. polskie sor /rogacz/, gajs /nafta dawniej, dziś wódka/^{62/}.

Drugi obszar, nieco mniejszy, rozmieszczony w zachodniej i południowej części powiatu, odznacza się stałym występowaniem do dziś staro-względnie w ogóle małopolskich cech gwarowych, jak szczątkowe –k zamiast –ch /w górak/, pierwotnie miele, meł, zwłaszcza w okolicy Kolbuszowej, Niwisk, nawet Ranizowa /obok mele/, zaimkowo – przymiotnikowy

dopełniacz –ego /dobrego, niego/, głównie w dawnych dobrach Mieleckich z Mielca, końcówki: 2 os. l.mn. –cie zamiast –ta /koło Raniżowa/, w narzędniku podniebienne –mi /lasami, końmi/, w dawnej parafii Kolbuszowa, w ogóle podniebienne św – /śfinia/, od południa wciskające się i od zachodu miękkie l w li /lipa, mieli/, a zwłaszcza zwykły typ nosówek o normalnej ustnej wartości /przed spółgłoskami szczelinowymi pozostają np. geś, wąs, przez zwartymi rozwijają nosowe spółgłoski n, m/, nosówek, które ulegają tu, przede wszystkim w mieście Kolbuszowej znacznemu zwężeniu, w kierunku yn /mynso, jynzyk/, yN /Syndzisów, zymby/, 6N /wiziun/.

Obszar trzeci, najmniejszy wnika wąskim paskiem w Kolbuszowszczyznę, w jej południowo – wschodnią Sokołowszczyznę, trochę w postaci wyspy odosobnionej w Majdańskie. Wyróżnia go od całości obecność cech gwarowych, brzmiających z ruska, jak szeł /czas przeszły od idę/ od ruskiego szoł z Leżajskiego, płynnie ł w Sokołowskim, wyraz niewistka w znaczeniu synowej w Sokołowskim, skąd przenika w powiat, by poniżej Majdanu wraz ze słowem chąchółki /wiązania cepów/ i końcówką –my w 1 os. l.mn. zamiast –wa /robimy/ utworzyć odosobnioną enklawę między Trzęsówką a Przyłękiem.

Skąd się wzięły te obszary różne, owa właśnie w kol. powiecie różnorodność? Odpowiedź nie jest trudna, wynika z dziejów zasiedlenia Kolbuszowszczyzny. W świetle obecnych gwarowych danych i ich rozmieszczenia mazowiecki element góruje jeszcze dziś nad pozostałymi, małopolskim i ruskim, penetrując z północy i płn. wschodu przez Raniżowskie aż ku Sędziszowu, na wylot przez powiat. Krańce południowe jego wpływów sięgają poza granice tych stron, po Wisłokę u Brzeźnicy i Sędziszów. Może to wywołać tezę, że gwarą panującą jest tu w Puszczy od początku mazowiecka, od przybycia w Kolbuszowskie osadników mazowieckiego pochodzenia^{63/}, czego przyjąć nie można w oparciu o dzieje osadnictwa i rozmieszczenie zjawisk gwarowych sprzed trzystu lat na podstawie metryk.

Mazowieckie osadnictwo w Kolbuszowskim i w Sandomierskiej Puszczy było faktem historycznym. Miało miejsce w królewskich dobrach sandom. starostwa w połowie XVI wieku, za obu królów Zygmuntów, objęło Raniżowszczyznę, główną do dzisiaj domenę mazowieckiej gwary. Nie można go jednak przesuwac dalej na połudn. zachód poza rzeczkę Sanę w Weryni, granicę królewskiej od państw prywatnych Tarnowskich z centrum w zamku Rzemień, Mieleckich z zamku w Mielcu i Ligezów z Przecławia i Borku – Zawady. W czasie migracji Mazurów z Mazowsza do król. wsi klucza Przyszów n. Łęgiem, do Lipnicy z Dzikowcem, Osowa – Zielonki z folwarkami Mazury, Staniszewskie, Widelki z Kupnem, Ostrów i Komorowa z Wilczą Wolą klucze Kolbuszowa i Cmolas były już zaludnione dawno żywołem małopolskim, krakowsko – wiślańskim z zachodu, jak i Raniżów z Wolą, lokacji jeszcze Kazimierza Wielkiego z Przyszowem i Przewrotnem, osadnikami od Sandomierza, z wianem swoistej tradycji i staromałopolskiej gwary, wschodnich Krakowian i Wiślan–Sandomierzaków. Rychło między tym żywołem osadniczym małopolskim a świeżo przybyłym Mazowszan – Mazurków, Lasowiaków i Borowców wywiązała się rywalizacja o prymat w centrum Sandom. Puszczy, w Kolbuszowszczyźnie. Jej świadectwem i reliktem jest przebieg ostatnich placówek niektórych zjawisk dialektycznych u rzeczki granicznej Sanny, u Raniżowa z Przewrotnem, u rzeki Tuszymy, oddzielającej królewskiej starostwa Ropczyce od włości Ligezów i Tarnowskich. Wśród cech małopolskich, opisanych wyżej, są tu wysepkowo słowa ”krygołek” i ”kręgówki” /wiązania cepów/, forma oryginalna ”mele” z ośrodkiem koło odwiecznego Raniżowa – tłumaczona słusznie przez Kaz. Nitscha, znawcę polskich gwar, ”mieszonym pochodzeniem mieszkańców tej okolicy”^{64/}.

Długo bronił małopolski element od Wiślicy i Sandomierza w Kolbuszowszczyźnie polnej swego stanu posiadania pod Kolbuszową, Raniszowem, Sokołowem, nawet, miastem z południa od Łańcuta w XVI w., i Górnem, dokąd sięgnęli Sandomierzacy od Sanu i Bielin. Mówią o tym utrzymane dotąd w tych stronach właściwości małopolskiego dialektu a także zapisy kość. ksiąg z poł. XVII wieku, które wskazują na wartość normalną nosówek /Dęś. Mendyk, Bąd Sęk, Siembor, Siembrzuch, Ręmiś, z Ręnisz, Świąder, Zięba i Ziembra/, na połączalność v' w grupie śv /Świec, Świntuch, Świaguła, Świąder/, a nawet na miękkość li /Lis, Plis, Litwin/, czyli na trzy antytezy sztandarowych cech mazowieckiego dialektu. Z czasem jednak jał zyskiwać teren żywioł mazowiecki z wyższą rangą, królewsczyzn, wyższością przemysłu nad rolnictwem, Mazurów nad innymi grupami ludowymi w myśl przysłowia "Gdy Mazura oddadzą do dworu, pierwszy rok wszyscy drwią z niego, drugiego roku on drwi z wszystkich, trzeciego drwi z samego pana". Okolice Kolbuszowej hen na południe, poza kresy powiatu zdobyły mazowieckie: kapy, sor, piejok, mlyn, mlyma, daj, my, nogamy, dobrogo, zdysymilowane św. /sfynia/, twarde – ly – /mlyko/, spychając wymowną ą i ąN normalnie ę i ęN z granicznych wsi nad Sanną ku Kolbuszowej, gdzie dzięki dworowi i szkole małopolskie cechy się utrzymały, przybierając dla lepszego odróżnienia mocne pochylenie. Marsz mazow. właściwości na południe aż po Wisłokę ułatwiły: obecność król. "górskiego państwa" /Góra Ropczyce/ i nowy sojusznik Mazurów – Lasowiaci koło Grębowa, blisko Majdańszczyzny z końca XVII wieku, z gwarą lasowską pozbawioną nosówek, a działającą na półn. zachód powiatu, Kolbuszowszczyznę leśną.

I jeszcze uzupełnienie obrazu dla prawdy przysłowia: "Gdzie się dwóch bije". W charakterze "tertii gaudentis" wystąpił jeszcze dialekt ruski od starostwa, leżajskiego i "państwa Łańcut" już w admin. granicach ziemi przemyskiej ruskiego województwa i od wsi rusko – wołoskich typu pasterskiego w samym powiecie nad Murynią i Guzą, łącznie z jenieckimi przysiółkami Kajzaków i Moskali. To im zawdzięcza ludowa gwara tutejsza podsokołowskie szeł, płynneł, majdańską niewistkę i przetwarzaną z polskiej niewiasty – kobiety w niewiastę synową, hachółki czy zmianę końcówki –wa na –my w rejonie Przyłęk – Trzęsówka. To one z gwarą lasowską, przy wpływie Niemców i "Sfydów" – popielarzy, czeskich hutników szkła obok Hut i Hucisk, spowodowały okolicami zupełny zanik nosówek /geś, reka/ zupełny u Niwisk, częściowy w Majdańskim i koło Przyłęka, gdy potomkom Tatarów i Turków winno podkolbuszowskie gadanie wyrazy, jak majdan, bachmat, ochab, sajdak, chabrzezie, chabanina, nahaj, harmider, chamełki, chachółki. W pewnym kontakcie z obecnymi etnicznie czynnikami zewnętrznymi, tym razem tylko kresowymi z Ukrainy, z ordynacji Ostrogskiej, pozostawał i "wiech" kolbuszowsko – mieszczański z jego brakiem mazurzenia, upodobnień międzywyrazowych, płynnym – tylko u "pniaków" – ł czy form szeł, poszeł, z śrataniem, chabaniną i żyłką do "kuni". Tyle i takich filiacyj, złożyło się na język potoczny kolbuszowian i kolbuszowiaków – którzy, od połowy XIX wieku zwłaszcza zaczął powoli, jak początkowo dialekt małopolski, potem mazowiecki, tracić teren, zrazu od miast i paraf. osad na rzecz dialektu ogólnopolskiego, szerzonego przez dwór, kościoły i szkoły. W nim znalazły ratunek małopolskie reszty u Kolbuszowej i Sokołowa – "delikatno mowa", jak zwali ją raniszowskie Mazury, Walachy znad Muryny, "Kajzaki" od Czarnego Lasu, po uwłaszczeniu w Wiosnę Ludów przedmiot powszechnego naśladownictwa, zwłaszcza obecnie, chociaż – mimo rozwoju chłopskiej samowiedzy kosztem tradycyjnej tutejszej kultury ludowej w trzech czy czterech regionach, które w dziejowym rozwoju rozwinęły się w sercu Puszczy Sandomierskiej – wschodni Krakowianie /Wiślanie/ koło Kolbuszowej, Mazury obok Raniszowa, Lasowiaci wokół Majdanu Królewskiego i częściowo Rzeszowiaci koło Sokołowa.

Tak się dały wytłumaczyć trzy "kolbuszowskie" przysłowia, cząstka prawdziwej mądrości narodu, pańskie, mieszczańskie i chłopskie w przededniu dzisiejszej integracji w ramach Frontu Jedności Narodu.

Przypisy

1. W tym duchu używa przysłowia Henr. Rzewuski w znanej powieści, "Listopad " z ub. wieku.
2. Od lit. pseudonimu "Wiech" – Stefan Wiechecki.
3. Wład. Konopczyński "Polska w dobie wojny siedmioletniej" i „Ostrogska ordynacja” w jednym z tomów Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej.
4. Mich. Baliński i Tym. Lipiński Starożytna Polska. tom.II, cz.I, str. 472.
5. Maciej Stęczyński "Okolice Galicji" str. 99 i Słownik Królestwa Polskiego t. IV. str. 25.
6. Jędrzej Kitowicz. Obraz czasów Saskich. I, str. 23 – 28.
7. Za Schnur – Peplowskiego "Cudzoziemcy w Polsce" Kraków 902. str. 18.
8. Obaj, ojciec i syn, spoczęli snem wiecznej w krypcie kościoła /dziś w zamku/ w Wiśniczu.
9. Archiwum Państwowe na Wawelu. Akta archiwum Sanguszków kp. 405.
10. Odnosi go Mirosław Maciąga w rękopisie pracy o powiecie Mielec do pałacu w Rzemieniu.
11. Dlatego "Słownik Królestwa Polskiego z r. 1883 wymienia w K. i pałac i zamek!
12. Akta ordynacji od 1720 r. do r. 1753 w Państw. Archiwum na Wawelu /akta Sanguszków rkp. 429/.
13. Sama Kolbuszowa z kluczem, jak mylnie podają historycy, nie należała do ordynacji.
14. O ordynacji "Wielkie Encyklopedie" t. 45 /Konopczyński/, Gutenberga XII str. 41, Glogiera III 307.
15. Dr Julian Nieć. Rzeszowskie za Sasów "Rzeszów 1938 str. 76 zwie go niesłusznie Józefem, akta parafii Kolbuszowa /i Rzochów/ stale piszą Aleksander Dominik sand. ssta".
16. Na odwrocie dyplomu w języku polskim /Muzeum Kolb./ i jego autor. kopii po łacinie /Muzeum w Rzeszowie/.
17. Księga chrztów par. Kolbuszowa t. II 156 i tom III str. 283.

18. Archiwum Państwowe na Wawelu Archiwum Sanguszków 385.
19. Nieć.o.c. str. 62.
20. Andrzej Gruszecki "Bastionowe zamki w Małopolsce" str. 212. Mylnie pisze o Rzemieniu" w r. 1710 przechodzi do Sanguszków ". Przeszedł w r. 1720.
21. Kopia "fundacji" w archiwum parafii w Kolbuszowej.
22. Tak twierdzi Starszewski "Możnowładztwo polskie" t. II. 118. Skąd część.
23. Księga chrztów par. Kolbuszowa, t. III. 517 jako matka chrzestna żydówki.
24. In dorse przywileju z r. 1700 /Muzeum w Kolbuszowej i w Rzeszowie/.
25. Odciski z r. 1755 krzyż łaciński. Pieczęć jeszcze znana w r. 1852, obok dzisiejszej.
26. Wyjątek z oryginału na pergaminie dziś w Muzeum w Rzeszowie, dawniej /dawniej skrzynce cechu stolarzy w K./
27. Rękopis nr 985, biblioteki Polskiej Ak. Umiejętności /dziś P.A.N./.
28. Księga chrztów par. Kolbuszowa IV 366, 385, 436, V. 65 /Mylnie u Niecia o.c /.
29. Biuletyn Muzeum w Kolbuszowej z r. 1965 art. "Gdy Kolbuszowa była stolicą".
30. Archiwum Państwowe na Wawelu. Akta Sanguszków: "Wierchy" 1956 art. M. Matrasa Pierwsze prace górnicze koło Szczawnicy".
31. Za takiego uważa go Roman Kaleta "Anegdoty Oświecenia" Warszawa 1958 str. 356.
32. Marcin Matuszewicz. Pamiętniki. 1714 – 1765. II.47.51
33. Julian Nieć. Rzeszowskie 109 i 110.
34. Z pracy autora "Kolbuszowa i jej strony" str. 166.67.68 /rękopis/.
37. Daty z metryk w par. Kolbuszowa. O Jerzym Marcynie artykuł autora w "Biuletynie" z r. 1965.
38. Roman Kaleta: Anegdoty wieku oświecenia str. 356.
39. Dane z metryk par. Kolbuszowa /Lit.Cop.IV.87/. Archiwum Sanguszków z kolb. pałacu wzięte w r. 1759.
40. Takie świadectwo wystawił jej Władysław Konopczyński W.E.I. tom 44 i "Polska w dobie wojny siedmioletniej".
41. Zdzisław Szulc. Słownik lutników polskich. Poznań 1953, nr 228, 233, 245, 157-161 i str. 38.

42. Informacja redaktora Adama Tenety z krakowskiego "Dziennika Polskiego".
43. Maciej Stęczyński "Okolice Galicji" 1847. cytat i dalsze. Bystrzeń z o.c. nie wiąże z nią tego przysłowia.
44. Biuletyn Muzeum z r. 1965, artykuł autora: "Jak to pan Kolbuszowej bawił Warszawę".
45. Aleksander Brickner. Dzieje kultury polskiej. II.377. przyp. 1.
46. Archiwum par. "Innovatie eroctienis" str. 33 – 35.
47. Księga chrztów par. Kolbuszowa. III.140, 258.
48. Archiwum Wawelskie – Sanguszków okp. 385.
49. Kitowicz. Pamiętniki I, 34.
50. O tej działalności księcia, artykuł autora /z cytatami Magiery/ w "Biuletynie" z r. 1965. W. Bogusławski. Dzieje Nar. Teatru Warszaw. 1820.
51. Franciszek Wiesiołowski. Pamiętniki. Jasło 1868, str.18,19,20.
52. Biuletyn Muzeum z r. 1965 /warszawski/ z art. autora "Z Kolbuszowej do Warszawy".
53. Maciej Stęczyński o c., autor pisze to w latach 1845 – 46.
54. Metryki parafii Kolbuszowa.
55. Metryki z tego czasu. Rola w zespole z określeń, np. "klarneckista".
56. Według Stęczyńskiego o.c.
57. Metryki parafii Kolbuszowa z poł. XIX wieku.
58. Relacje sp. ojca autora, Władysława, członka ostatniego zespołu.
59. Według relacji jej b. członków Józefa Łagody, Michała Babiucha z Cmolasa i Jana Posłusznego z Dąbrówki.
60. Stefan Sienicki. Meble kolbuszowskie str.122.
61. Metryki parafii Kolbuszowa 1640. Raniszów 1609, Cmolasa 1674, Niwiska 1690, Ostrowy 1690.
62. Badania autora, częściowo Stan. Pastuszenko "Dialekty między Wisłoką i Sanem" 1931.
63. Wyczuwa się go z o.c. Pastuszenkówny, ze str. 153
64. "Księga ku czci prof. Rozwadowskiego" II. 461., przypisek na str. 162 u Pastuszenkówny.

Józef Stanisław Serednicki

Kolbuszowskie wspomnienia

Kraj lat dzieciennych... najbliższa okolica miasteczka pełna złocistych od piachu pagórków i borów sosnowych, rozległych nieraz zielonych łągów przeszywanych jasno – brązowymi osami kapryśnie wijących się, a ledwie ciekających płytkich, szeroko niejednokrotnie rozlewających się strug.

Dziwnie melancholijne, nawet zalane lipcowymi blaskami pobrzeża nakrywa płachtą gęstej, lecz skąpej trawy ścinanej zębami i dziobami wszelakiej "gadziny", a co stokilkadziesiąt metrów spinają brzegi klamry kładek i mostków, przez które bieżą ścieżki.

Na jednym i drugim brzegu równoległe do grymaśnego biegu rzeczulki /słynnego Nilu/ kręcą się sobie pańskie piaszczyste te bezceremonialne "polskie drogi".

Wszystko w tonacji moll: połogie wyniosłości – na jednej z nich rozpościera wiatrak swoje ramiona na wszystkie strony świata – kwadratowy rynek z czterema głównymi ulicami i kilkoma uliczkami przyrynkowymi. Domki nawet w rynku w ogromnej większości parterowe i aż do wielkiego pożaru w 1900 r., w którym spłonęło całe niemal właściwie miasto prawie wyłącznie drewniane. Wyjątek stanowi jednopiętrowa szkoła podstawowa /do dziś w niezmienionej postaci/ i kilka domów piętrowych, należących do miejscowych notabli, w tym willa w stylu zakopiańskim mec. Łuckiego, wybudowana w 1904 r. przy drodze do Rzeszowa i również "podhalańskie" dom prezesa Sądu Powiatowego Babla przy ul. Pańskiej /dziś Obrońców Pokoju/.

Poza rynkiem /dziś mocno zielonym/ i uliczkami przyrynkowymi w osiedle wdziera się zwycięsko kipieli zieloności.

Z potopu klombów, rabat zieleńców, ogrodów sterczały wysepki domków, ubrane w zielone zapaski bluszczu dzikiego i prawdziwego wina. Róże panoszyły się wszędzie najpiękniejsze i najwonnejsze przed apteką /gdzie "krasy" dodawały im tęczowe kule szklane/ i przed starostwem: niskie i wysokopienne i pnące najróżniejszych gatunków i kolorów – Miasteczko nie rozpościerało się daleko od swego ośrodka: już z 500 m od rynku zaczynały się domy gminy wiejskiej Kolbuszowej Dolnej, gdzie w czteropokojowym dworku, należącym do p. Olszańskiego, mieszkałem z rodziną w 1898 – 1908. Kilkadziesiąt metrów za domem rozwidlały się dwa gościńce: jeden do Tarnobrzegu przez Cmolasy i Majdan, drugi do Sokołowa przez Werynię i Ranizów oraz piaszczysty trakt przez Kolbuszową Dolną do Swierczowa. Naprzeciw naszego domu /tuż za rozwidleniem dróg – przy gościńcu do Tarnobrzegu/ dzieciarnia miała przybytek słodkości – sklep spożywczy HIRSHA D I A M A N D A, gdzie kupowaliśmy za gotówkę i na borg różne słodycze po 5 lub 10 halerzy.

Przed oknami frontowych pokoi rozciągała się rozległa łąka /dziś zabudowana/ aż do leniwie sączącego się Nilu, w którym normalnie kaczkami i gęśmi raczej spacerowały, a nie pływały, którego fale jednak podczas powodzi sięgały aż po koronę gościńca. Cała łąka zamieniała się wówczas w duży staw lub spore jezioro. Starzy pp. Kobyłańscy, których domek stał na skraju łąki kilkanaście metrów od drogi, podczas największego rozlewu w 1904 r. musieli uciekać z parterowych pomieszczeń na facjatkę. Mały potoczek ledwie sączący się w

granicznym rowie na prawym skraju łąki po paru dżdżystych dniach jeżył się i jurzył przelewał przez rów i łączył się z nilowym "potopem".

Wprost frontowych okien po drugiej stronie rzeczki, gołe, żółte urwiste zbocze piaszczystego wzgórza z kapliczką na szczycie. To miasteczkowe mogiłki, gdzie "snem żelaznym, twardym nieprzespanym" śpią zmarli. Z drugiej strony, ku gościńcowi mieleckiemu /gdzie jest wejście/ cmentarz opadał łagodnie. Groby pod strażą drzew i krzewów zwłaszcza jałowca.

Na lewo sąd plebański, białe ściany i szaro srebrnawy dach późnobarokowego kościoła w cieniu wysokich lip.

Jeszcze dalej w lewo mały park – zieleniec z kilkudziesięcioma sędziwymi klonami i topolami. Na rozłożystych koronach klonów gnieździ się wrzaskliwa czereda wron, kawek, kruków i podobnego autoramentu ptaszysk, z którymi od czasu do czasu próbują wojować ojcowie miasta, każąc młodocianym wspinaczom wybierać z gniazd jaja i pisklęta.

Lata 1898 przenosimy z Andrychowa do Kolbuszowej, ojca przeniesiono na stanowisko wiceprezesa Sądu Powiatowego do Kolbuszowej. Pociągiem jechaliśmy przez Bielsko – Białą, Kraków, Tarnów do Sędziszowa Młp. astąd kareta do nowej siedziby. Doskonale resory kołyszają w miarę miękko, gdyż równiutki, żwirowany gościniec ściele się pod koła jak, puszysty chodnik, choć nie mają one gum. I kres 22 km podróży z "mniejszego okna" na świat, z Sędziszowa Małopolskiego, gdzie się zatrzymywały wszystkie pociągi osobowe. Kto chciał jechać pośpiesznym, "błyskawicznym" lub ekspresem, musiał korzystać z "większego otworu na świat", ze stacji w Rzeszowie, wówczas kilkunastutysięcznym mieście powiatowym, odległym o 30 km.

Konie "cugowe" potrzebowały na jazdę do Sędziszowa godzinę i trzy kwadranse, dobrymi jechało się dwie godziny /z popasem/.

Dworek p. Olszańskiego, gdzie "wylądowaliśmy" i gdzie mieszkaliśmy do 1906 r. /potem przenieśliśmy się na Kolbuszową Górna do p. Biranauma do 3 pokojowego mieszkania/ leżał ok. 250 m od granic miasta po lewej stronie drogi do rynku i na dzisiejszy dworzec. W tym samym kierunku oraz w głąb wzdłuż gościńca weryńskiego rozciągało się pole orne, zasiewane przeważnie żytem pod strażą ok. 12 potężnych klonów, z których wiatr jesienny strącał charakterystyczne nasienie skrzydełka /widząc w 1905 lub 1906 r. jak wspaniałe drzewa padają pod piłą i toporem, omal nie płakałem/.

Dom p. Olszańskiego zbudowano staropolską modą. Wchodziło się doń od ulicy przez werandę, za którą znajdował się przedpokój oświetlony pośrednio przez okienko z kuchni znajdującej się od podwórza. Z przedpokoju wchodziło się na prawo do jadalni i sypialni rodziców, z lewej do "gabinetu" ojca i pokoju "dzieciniego". Do kuchni wchodziło się przez sionkę za kuchnią zaś była spiżarnia. Obok płotu ograniczającego ogród a prostopadłego do drogi gospodarczej stała dyskretnie "świątynia dumania", czyściutka i schludna, wylepiona obrazkami z popularnych tygodników, dokąd 23 grudnia 1906 r., po przyjeździe z gimnazjum w Tarnowie przy mrozie 23^o z lasu weryńskiego o 1½ km dolatywało mnie wycie wilków, które z lasów świętokrzyskich przeszły przez Wisłę po lodzie i uczyniły sobie punktami wypadowymi lasy kolbuszowskie.

W stajni "końskiej" i wozowni najbardziej przykuwał uwagę pług ze srebrzystym lemieszem. Rozpierała mną wielka duma, gdy podczas orki jesiennej lub wiosennej p. Olszański pozwalał mi zorać zagon, przyczem uważał bacznie, aby bruzdy nie były za głębokie ani za płytkie, a skiby odkładały się równo. Druga moja pasją były żarna /które Austriacy zawzięcie ściągali i konfiskowali pod koniec I wojny światowej, gdyż chłopcy męli na swoją rękę niereglamentowaną mąkę/.

Z biegiem czasu umiałem doskonale mleć na żarnach i nieraz przynosiłem żyto, które następnie męliłem na mąkę razówkę. Tutaj muszę nadmienić, że inaczej niż dziś, gdy coraz więcej rolników kupuje gotowy chleb w piekarniach wiejskich, wówczas w Kolbuszowej w l. 1898 – 1908 Matka moja wraz z Marysią, co tydzień /w piątek lub w sobotę/ piekły dla rodziny składającej się z Rodziców, gosposi i czworga dzieci a więc siedmiu osób 7 bochenków chleba. Co dzień więc dla siedmiu głodnych dziobów szedł bochenek wspaniałego domowego pszennego chleba, którego pieczenie stanowiło cały obrzęd. Piec chlebowy duży i masywny zbudowany ze specjalnych cegieł zamiatało się "na glanc", poczem paliło się drewnem iglastym lub bukowym, temperaturę zaś wypróbowywało się kładąc płatek ciasta na rozpalonych ceglach, wymiółszy przedtem jak najstaranniej każdy najmniejszy węgielek p o c i a s k i e m, tj. półokrągłą deszczułką ok. 20 – 25 cm długości a 12 – 15 cm szerokości przymocowaną do b. długiego drążka. Następnie wymiatało się piec do czysta p o m i o t ł e m, tj. rodzajem miotły przytwierdzonej do długiego drążka, poczem jeszcze każdą odrobinę sadzy czy węgla usuwało się za pomocą miotły owiniętej b. mokrą płachtą.

Jeżeli płatek ciasta ładnie się zarumienił i nie był ani za blady ani za czarny, sztuki magiczne można było zaczynać. Z dzieży, gdzie 70% mąkę pszenną i żytnią po połowie zarabiał się z odpowiednią ilością wody, mleka, drożdży, soli, cukru i kminku oraz czarnuszki, gdy ciasto było dostatecznie gęste, brało się do 7 słomianych koszyczków, aby podrosło, poczem Matka lub Marysia zręcznym ruchem wyrzucała bochenek na kolistą łopatkę zakończoną znów długim krążkiem. Ciasto smarowało się z wierzchu i z boków białkiem i łopata i wsuwało do pieca. Gdy już wszystkie 7 bochenków znalazło się we wnętrzu pieca, zamykało się szczelnie blaszane drzwi i wypiek trzymało się w piecu 30 – 40 min. Po ostrożnym otwarciu połowy drzwi najbliższy bochenek nakłuwano się zwyczajnie drewnikiem, a jeżeli ciasto nie lepiło się do drewniaka, wyjmowano pieczywo z pieca. Obrzęd był skończony.

18 sierpnia 1898 r. miasteczko święciło urodziny cesarza Franciszka Józefa. We wszystkich oknach świeciły się świeczki, gdzie niegdzie wystawiano też portrety panującego. W kilka tygodni później znów żałoba: anarchista Lucchesini zamordował w Szwajcarii cesarzową Elżbietę.

Wrzesień 1898 r. Wielkie manewry kawalerii. Korytem ulicy przed naszym domem przelewa się szeroki strumień granatowo – czerwonych jeźdźców: ułani w rogatywkach, dragoni w mosiężno – skórzanych hełmach, husarzy w czakach. Płaszcze zrolowane na kulbakach, menażki przytroczone do siodeł. Karabinki przewieszane przez plecy, ułanom wyrastają lance z tulejek przy strzemionach. Obłoki kurzu, zapach końskiego potu, tętent kłusujących szwadronów – obrazek czekający na Kossaka.

Na co dzień oglądaliśmy również konnych wojaków, lecz w mniejszych grupach, gdyż w miasteczku stał zawsze szwadron kawalerii jako osłona graniczna /30 km od granicy austriacko-rosyjskiej/. Oficerowie szwadronów byli towarzysko z miejscową inteligencją. Dowódca szwadronu huzarów, rtm. Szablay w 1907 r. przychodził często do Ojca na w h i s t

a. Do koszar kawalerii w lasku przy ul. Sędziszowskiej /gdzie obecnie mieści się fabryka obuwia/, było z naszego drugiego mieszkania na Górnej Kolbuszowej polną drogą b. niedaleko.

20 marca 1900 r. godz.15. Wieje silny wiatr wiosenny. Za czarnymi filarami bezlistnych drzew bije w niebo rudo – złocista purpurowa płomienna kurtyna. Płonie drewniany rynek i przyległe ulice zamieszkałe niemal wyłącznie przez starozakonnych. Dzwony kościoła jęczą jak oszalałe, rycerze św. Floriana fajermany podniecając galopujące przed sikawkami i beczkowozami, konie do szaleńczego biegu. Silny wicher i brak wody utrudnia ratunek, lecz choć spłonął doszczętnie rynek i część wylotowych ulic, pożar zdołano zlokalizować. U nas – pogorzelnicy.

Nazajutrz wędrownica wśród ruin ze starszą siostrą /14 letnią/. Ze zgliszcz dochodzi jeszcze słaby zapach dymu i sterczą z nich kikuty kominów.

4 kwietnia 1960 r. gdy od pioruna zapalił się budynek gospodarczy przy ul. Świerczewskiej motopompa i beczkowiec motorowy Ochotniczej Straży Pożarnej były na miejscu 3 – 4 minuty od chwili zaalarmowania i pożar ugaszono w przeciągu godziny.

Zarówno Krakowski Zakład Ubezpieczeń "Florianka" w Krakowie jak i Wydział Powiatowy z Krajowym /samorządem wojewódzkim/ oraz marszałek powiatu hr Tyszkiewicz /dostarczając bezinteresownie cegieł ze swej cegielni/ dzielnie pomógł pogorzelncom. Rynek zabudowano teraz przez murarzy z Głódowa murowanymi domami w sposób zwarty, który w $\frac{3}{4}$ dotrwał do dzisiaj. Tak spłonęła stara drewniana Kolbuszowa.

Pożar wywołała przez nieostrożność młoda 16 – letnia dziewczyna, pomoc domowa u Hindy Hausner, właścicielki małej księgarni z materiałami piśmiennymi i drukarnią.

Rodzice nie posyłali mnie jeszcze do miejscowej szkoły podstawowej, głównie bojąc się chorób zakaźnych.

Klasę I i II przerobiłem pod kierunkiem Matki w domu. Koleżki równolatki z sąsiednich domów urągali mi nieraz poprzez rów: "Taki stary koń, a do szkoły nie chodzi".

Wreszcie z końcem czerwca 1902 zdałem "egzamin prywatny" do III kl., a od 1 września zacząłem uczęszczać do szkoły podstawowej, zwanej wówczas "ludową".

Szkoła przyjmowała jedynie chłopców, przyczym wyższe klasy /V – VII/ liczyły stosunkowo niewielu uczniów.

W kl. III najlepszymi kolegami mymi byli Franek Januszewski, z którym w l. 1912 – 13 spotkałem się na studiach we Lwowie i Józef Dec, gospodarski syn z Kolbuszowej Dolnej /Podczas II wojny Światowej Niemcy zamordowali go w Oświęcimiu/.

Kierownikiem szkoły /"nauczycielem kierującym"/ był Ignacy Łukaszewicz, a wychowawcą III kl. Władysław Jaworski, który wszystkim uczniom mówił po imieniu.

Tymczasem na świecie nastawały czasy niespokojne: Zamordowano króla serbskiego Aleksandra i jego żonę Dragę Maszin, doszedł do władzy ród Karageorgiewiczów w styczniu 1904 r. wybuchła wojna rosyjsko – japońska. Nasze i wiedeńskie gazety nie ukrywały radości, że carska Rosja bierze dotkliwie cięgi.

Goście moich Rodziców w pogawędkach wyrażali swe niezłomne przekonania, że po klęsce na Dalekim Wschodzie car będzie musiał dać Królestwu autonomię lub

niezawisłość w unii personalnej z cesarstwem. Podobną opinię wyrażały i gazety, choć dopiero był początek porażek Carskiej Rosji.

Tymczasem w życiu moim miał się dokonać ważny przełom: przejścia po 4 klasach do szkoły średniej, do I gimnazjalnej. Stolica naszego powiatu nie miała szkoły średniej; najbliższa znajdowała się w Dębicy i w Rzeszowie, dalej w Tarnowie. Musiałem pożegnać dom rodzicielski, miłe otoczenie wraz z kolegami i znajomymi na długie cztery lata.

Z końcem czerwca 1904 r. miałem jechać na egzamin wstępny do I Gimnazjum im. K. Brodzińskiego w Tarnowie.

Po powrocie do domu zaczął się mój ekwipunek. Pierwszy raz k r a w i e c /a nie krawcowa jak dotąd czy Matka/ uszył mi mundurek: /długie upragnione/ spodnie z ciemno popielatego kamgarnu i bluzkę zapinaną pod szyję ze stojącym kołnierzem z takiego materiału. Na kołnierzu jeden pasek srebrny, odznaka najniższej klasy gimnazjum. Czapka kształtu francuskiego kopi ze srebrną literą G w wieńcu laurowym. W ostatnich dniach sierpnia z dumą paradowałem po miasteczku w nowym mundurku. Ostatniego lub przedostatniego sierpnia 1904 r. wyruszyliśmy do Dębicy /nie do Tarnowa/, gdzie byłem 2 lata na stacji u najmłodszej siostry Ojca.

Tymczasem miasteczko Kolbuszowa ucywilizowało się, zyskało lepsze oświetlenie uliczne. Zamiast 3 czy 4 "kocich oczek" naftowych na drewnianych słupach, umieszczono na nich 3 – 4 lampy naftowo – żarowe, gdzie z rozgrzanej do odpowiedniej temperatury nafty, ulatniał się gaz i przechodził przez koszulkę żarową, jak w zwykłych lampach gazowych.

Drugą z niewielu kolbuszowskich atrakcji były targi, które odbywały się dwa razy na tydzień na rynku we wtorki i piątki. Okoliczni włościanie przywozili na nie nabiał, jajka, ziemniaki, kapustę, zboże, warzywa, drób i prosięta /dorosłą trzodę chlewną i byłem handlowano na specjalnym targowisku/, drobne wyroby rzemiosła wiejskiego, jak mniejsze meble, drewniane łyżki, półki, garnki gliniane i kamienne, "dzbanki, misy o pięknych regionalnych lasowiackich wzorach, płótno i wyroby lniane", /nieraz pięknie wyszywane lub haftowane/, koronki, wełnę i włóczkę, koszyki, kobiałki z korzeni sosnowych lub wikliny, sita, przetaki.

Chłopi w brązowych sukmanach i rogatywkach z czerwonymi pomponami z włóczki, tzw. "wścieklicach" kupowali sól, cukier, ocet, świece, naftę i lampy naftowe, tzw. "kocie oczka" oraz "szkiełka" do nich, narzędzia i przybory gospodarskie, tkaniny bawełniane, trochę wódki i piwa.

Handlu miejsko – wiejskiego nie cechowało zbytnie ożywienie, gdyż liche grunty /"kolbuszowskie piaski"/ i ich małość, często karłowatość kazała gospodarzom ograniczać zakupy w "Kolbuszce" do najniezbędniejszych potrzeb, nie zawsze też sprzedawali tyle ze swych produktów i wyrobów – aby kupić najpotrzebniejsze rzeczy.

Poza targami miejscowi kupcy i rzemieślnicy handlowali z inteligencją i mieszczanami oraz mieszkańcami Kolbuszowej Dolnej i Górnej, wsi najbliższych miastu. W niektórych gałęziach handlu i pewnych rzemiosłach przeważali Żydzi, w innych chrześcijanie. Do Żydów niemal wyłącznie należały sklepy galanteryjno-tekstylne, tytoniowy, szereg spożywczych, księgarnia z drukarnią i materiałami piśmiennymi, kilka restauracji,

sklepy rzeźnicze /wołowina, cielęcina, baranina/, warsztaty szklarskie i blacharskie, przedsiębiorstwa przewozowe /Fraifale/.

Chrześcijanie przeważali w kowalstwie, stolarstwie, szewstwie /mistrzowskiego, p. Borańskiego Matka zamawiała obuwie dla całej rodziny/.

Jedyną fabryczkę wody sodowej prowadził izraelita. Przypominam sobie olbrzymi balon z kwasem węglowym i ogromne koło zamachowe "obracane ręcznie" maszynki służącej do "nabijania" syfonów.

Chrześcijanie przeważali również z natury rzeczy jako masarze /wieprzowina/. Do Józefa Karakiewicza zwanego popularnie "Karakonem", drobnego, szczupłego człowieczka, który królował na dużej restauracji i "pokojach do śniadań" schodzili się głównie urzędnicy w przerwach "śniadaniowych" na "jednego", piwko czy wino lub kawkę oraz zakąski /głównie parówki lub wędzonkę z chrzanem/.

Duży obszerny i okazały dom p. Karakiewicza na rogu rynku i uliczki do gościńca tarnobrzeskiego, /od którego dziś prowadzi krótsza polna – droga na dworzec kolejowy/ został zniszczony podczas działań wojennych 9.IX.1939 r. i dziś na jego miejscu znajduje się zieleniec.

Rynek w piątek wieczorem pustoszał: frontowe okna lśniły pełnym blaskiem świec w siedmioramiennych świecznikach: rodziny kupieckie i rzemieślnicze zasiadały do uczy szabasowej, po której grono dostojnych patriarchów w jedwabnych chałatach latem i takich czarnych szalach z frędzlami, w czapkach o jedwabnych rondach i brzegach z futra kuniego lub lisiego spieszyła do bóżnicy, w zimie kupcy nosili na uroczystości szabasowe mniej lub więcej kosztowne futra.

W sobotę o świcie sługa bóżnicy, czyli szanesz chodził od domu do domu pukając kością w drzwi i zawodząc śpiewnym głosem niczym muezin, wołał: "In di szil heran": tj. "do szkoły", czyli do bóżnicy.

Po odprawieniu modłów notable przechadzali się jeszcze trochę, poczem wracali do domów.

Przez całą sobotę do zarobku panowała pustka na rynku, który ożywiał się znów w niedzielę, gdyż okoliczni chłopcy przyjeżdżali do kościoła na nabożeństwa, a wozy zostawiali na tej stronie rynku, skąd mieli najbliżej do świątyni. Podobnie jak podczas targów wyprzęgano konie i dawno im obrok /owies, siano, sieczkę/, a gospodarze z rodzinami szli na mszę świętą do kościoła.

Inteligencję kolbuszowską reprezentowali urzędnicy starostwa /starosta p. Kaliniewicz/, Wydziału Powiatowego /sekretarz najwyższy urzędnik po marszałku wybieralnym/ magistratu, sędziowie, nauczycielstwo, pocztowcy oraz przedstawiciele wolnych zawodów: aptekarz, 2 – 3 lekarzy, w tym dr Ciepiewski, lekarz powiatowy i dr Billig, tęgi pan w średnim wieku, w okularach, który podczas wizyty lekarskiej dał mi swój zegarek do zabawy, a tymczasem "dzióbnał", zastrzykując surowicę przeciw dyfterytowi. Adwokatów liczyło miasteczko również 2 – 3, w tym korpulentnego dra Seeligera.

Na najwyższych szczeblach tej inteligencji drabiny stali lekarze, adwokaci i sędziowie, zwłaszcza prezes i wiceprezes sadu powiatowego.

Jako przedstawiciela zamożnego mieszczaństwa pamiętam p. Buczka tęgiego, wysokiego mężczyznę w średnim wieku o rumianej czerstwej twarzy, który nosił długą czarną i trzciniową laskę o gałce z kości słoniowej.

Mieszkańcy Kolbuszowej Dolnej i Górnej, które stanowiły jakby przedłużenie i rozszerzenie miasta i tworzyły jakby przedmieście, świadczyli wiele usług mieszczanom i inteligencji dostarczając przede wszystkim furmanek. Ponieważ mieli własną paszę dla koni, mogli skutecznie konkurować z przedsiębiorcami i woźnicami, którzy mieli wprawdzie powozy, a nawet staroświeckie landa, lecz byli znacznie drożsi. Z zawodowymi furmanami jechało się wówczas, gdy zagrażała ślota.

Rolnicy przedmiejscy, jak Snopkowski z Dolnej i Wójcicki z Górnej mieli bryczki na resorach i fury, a zimą sanie podkuwane, niekiedy też pożyczali powozy, dając własne konie.

Jazda dobrymi "rumakami" do Sędziszowa /22 km/ trwała 2 godziny /z popasem – po połowie drogi - II km/godz./ podczas, gdy rowerem odbywałem tę drogę w 1918 r. w trzy kwadranse /28 km/godz./. Dziś autobus potrzebuje na nią średnio 30 min. /44 km/ godz./, samochód osobowy średnio 25 – 20 min. /50 – 60 km/godz./.

Jazda powozem, bryczką, furą czy saniami prócz powolności miała jeszcze tę niedogodność, że w zimie musiał się człowiek opatulać w przysłowiowe "siedem skór". Jesienią i na wiosnę wystarczyły "skóry" lżejsze, latem jeździło się w różnych prochowcach, bez koców jednak prawie nigdy się nie obeszło.

Ponieważ siła kupna korony przewyższała złoty ok. 15 – 18 razy przejazd z Kolbuszowej do Sędziszowa kosztował na dzisiejsze pieniądze 90 – 144 zł. /za bilet PKS na tę odległość płacimy dzisiaj 7 zł, za taksówkę ok. 100 zł/.

Widać z tego, jak dalece nieekonomiczny był ówczesny transport konny, co jeszcze jaskrawiej uwidoczniło się przy przewozie towarów i ich cenach, choć trzeba przyznać, że ogromnych różnic pomiędzy Kolbuszową a np. Dębicą czy Tarnowem nie było. Przytem czterokonne sanie nawet z ciężkim ładunkiem przebijały się przez zasy nie gorzej niż dziś samochód ciężarowy i dopiero kolej znacznie mniej czuła na zasy od wozów konnych i od samochodów w zimie bije wszelką konkurencję, o czym wcześniej jeszcze Franca Józefa wiedziano w Kolbuszowej.

Transport konny dawał się we znaki też ludności wiejskiej, która miała konie, jak i "bezkonnej", która płaciła haracz zawodowym przewoźnikom. Marnowało się przy tym bardzo dużo czasu /średnio 1 i pół godziny do Sędziszowa/ przy przewozie pasażerskim, jeszcze więcej przy towarowym.

Wiadomości dochodziły również wolno i późno. Poczta oczywiście wozowa /w wielkiej skrzyni/, kursowała z Sędziszowa raz dziennie. Listy doręczano raz na dzień, gazety znajdowały się u czytelników czy prenumeratorów na drugi dzień /z Wiednia, bo i takie prenumerowano – na trzeci dzień/. Jedyne szybka łączność – to telegraf i rzadki telefon.

Pierwszy samochód /1904 r./ p. Kozłowieckiego z Huty Komorowskiej swoją "straszną" szybkością /30 – 40 km/ godz./ dał dużo ludziom do myślenia. W miarę rozwoju gospodarczego miasteczka i powiatu ludziska zaczęli wzdychać, marzyć i myśleć o budowie kolei, przyczem pociągał przykład ukończonej w 1906 r. kolei lokalnej Tarnów – Szczucin, wybudowanej ze środków własnych ludności, samorządu powiatowego i krajowego. Dąbrowa

Tarnowska odległa o 22 km od najbliższej stacji kolejowej w Tarnowie, znalazła się w świecie szyn i od razu wraz z powiatem dźwignęła się pod względem gospodarczym i kulturalnym. Natomiast w Kolbuszowej brak kolei powodował stagnację życia gospodarczego i kulturalnego, nie pozwalał na użytkowanie bogactw naturalnych zarówno płodów rolnych, jak i torfu / zamiast niego palono drzewem, złóż żwiru i piasku nadającego się do produkcji szkła wreszcie bogatych lasów.

Kulało również w starej Kolbuszowej życie kulturalne, kilkadziesiąt osób z inteligencji pozbawionych radia i telewizji w długie zimowe wieczory przy "kocich oczkach" /lampkach naftowych/ ze zwykłym knotem i pękatym "szkiełkiem" lub przy znacznie jaśniejszych "rundbrenerach" były to knoty w okrągłej tulejce, które dawały dużo jaśniejsze światło, a "szkiełka" miały walcowate z dużo mocniejszego hartowanego szkła.

Kilka rodzin – pionierów postępu technicznego zakupiło do domów lampy naftowe – żarowe i spirytusowo – żarowe. Od takich lamp było jasno w pokojach jak w dzień, bano się tylko czy ich blask nie wpłynie ujemnie na oczy. Najwięcej cieszyły się z tych lamp dzieci, które odrabiając lekcje, mogły siedzieć b. daleko od lampy.

Z gazet przychodziły głównie krakowskie: "Czas", "Głos Narodu", "Nowa Reforma", lwowska urzędowa "Gazeta Lwowska", wiedeńskie "Neues", "Wiener Journal" i "Neue Freie Presse". Odbywała się również "karciana muzyka", lub szło się do "Kasyna Urzędniczego". Rzadko wpadał jakiś teatr objazdowy czy ktoś z koncertem lub występem recytatorskim. Od czasu do czasu występowało amatorskie kółko teatralne, miejscowi muzycy lub śpiewacy soliści /również amatorzy/ oraz chór amatorski.

W lecie monotonię życia przerywały popisy gimnastyczne "Sokoła". Wyjazd do Krakowa – do prawdziwego, rzetelnego teatru – to cała eskapada. 2 godziny powozem lub bryczką i 3 i pół godziny koleją. Wybierano się głównie w soboty i niedziele zaraz po objedzie, aby zdążyć do Krakowa na godz. 19, wracano późną nocą lub nad ranem. Oczywiście na taką wyprawę pozwalano sobie rzadko ze względu na czas i koszty /10 i pół godziny i ok. 22 K/.

Tak było i tak żyło się w Kolbuszowej przed pół wiekiem.

W r z e s i e ń 1 9 1 8 r.

Po 10 latach nieobecności zjawiłem się znów w Kolbuszowej raczej przypadkiem. Byłem wówczas w wojsku austriackim w 30 pp /lwowskim/ w 3 brygadzie górskiej, 50 dywizji, 15 korpusie, 5 armii /Socza/ i po 2 i półrocznej służbie frontowej w kwietniu 1918 r. otrzymałem 4 miesięczny urlop na studia do Lwowa. Po urlopie postanowiłem nie wracać na front, bo uważałem, że coraz bardziej słabiej inwalidce Austrii wyświadczyłem dość przysług. Zacząłem się "kręcić", a "kręciłem" się dobrze, koniec lipca i początek sierpnia spędziłem bądź na urlopach okolicznościowych, bądź na krótkim pobycie w kadrze w Zamościu, bądź wreszcie w szpitalu w Krakowie, gdzie otrzymałem 2 miesiące "urlopu wypoczynkowego", a potem miałem iść superowizji czyli w praktyce "na złom". Podczas pobytu w szpitalu krakowskim, skąd wychodziłem na miasto jak się tylko rzewnie podobało, spotkałem się ze Stryjem Romanem z Kolbuszowej, który mnie zaprosił do spędzenia u Niego jakichś 1 i pół miesiąca, tj. drugiej części mego urlopu. 15 września 1918 r. wyjechałem na noc ze Lwowa do Sędziszowa, zabierając pożyczony od mego kolegi frontowego Stacha Brzezińskiego

rower i rano z potężnym plecakiem znalazłem się na stacji w Sędziszowie. Odebrałem rower z bagażu i nie tracąc ani chwili czasu dobrze znaną mi drogą pomknąłem co siły w nogach do Kolbuszowej, gdzie się znalazłem po trzech kwadransach prawie wyścigowej jazdy, co prawda spocony jak bóbr. Wyszukałem dom stryja /jego własny/ i z rozgłosnym dzwonkiem wjechałem na podwórze, gdzie zastałem już Stryjenkę, która wstała do zajęć gospodarskich i ujadającego wściekle psiuka biegnącego na łańcuchu przymocowanym do drutu rozpiętego przez całe podwórze. Z kundlem zawarłem znajomość i zawieszenie broni, która zmieniła się w serdeczną przyjaźń, popieraną od czasu małymi podarkami w formie kiełbasy itd. Stryjenka nie mogła się wydziwić, że "zły" zdaniem jej pies tak się do mnie przywiązał. Miałem tutaj jak u Pana Boga za piecem. Po miesięcznym z górą "kręceniu się" wypoczywałem doskonale. Stryjostwo byli jeszcze młodymi ludźmi /44 i 40 lat/. Mieli 3 córki: najstarszą Basię /21 l./, Marylę /19 l./ i Stefanię zwaną Funią /10 l./. W Maryli podkochiwałem się platonicznie, a Funia po kolacji, gdy oczy się jej zaczynały kleić, wchodziła mi na kolana i zasypiała, poczem musiałem zanosić ją do łóżka.

Urlop spędziłem na krótkich wycieczkach rowerowych, na fotografowaniu przyrody żywej i martwej. Niebawem dziwwoje wiejskie, które pragnęły swe konterfekty wysłać narzeczonym, braciom, kuzynom, ojcom i wszelakiemu nasieniu męskiemu zwiędziały się, że u pana sekretarza Wydziału Powiatowego mieszka taki pan lejtnant, co "zdejmuje". Początkowo wzbraniałem się portretować wiejskie piękności, lecz prosiły tak ładnie i usilnie, że zmieknęłam, lecz honorarium przyjmowałem tylko w "naturze", tj. głównie za jajka, masło i ser, ew. inne produkty wiejskie, z czego stryjenka była ogromnie rada. Raz czy dwa razy wyjechałem do Tarnowa czy Rzeszowa po materiały fotograficzne, o które wtedy nie było tak łatwo, ale wojakowi jakoś sprzedano je. U znajomych stryjostwa raczej nie bywałem, prócz nielicznych wyjątków jak np. ks. dziekana Markiewicza, który pamiętał mnie czternastolatkiem, a spotkał teraz 24 -letniego dryblasza. Dziekan był b. wzruszony – gdy złożyłem mu swą czołobitność. Ścisnął mnie za głowę i ucałował, a ja ucałowałem go w ramię i w rękę. Zaczęła się rozmowa o rychłym uzyskaniu niepodległości przez Polskę /Austria jak i Niemcy były już na ostatnich nogach/ zakrapiana od czasu do czasu kieliszkami domowych nalewek i dobrego tokaju, który ks. Dziekan specjalnie lubił.

27 października 1918 r. Stryj zawiadomił mnie, że o godz. 12 mam się stawić w Starostwie w ważnej sprawie. Przybywszy zastałem Delegata Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, który przed chwilą zaprzysiągł starostę na wierność Polsce. Starosta zapoznał mnie z delegatem, poczem zwrócił się do mnie: "Panie poruczniku, Stryj pański wspomniął, że pan para się literaturą. Układamy odezwę do ludności miasta i powiatu, może pan nam pomoże i wyszlifuje odezwę pod względem stylistycznym." Zgodziłem się chętnie i za parę chwil odezwa leżała gotowa na biurku starosty. O ile pamięć mi dopisuje brzmiała ona mniej więcej następująco: "Wzywamy wszystkich obywateli miasta i powiatu do podporządkowania się wszystkim rozporządzeniom i zaleceniom Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, tymczasowej Władzy Zwierzchniej, na b. zabór austriacki. Wzywamy również do zachowania spokoju i posłuchu dla władz powiatowych i miejskich. Niech każdy pracuje w sposób jeszcze bardziej wyteżony dla dobra Narodu i Państwa. Rada Regencyjna w Warszawie, najwyższa Władza Zwierzchnia całego Państwa Polskiego po wyjściu okupantów Niemców – co jest już kwestią dni – będzie sprawować rządy we wszystkich obszarach zamieszkałych przez Naród Polski. Ostrzegamy wszystkich przed dokonywaniem jakichkolwiek gwałtów na kimkolwiek i brania udziału w zamieszkach czy rozruchach. /-/ podpisani Starosta powiatu kolbuszowskiego, Marszałek Rady Powiatowej, Sekretarz Wydziału Powiatowego".

Po odczytaniu jeszcze raz odezwy starosta zaprzysięgł mnie jako przedstawiciela W.P. na wierność Polsce. Z czapki oficerskiej leżącej na krześle zerwałem "bączek z literą "K" /Karol/ i przyspiliłem białą-czerwoną kokardkę. Od tej chwili /27.10.1918 r./ aż do 20 listopada 1920 r. służyłem czynnie w W.P. naprzód jako podporucznik, a od 1 grudnia 1918r. jako porucznik rezerwy.

Z odezwą poszedłem następnie do drukarni Hindy Hausner, aby przypilnować korekty. Przed drukarnią zastałem już kilkanaście osób, które niecierpliwie czekały na najświeższy /wczorajszy/ numer 11 kur.Codz. Nadjechała wreszcie furą z potą, konwojent szybko wydobyl paczuszkę z 15 lub 20 numerami "Kuriera" i wręczył właścicielce drukarni, która w mgnieniu oka rozprzedała je między stałych klientów. Ja również otrzymałem swój egzemplarz, zrobiłem korektę i rewizję odezwy, dopilnowałem odbitek na bostonce /pedałowce/, na której drukowało się afisze rozporządzenia, ogłoszenia, zawiadomienia, bilety wizytowe itp. Niebawem chłopcy zaczęli rozlepiać odezwy, a ja udałem się do komendy powiatowej żandarmerii, gdzie z polecenia starosty zaprzysięgłem komendanta powiatowego, st. wachmistrza, kilku żandarmów i urlopników. Od kilku dni ważniejsze wiadomości, ogłoszenia i rozporządzenia podawała poczta w telefonogramach i odpisach depeš, rozlepionych na zewnątrz i wewnątrz urzędu, w starostwie, Radzie Powiatowej itd.

Z powodu alarmujących wiadomości dochodzących ze Lwowa, postanowiłem przerwać urlop, który zresztą mi się kończył i zgłosić się we Lwowie do czynnej służby wojskowej. W nocy z 30 na 31 października 1918 r. wyjechałem do Rzeszowa żydowską furą zaprzęzoną w dwa spašne h a m a n y, które wiozły sporą liczbę starozakonnych i na dokładkę oficera W.P. Gdy wehikuł stawał i zgłaszał się nowy pasażer, wyrażałem trwożną obawę: "Panie furman, te konie nie pociągną". Odpowiedź brzmiała niezmiennie: "Niech się pan porucznik nie boi, u n e pociągną". Jakoż w 3 godziny dobiliśmy do Rzeszowa, którego dworzec rozbrzmiewał gwarem wesołej młodej wolności. Gwar na dworcu stanowił wielki kontrast do smutnego pożegnania ze Stryjostwem i ich rodzin. Stryjostwo całując mnie na pożegnanie mieli łzy w oczach, jak również starsza kuzynki, a Funia zarzuciwszy mi rączki na szyję chlupała co się zwie, poczem poszła spać, bo już było późno. Gwar w Rzeszowie kontrastował ze smutkiem kolbuszowskiego pożegnania: niesłychanie podniosły na duchu i cieszyły wesołe okrzyki służby kolejowej: "Gotów", "Odjazd" zamiast dotychczasowych: "Fertig", "Abfahrt" i białe czerwone kokardki na czapkach kolejarzy. Julcia ucieszyła się bardzo z mego przybycia, lecz na drugi dzień rozpoczęły się boje o Lwów. W Kolbuszowej dowiedziałem się jeszcze, że sześć lat temu w 1912 r. dzięki inicjatywie obywatelstwa trzech powiatów rzeszowskiego, kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego oraz samorządów powiatowych Sejm Galicyjski /samorząd wojewódzki/ uchwalił budowę trzeciorzędnej lokalnej linii kolejowej /obecnie realizuje się linię d r u g o r z ę d n ą/ z Rzeszowa do Tarnobrzegu przez Głogów, Kolbuszowę, Majdan, Dębę. Do realizacji miano wkrótce przystąpić, jednak rozpoczęciu budowy przeszkodził wybuch I wojny światowej.

Następny raz znalazłem się w Kolbuszowej aż po II wojnie światowej w 1952 r. Zwiedzałem wówczas Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie Młp. /przepiękna metaloplastyka, ceramika, koronki i hafty i jeżeli się da, postanowiłem wpaść chociaż na parę godzin do Kolbuszowej. Jakoż nadarzyła się okazja: inspektor PZGS bodaj p. Kamiński wracający z jakiejś służbowej podróży zabrał mnie swoim granatowym Fiatem do miasta mego dzieciństwa. Jechaliśmy drogą w powiecie rzeszowskim fatalną, w kolbuszowskim znacznie lepszą. Chłopskie konie wspinały się jak wściekłe, a pomyśleć, że od zakończenia II wojny światowej upłynęło 7 lat: Z miłej rozmowy z inspektorem dowiedziałem się wielu

bardzo ciekawych rzeczy, przede wszystkim, że podczas wojny polskiej 10 lipca 1919 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił budowę kolei Rzeszów – Kolbuszowa – Tarnobrzeg już jako d r u - g o r z ę d n e j, że budowę podjęło się Polsko – Francuskie Towarzystwo Budowy Kolei /które w 1929 r. budowało "Kolej węglową" Katowice – Gdynia/. Budowa trwała od 1920 do 1922, lecz w 1922 ówczesny rząd z niewiadomych powodów, prawdopodobnie skutkiem machinacji różnych przewoźników, którym budowa kolei mocno stała na przeszkodzie, jednostronnie zerwał umowę, skutkiem czego T – wo poniosło ogromne straty /3 miliony nowych złotych/. Wybudowano już wówczas ok. 50% kolei, wykonano roboty ziemne na odcinku od Rzeszowa do Majdanu /ok. 45 km/ wykonano 8 przepustów i małych mostów żel. bet. oraz niektóre budynki jak stacyjkę w Zaczerniu 7 km od Rzeszowa i magazyn w Kolbuszowej. Gdy rząd zebrał umowę T wo chcąc, chociaż trochę zredukować straty, sprzedawało szyny na żelazo kowalne, podkłady na opał i drobne budynki gospodarcze /chlewiki, itp./, a cegły z budynków na rozbiórkę 3 mil.zł strat ponieśli również rolnicy, przez których grunty przeprowadzono drogi dojazdowe, przejazdy, rampy itd.

Gdy w r. 1938 realizowano COP, wybudowano 25 km linii z Tarnobrzegu do Dęby Rozalin, gdzie w lesie powstała fabryka metalowa, dziś fabryka silników motocyklowych i eksportowych żelazek elektrycznych. Wybuch II wojny światowej przerwał kontynuowanie robót kolejowych na przestrzeni Rzeszów – Dęba. W 1947 r. zainstalowano w Kolbuszowej światło elektryczne.

Gdy zbliżaliśmy się do dawnych koszar kawaleryjskich, p.insp. Kamiński poinformował mnie, że teraz znajduje się tu fabryka obuwia. Podziękowawszy serdecznie gościnnemu i życzliwemu p. Kamińskiemu rozpocząłem małą wędrówkę po mieście.

Z trzydniowego pobytu w Kolbuszowej w sierpniu 1959 r. skorzystałem bardzo wiele. Wreszcie po 45 latach, na wiosnę 1957 r. inicjatywy posłów Rzeszowszczyzny zwłaszcza dra Kazimierza Skowrońskiego Sejm uchwalił budowę kolei Rzeszów – Kolbuszowa – Dęba Rozalin długości 55 km, przeznaczając na ten cel 143,1 mil. zł. Komitety Społeczne Budowy Kolei zgłosiły prace wartości 8 mil. zł przyczem w realizacji swych zobowiązań najbardziej wyróżnił się Komitet w Głogowie.

Dzięki poparciu D.O.K.P. Kraków, Kierownictwa Budowy, Komitetów Społecznych i Inspektoratu Nadzoru zwiedziłem najważniejsze i najciekawsze punkty budowy, która docierała już niemal do Głogowa. Na stacji Głogów ułożono 3 rozjazdy główne i 2 dalsze. Opóźniły budowę odcinka Rzeszów – Głogów uciążliwe warunki terenowe przy moście w Woli Cichej na km.11,5, gdzie dla przejścia przez niewielki strumień, lecz o bardzo bagnistym dnie, dano od fundamentów aż do korony wysokość 17 m 30 cm. Most a raczej filary i przyczółek zbudowano z najrozmaitszych elementów: pali żelbetonowych, płyt żelbetonowych, kamieni uszczelnionych chudym betonem i przyczółków. Przy montażu toru stosowano "małą mechanizację".

Z innych ważniejszych robót zasługuje na uwagę wiadukt nad szosą Widelka – Kolbuszowa – długości 7 m, wysokości 2 m.

Odbyłem przejażdżkę samochodową po okolicach Kolbuszowej /m.in. zobaczyłem w Weryni Technikum Rolnicze, jego uprawy zbożowe, a raczej spichrze i stawy rybne. Przy sposobności pojechaliliśmy też na teren przyszłego dworca kolejowego w Kolbuszowej.

Komitet Budowy Kolei miał się zająć robotami ziemnymi, przebudową zabudowań gospodarczych, przejazdami w poziomie lokalnym odwodnieniem, słupkami betonowymi kilo i hektometrowymi, słupkami do ograniczenia przejazdów. Wartość prac Komitetów miała wynieść ok. 8 mil.

Bardzo wiele dała mi 2 godzinna rozmowa z "ojcem powiatu", mgr. Henrykiem Książkiem, który mówił o ważniejszym zakładzie przemysłowym, jakim są Kolbuszowskie Zakłady Przemysłu Terenow., fabryka obuwia zatrudniająca ok. 380 pracowników i produkująca towary wartości ok. 30 mil.zł rocznie – 40 tys. par obuwia skózanego i ok. 50 tys. par pantofli. Innym miała być huta szklana, którą jednak zlokalizowano w Sandomierzu /wobec przecięgania się budowy kolei "kolbuszowskiej"/.

Aby polepszyć warunki bytowe ludności opracowuje się dokumentację wodociągowo-kanalizacyjną – na co przeznaczono 300 tys. zł.

Przedwojenną magistralę gazu ziemnego zużytkuje się dołączając do rurociągu z Lubaczowa.

Po październiku ruszyło budownictwo mieszkaniowe blokowe i jednorodzinne. Domy buduje się przeważnie z wygodami, aby je później przyłączyć do sieci wodno – kanalizacyjnej i gazowej.

Jeśli chodzi o rzemiosło, brak studniarzy, na cały powiat, jest tylko 1 egzemplarz i 2 fotografów /w Kolbuszowej i w Sokołowie/. Brak kolei podraża znacznie koszty transportu. Podczas zawiści śnieżnych w 1952 i 1956 r. miasto było odcięte od stolicy województwa przez 6 t y g o d n i. Furmanki kosztowały wówczas 3 0 0 zł. Światło elektryczne nie było, a nafty nie dowieziono.

Planuje się rozwój przemysłu rolnego /przetwórnictwo owoców i jagód, suszarnie/.

Wsi zelektryfikowanych 22%.

Największe bodaj zmiany na lepsze od moich czasów zaszły, jeżeli chodzi o zdrowie. Powstał szpital, którego powiat nie miał przed wojną /II/, z 4 oddziałami. Powiat ma 8 lekarzy i 2 lekarzy – dentystów. Ośrodki zdrowia w Raniżowie, Sokołowie, Majdanie. Punkty felczerskie z 6 felczerami w Ostrowie Tuszowskim, Wilczej Woli, Niwiskach, Widelce. Pogotowie Ratunkowe dysponuje 2 karetkami i 1 rezerwową. Wydział Zdrowia ma 1 auto osobowe... Są 2 gabinety rentgenologiczne w Kolbuszowej i Kolbuszowej Górnej i 4 izby porodowe. Po wojnie powstało Sanatorium Przeciugruźlicze w Górnem, a Przychodnie przeciugruźlicze istnieją w Kolbuszowej i Sokołowie. Około 10 studentów kolbuszowskich studiuje w Akademiach Medycznych.

Z dawniejszego "Sokoła" powstał Powiatowy Dom Kultury z widownią na 400 miejsc, którego amatorski zespół teatralny z sukcesem porwał się na "Skąpca". Jeden z zespołów pozakolbuszowskich wystawił "Fantazego".

Dwudniowy pobyt w kwietniu 1960 r. wzbogacił bardzo moją wiedzę o nowej i młodej Kolbuszowej. Rozmawiałem znów z p.mgr. Książkiem, który zapewnił mnie, że % zelektryfikowanych miejscowości wzrośnie w tym roku z 22 do 49%. Sporządzi się plan zabudowy m.Sokołowa i przeprowadzi na nowo klasyfikację gruntów w całym powiecie, w fabryce obuwia stan zatrudnienia zwiększy się o 100 osób.

Parę słów o drogach. Pierwsze drogi bite powstały po nadaniu autonomii Galicji /1867 r./ Były to "cesarski gościniec" do Rzeszowa /30 km/ łączyły się w Rzeszowie z takimż gościńcem, Tarnów – Rzeszów stanowiącym część magistralii Kraków do Sędziszowa Młp. /22 km – najbliższa stacja kolejowa/, droga bita do Przeclawia, skąd szedł dalej trakt gruntowy do Dębicy, wreszcie gościniec do Mielca, obok już wymienionych dróg bitych do Tarnobrzegu i Sokołowa.

Powiat miał jeszcze wcale dużą sieć twardych lub półtwardych dróg gminnych i mnóstwo traktów gruntowych. Wszystkie szosy, jakkolwiek wąskie stały na ówczesnym dobrym poziomie europejskim, miały /zależnie od nasilenia ruchu/ podbitkę z grubego kamienia – grubości, co najmniej 1 m – odpowiednią warstwę tłuczni, żwiru i piasku. Przewyższały one o całe niebo tzw. "szosy" w Kongresówce przynajmniej w b. gubernii kieleckiej, co miałem sposobność stwierdzić podczas wycieczki pomaturalnej /czerwiec 1912 r./ ze Szczucina do Stopnicy. Szerokość pasa bitego wynosiła najwyżej 4 m z obu boków piaszczyste "bankiety" najmniej po 2 m /tylko dla "bosych" koni/. Twardy pas dziurawy i lichy leniwie, niedbale i lichy naprawiany.

W 1960 r. wszystkie drogi dalekobieżne były smołowane i gładkie w okresie od 1945 do 1960 r. 100 km dróg przebudowano na trwałą nawierzchnię.

Po rozmowie z mgr. Książkiem zwiedziłem Muzeum Regionalne etnograficzne i folklorystyczne stworzone i prowadzone głównie przez p. Macieja Skowrońskiego, również kierownika Powiatowego Wydziału Kultury i PDK. Muzeum mieści się w przebudowanej starej bóżnicy i obejmowało sprzęty domowe, narzędzia rolnicze /m.in. sochy drewniane/ i domowe naczynia, przyrządy, kołowrotki i krosna, stroje itd. Byłem po prostu zachwycony, że takie skarby spotykam w powiatowym miasteczku dzięki nieustrudzonej pracy społecznej grona ludzi bezinteresownie kochających kulturę ludową i wspaniałą kolbuszowski a raczej lasowiecki folklor. Dzięki życzliwości i uczynności p. M. Skowrońskiego mogłem zrobić kopię przywileju lekcyjnego Kolbuszowej wydanej przez Józefa Karola Lubomirskiego w dn. 12 czerwca 1700 r.

I znów za niecały rok 1,1 m 2.1. 1961 r. znalazłem się w Kolbuszowej. Tym razem 2 noce spędziłem b. wygodnie w pustym z powodu ferii zimowych internacie licealnym. Rozmawiałem z p. mgr. J. Szatkowskim długoletnim dyrektorem Liceum, które mieściło się przez szereg lat w dawnym kasynie urzędniczym, a miało się przenieść do nowego budynku, którego koszty mają wynieść 4,5 mil. zł. Szkoła ma mieć 15 oddziałów, 15 sal i gabinety, łaźnię z natryskiem i stołówkę. Na fundusz budowy zebrano 200 tys. zł. Trudno znaleźć kandydatów do internatu, gdyż na 400 uczniów i uczennic 200 dojeżdża rowerami.

12 sierpnia 1963 r. byłem w Kolbuszowej kilka godzin i od p. Wiesławy Rutówny przew. Pow. Komisji Planowania Gospodarczego dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. 70% wsi jest już zelektryfikowanych, rozpoczęto budowę Wytw. Elem. Pref., która zatrudni ok. 300 prac. Wybuduje się lub przebuduje ok. 10 szkół, w tym Zasadniczą Szkołę Zawodową /Handlową/ kosztem 9 mil. 225 tys. zł., w której obecnie mieści się "kątem" Liceum Ogólnokształcące /sierpień 1966 r./ W powiecie jest 8 szkół przysposobienia rolniczego. Melioracja przedstawia się dobrze, zagospodarowano 615 ha pomelioracyjnych gruntów.

Wiele owoców importuje się z Sandomierskiego. Na 1964 r. przewiduje się 314 ha pod uprawę warzyw i jarzyn. Eksportuje się jaja, jeżyny, leśne maliny, świnie. Kółek

rolniczych jest 55 na 58 wsi. Traktorów wraz z maszynami towarzyszącymi 40, młocarń 380. Nawozów sztucznych używa się 36 kg na 1 ha, potrzeba 60.

Wreszcie wycieczka do Kolbuszowej 30 lipca 1964 r. przyniosła mi spełnienie moich życzeń jak i marzeń i życzeń, co najmniej dwóch pokoleń lasowieckich: 7 czerwca 1964 r. uroczyście otwarto odcinek kolejowy Głogów – Kolbuszowa w obecności władz i społeczeństwa. Otrzymałem dodatkowo uroczyste zaproszenie.

Gdym wsiadał w Rzeszowie o g. 5.05 mżył mały deszczyk: wkrótce jednak wypogodziło się i zrobiło się ciepło i ładnie. Gdy złożony z 5 starszych wagonów i potężnego parowozu towarowego – pociąg stanął doznałem dziwnego wrażenia: przyjeżdżam do miasta moich lat dziecińczych p r a d z i w ą k o l e j ą! 600 metrowej długości perony zrobiły imponujące wrażenie: 2 żurawie, słowem zadatki na dużą stację. Natomiast budynek stacyjny przedstawiał się bardzo skromnie: zawiadowca zarazem kasjer, torowy, zwrotniczy i robotnik stacyjny doprowadził najpierw pociąg wracający do Rzeszowa, a potem porozmawiał ze mną. Pochodzi gdzieś spod Sędziszowa i do pracy dojeżdża: rodzinę sprowadzi, gdy się wybuduje mieszkania dla kolejarzy. /Niestety dzisiaj – 6 sierpnia 1966 r. nie rozpoczęto nawet wznosić stacji z prawdziwego zdarzenia. Ruch osobowy słaby, gdyż konkurencję robi latem i ciepłą jesienią P.K.S. Ruch towarowy niezły, lecz utrudniony, gdyż nie ramp ani magazynów/. Rozejrzałem się z peronu po miasteczku. Z tej strony, z której nigdy bodaj go nie oglądałem przedstawiało się bardzo ładnie. Zawiadowca zagrzał na maszynie elektrycznej wodę do golenia i na herbatę i poczęstował mnie skromnym śniadaniem, poczem odprowadził do miasta. Dowiedziałem się, że z chwilą ukończenia odcinka Kolbuszowa – Dęba Rozalin czas jazdy z Rzeszowa do Warszawy skróci się o 46 minut, a do Łodzi 56 min. Kursowała będzie i 1 para pociągów pośpiesznych lub ekspresowych W-wa Bieszczady, 2 pary przyśpieszonych dalekobieżnych, 1 para dalekobieżnych osobowych i 3 pary pociągów osobowych miejscowych.

I wreszcie przed paru tygodniami /6 sierpnia 1966 r./ byłem znów kilka godzin w Kolbuszowej. Idąc na ul. Obrońców Pokoju zobaczyłem na ul. Sędziszowskiej ogromny blok 4-piętrowy niemal zupełnie wykończony: dowiedziałem się niedługo, że drugi taki jest w budowie, natomiast nie ruszyła z miejsca budowa wodociągów i kanalizacji i dalszego odcinka kolei /do Dęby-Rozalin/.

Wspomnienia moje z lat 1898 – 1966 kończę jednak nutą optymizmu: mam niepłonną nadzieję, że Kolbuszowa będzie jednym z najbardziej prężnych, żywotnych i przodujących pod względem kulturalnym miasteczek powiatowych w Polsce, w czym znakomicie przoduje Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury im. Juliana Macieja Goslara w Kolbuszowej.

Kolbuszowskie "przytutki" – nazwiska i przydomki

Gdy się chce pisać czy mówić o "starej" Kolbuszowej i jej starym mieszczaństwie, tak dziś "zeszłym na psy" wobec infiltracji przybyszów ze wsi, popieranej – słusznie – przez Władzę, zająć się trzeba sprawą nazwisk rodowych "pniaków" i "krzaków" kolbuszowskich i głośnych do przemian po II wojnie "przytutków" – przydomków, niejako herbów czy herbowych "zawołań" owych przedwojennych, tutejszych rodów. Stanowiły one długo "couleur locale" miasta i mieszczan, którzy porównując je z brzmieniem nazwisk w miastach i miasteczkach sąsiedztwa, uknuli mit, legendę miejscową o "szlacheckim pochodzeniu" Biesiadeckich, Drewnickich, Dudzińskich, Grodeckich, Jabłońskich, Leśniewskich, Niezabitowskich, Skowrońskich, Winiarskich, Wolińskich, czy Burkiewiczów, Mazurkiewiczów, Markiewiczów, Augustynowiczów /i wielu innych/ na podstawie samego podobieństwa do nazwisk na – ski, - cki, jak Tarnowski, Potocki, i na – icz, jak Tyszkiewicz, uważanych dotąd nie tylko przez opinię powszechną, vox populi, lecz nawet i przez naukę za "lepsze", "szlacheckie", "Pańskie", mimo demokratyzmu obecnych czasów. Jak więc było naprawdę z ową "szlacheckością" kolbuszowian i kolbuszowiaków w trzechsetlecie miasta, w stulecie kolbuszowskiego powiatu?^{1/}.

Doskonałym źródłem i przewodnikiem w rozwiązywaniu tego zagadnienia z zakresu socjologii i kultury będą dla nas zachowane w aktach parafii Kolbuszowa i w Urzędzie Stanu Cywilnego metryki, sięgające wstecz od dziś aż po rok 1640, czyli w I połowę XVII wieku. Cóż one powiedzą, gdy znając z poprzednich "Biuletynów Muzeum" historię miasta, przedzielimy owe lat trzysta na trzy okresy: czasy, gdy Kolbuszowa była wsią /de facto po rok 1660, de iure po r. 1690 i 1700/, czasokres istnienia jako miasta i stulecie powiatu, łącznie z chwilą obecną przemian w Polsce Ludowej. Mając ten podział wciąż na uwadze, zaczynamy!

Wbrew poglądom, że stałe nazwiska, zwłaszcza "chłopskie" są wytworem dopiero okresu popańszczyźnianego, po uwłaszczeniu i zniesieniu pańszczyzny /dla Galicji od r. 1848, Wiosny Ludów/, w świetle naszych metryk trwają od lat co najmniej trzystu w Kolbuszowej i w jej okolicy. Wiązały się, jak i w innych częściach kraju z pochodzeniem i zajęciami mieszkańców, z otaczającym środowiskiem, z osobistymi cechami i wreszcie samych ludzi, założycieli rodów mieszczańskich i chłopskich. Nazwiska od świata otaczającego – przyrody reprezentowane były od połowy XVII stulecia mocno w Kolbuszowszczyźnie, głównie jako utworzone od nazw zwierząt i roślin. Spośród pierwszych, często zrazu jako przezwiska, ilościowo wyróżniają się te od pospolitych mian zwierząt domowych i leśnych: a/ ssaków: Baran, Byk /- czek/, Burek, Bober /Bóbr/, Dzik, Gacek, Jeź, Koń, Kret, Koczur, Koza /Kozioł/, Kruczek, Król /- ik/, Kuna, Lis, Niedźwiedź, Myszka, Nocek, Swistak, Sarna /Sar/, Siuta, Tchórz, Wacera /Wadera/, Wiewióra, Wilk, /b. częste/, Wydro, Zając, Zuber /Zuba/; b/ ptaków, zwłaszcza wodnych: Bąk, Bociek, Chruściel, Cyran, Czapla, Czajka, Dudek, Gąsior /Guzior z ruska/, Gil, Gawron, Gołąb, Kaczor, Kania, Kogut, Kulig, Kurzej, Kos, Kruk, Lelek, Pleszcz /Plis/, Pliszka, Ptak, Skowron, Słowik, Słonec, Sokół, Sowa, Sroka, Wilga, Wróbel, Wrona, Zięba; c / innych: Czerw, Gad /dzina/, Kleszcz, Motyl, Mrocza, Mucha, Pająk, Płaza, Rak, Żaba, częste zwłaszcza odmian ryb: Guściora, Karaś, Karp, Kiełb /bik/, Leszcz, Lipień, Okoń, Miętus, Szczuka.

Z pochodnych od nazw z świata flory, tak bogatego w Puszczy Sandomierskiej, na plan pierwszy wysuwają się nazwiska urobione: a/ od mian drzew, jak Brzoza, Dąb, /-ek, Grab /-owy/, Gruszka, Lipa, Olcha /Olszowy/, Orzech, Sosna /Sosnowy/, Świerk /-czek/; b/ od krzewów, jak: Cis /-ek/, Jałowiec, Jemiola, Jemiolo /b. częste/, Kalina, Leszczyna, c / od ziół i roślin uprawnych, jak: Bero, Cebula, Chmiel /-owie, Dzięgiel, Groch, Jagoda, Kapusta /b. częste/, Łopuch, Marchewka, Nogieć /-etek/, Perz, Pokrzywa, Rzaśa /b. częste/, Rzepa /-ka/, Stokłosa, Szafran, Zioło, d/ od innych, jak: Bedłka, Grzyb, Gołąb, Prawdziak, Szypuła /b. częste/, Żołądz. Otoczenie domowe wpłynęło też wydatnie na nazwiska typu: Bańka, Batog, Cepiga, Cegła, Drag, Dyszel, Grządziel, Gwóźdź, Kiczka, Kucza, Kobiela, Kłoda /b. częste/, Kołek, Kwarta, Łopata, Łyko, Łyzień /-źnik/, Nalepa, Opałka, Ośnik, Pacyna, Pasiaka, Półkoszyk, Powrósło, Rzeszoto /-ut – utek/, Sagan, Siekiera, Skiba, Socha, Sito /-tko, -ek/, Stapor, Stępień /b. częste/, Stodoła, Torba, Warzecha, Zawora, Żelazo /-zko/; nadto – Czapka, Gunia, Kabat /-a/, Pas, Borszcz, Chleb, Gomułka, Jagieła, Kapusta, Kasza /b. częste/, Kielbasa, Klusek, Kołacz, Krupa /b. częste/, Pamuła, Pęczak /częste/, Pieróg, Połec, Słonina, Twaróg, Żurek, Ogonek i Skóra /b. częste/, fujara, Puzon, Róg /b. częste/, Trąba.

Przeglądnięto się w tych nazwiskach życie i jego warunki na podkolbuszowskiej wsi wraz z Kolbuszową, nim została ku końcowi XVII wieku miastem. Pada od nich słaby, daleki refleks na lesistość okolicy, jej bagnistość i ubóstwo natury, jako podłoża.

Może bogaciej wypadł na tym tle – w świetle najstarszych znanych nazwisk – człowiek, określany – przez sąsiadów i dwór! – na wsi i już w mieście najczęściej przez nazwiska: a/ od pochodzenia /narodowości, wyznania, geografii okolicy/, b/ od zajęć i funkcji wykonywanej, wreszcie c/ od osobistych właściwości, które jakże często, może najczęściej – z winy czy łaski dworu, a także wrodzone złośliwości otoczenia – przybierały postać przydomka czy przydomka i takie już zostały aż po dziś dzień /np. w Raniżowskiem!/. Zaczniemy od tych najpierwszych – od pochodzenia. I tu teraz u wstępu, bardzo poważny dla tych stron puszczańskich szkopuł. Oto przeciętna opinia, fama ogólna, a nawet poważni uczeni, jak Maria Dobrowolska czy Jan Stanisław Bystron^{2/}, niezbyt pochlebnie wyrażają się o pierwszych /i późniejszych/ mieszkańcach środka Puszczy Sandomierskiej, tworząc społeczny mit ludzi tutejszych /puszczaków, lesiaków, borowców/, stereotyp, może nawet archetyp Lasowiaka – puszczaka, szkodliwy dla prawdy – i dla nas, bo wciąż pokutujący, choćby w Rzeszowie, a nawet w Warszawie. Zawiniła tu tajemnicza Puszcza, jak dziś Bieszczady, miejsce zamieszkania, pracy i życia, z zespołem cięższych niż gdzie indziej w kraju przyrodzonych warunków, różnorodność faktyczna pochodzenia jej mieszkańców w ciągu dziejów tutejszego osadnictwa, których dopiero wiekowe współżycie uformowały w terażniejszy aliaz stopy ”jaki – taki” w dzisiejszej ocenie krajowej, wreszcie – i może najwięcej – inność zajęć w Puszczy, trwająca przez całe wieki.

J. St. Bystron ocenił krótko tych mieszkańców: ”Na południe od Sandomierza, w puszczy pomiędzy widłami Wisły i Sanu, gromadziły się luźne grupy włóczędów i zbiegów ze wszystkich stron, kolonizując powoli ogromną Puszczy Sandomierską; ludzie ci, wśród których dość było również jeńców wojennych z najrozmaitszych krajów, trudnili się karczowaniem lasów lub chodzili na flis^{3/}, co mocno podkreśla w swych badaniach nad osadnictwem Puszczy Maria Dobrowolska, a za nią doc. Fr. Kotuła, doszukując się pierwszych mieszkańców Kolbuszowej z okolicą w pasterzach Włochach i w sandomierskim zbóju Kolbucha.

Dzieje osadnictwa tych stron, z podziałem na regiony, przedstawione są w artykułach zawartych w ub. zeszytach "Biuletynu Muzeum Regionalnego"^{4/}.

Zrąb polski, rodzimy – ludności tutejszej stanowili chłopci Wiślanie od Krakowa, z zachodu /Wschodni Krakowianie/ i Sandomierzacy, z północy przybyli, od Sandomierza jeszcze na przełomie XIV i XV wieku. W wieku XVI, w złotych czasach Zygmunto-wskich, falę drugą osadniczą tworzyli Mazurzy z leśnego Mazowsza, osadzani tu w królewskich wsiach /duża część osad powiatu powstała 400 lat temu/ przez obu królów Zygmunto-wskich, Starego z Augustem i królową Boną. Imigracja Mazurów wzmocniła pierwszy zrąb, wiślanie – sandomierski, nie osłabiany tu, w Sandomierskiem, jak pod Łańcutem, infiltracja osadników Niemców, stanowiąc rodzime podłoże, które wchłonęło niemal bez reszty trzecią falę osadnictwa w Puszczy Sandomierskiej pod Kolbuszową, w postaci pasterzy rusko – wołoskich w II połowie XVI wieku oraz owych "jeńców wojennych z najrozmaitszych krajów" – Tatrów, Turków, Wołochów, a głównie Kozaków, Moskali, Szwedów w XVII stuleciu, po czasach "ognia miecza i potopu". Falę czwartą – i ostatnią przybyszów – mieszkańców powiatu kolbuszowskiego /i królewskich wsi Sandomierskich/ uformowali Żydzi zrazu w miastach Kolbuszowej i Sokołowie, potem po wsiach, a z końcem XVIII wieku, w ramach planu germanizacji tych stron cesarzy Austrii, Marii Teresy i Józefa II. Niemcy, którzy zresztą rychło ulegli spolszczeniu w osadach Wildentha /dziś Nowy Dzikowiec/, Ranischau /dziś – część Raniżowa/ i Sandlauteru /dziś – Ostrowy Kolonia/. Rdzenną polską rodzimość ludności tutejszej przez wchłonięcie przybyszów w jednolity stop Lasowiaków spowodowali – prócz wschodnich Krakusów, Sandomierzaków i Górali z Podhala i Spiszu /ściągniętych tu dla hodowli owiec i bydła w XVII w. przez ks. Lubomirskich, "spiskich" starostów/ przede wszystkim Mazurzy – Mazury z Raniżowszczyzny, centrum powiatu i "ziemi kolbuszowskiej". Te osadnicze historie okolic Kolbuszowej /i jej samej/ wycisnęły zasadnicze piętno na samopoczuciu tutejszej ludności i na jej nazwiskach. Pierwsze znajduje do dzisiaj jakże dobitny wyraz w opinii własnej: "My som Mazury. Mazurami nos nazywajom. Jinkse my ludzie, jak Kajzaki, Tatary, Sfydy cy Niemcy". Drugie nazwiska od etnicznego pochodzenia – są tu częste aż dotąd, utrwalone przez zapisy metryk parafii Raniżów z Dzikowcem, Ostrowami, Królewskim Majdanem /królewskiej wsi/, Cmolasu, Niwisk i samej Kolbuszowej /hrabszczyzny/. Nazwiska szczerze rodzime polskie to przeważna część już wymienionych i później/, a zwłaszcza bardzo tu częste Mazur /Mazurek, Mazurkiewicz/ i Góral, które tworzą nawet nazwy całych osad, jak Mazury, wieś ogromna w Raniżowskiem, czy Górale, przysiółek wsi Kopcze. Doliczymy do nich jeszcze przeważną część nazwisk, utworzonych od zawodu czy zajęć i typu przezwiskowego, o których będzie na dalszych kartach artykułu.

Obcych etnicznie przybyszów, głównie potomków dawnych jeńców, osadzonych przed wiekami w podkolbuszowskich wsiach Puszczy, określają – w przybliżeniu – nazwiska od narodowości: Tatar, Turek i Wołoch /częste/, Moskal i Moskwa, Szwed / - o, -ik/, Kozak /- aczek/, Rusin, Nogaj, Semen i Lipek /Tatarzy/, od nazwiska wodza – najeźdźcy: Osman /- owicz/, Skinder, Szeremet /Seremet po mazursku/, Nalewajko i bardzo tu częste Rakoczy /rozgromił po hetman Lubomirski/, lub obce brzmieniem, jak Janczar /Janczura/, Karwas, Gurdz, Gotard, Paterak, Foc, Halat, Ruth, Harla, Rinber, przypominające Szwedów. Rozrzucone są pojedynczo po okolicy, jak przydzielono ich przodków, nie tworząc osobnych przysiółków, do istniejących już wsi rodzimych czy dworów /na służbę/. Podobnie było, choć w większym skupieniu obok wsi niektórych /nawet miast/, z posiadaczami nazwisk o tatarskim brzmieniu: w okolicy Ocieki i Niwisk z osadnictwa Tarnowskich – Chariasz, Gurdak, Hareza, Kitrys, Kostuj, Ochab, Surdej, Tustardy; u Sokołowa Branickich – Bakaj, Murdza, Rydzy, Saj /czy inne/, pod Trzęsówką Mieleckich, gdzie dotąd jest przysiółek Koczubej /dziś – Koczubaj/, Celek, Czachor, Czaban, Koczubej, Sajdak, Uriasz; pod

Majdanem /las Bachmat/ - Firgał, Fudalej, Kudej. W wypadku Tatarów mogli to być niekoniecznie jeńcy, lecz specjaliści hodowli koni, skórzanych rzemieślnicy czy żołnierze dworskiej milicji Lipkowie, Semeni, Nogajcy /zwłaszcza koło Sokołowa i pod samą Kolbuszową/. Według opinii własnej i sąsiedztwa, potomkowie Tatrów i Szwedów zachowali po dzień dzisiejszy pewien typ fizyczny /krępy wzrost, mocne kości policzkowe, skośne oczy czarne, czasem z fałdą mongolską u powiek/ i cechy "wschodnie" charakteru /mściwość, zaciętość, wytrzymałość, smykałkę do koni)⁵.

Podobnie jak część Tatarów, sandomierscy starostowie i magnaci Tarnowscy, Mieleccy, Lubomirscy, Sanguszkowie sprowadzili w nasze strony w ramach celowej gospodarki, jako specjalistów, inne obce grupy etniczne: Rusinów, Wołochów, Czechów, Niemców, Holendrów i Żydów, które odnajdujemy dotąd wyraźnie w świetle parafialnych metryk, gospodarczych planów i nazwisk o skupionym rozkładzie w pewnych okolicach obecnego powiatu. Już w II połowie XVI wieku sandomierscy starostowie wprowadzają tu dla własnych korzyści z Puszczy Rusinów i Wołochów – Rumunów, speców hodowli bydła /ci pierwsi/ na łąkach i łęgach nad Trześnią – Łęgiem i dopływami oraz owiec i nierogacizny na "gorach", jak Królewskie i Sołtysie, i w lasach na żołądziach, jemiolę i bukwi. Świadczą o tym tradycje miejscowe i nazwy, jak las Rusinów, późniejsze osady Rusinów i Wola, rzeczki Guza i Muryna /dawniej Proсна/, "Walicki" czy "Wołosz" pod Domatkowem, Werynią i Bratkowicami, a przede wszystkim nazwiska: obok Muryny i Klatek Kwaśnik, Rusin, Walach, Wołosz; w Wilczej Woli Guźda, Sudoł, Puzio; pod Majdanem /skąd "majdańska"... rasa bydła czerwonego/ Bryzłó, Całko, Furtak, Wołosz; pod Trzęsówką /przys. Izdebnik/ Czureło, Kureło, Rusek, Kwaśnik; u Niwisk i ich niwy Koszary, Bassara, Rusek, Rusin, Walach; w Domatkowie pobliskim – Cudo, Guzior, Sarama, rzadziej pod Sokołowem i Kolbuszową: Mytychy w Werynii, Hyczko, Puczak w Kupnie i w Zakościelu. Żadna z osad wspomnianych /chyba Stary Rubinów/ nie była nimi zaludniona w całości, żadna nie miała osobnego prawa wołoskiego czy ruskiego /jak w starostwie leżajskim/, najbardziej nawet "podejrzane" Rusinów z Wolą gromadzą razem Kwaśników /"Iwana"/. Rusinów, Walachów – i lachów, wykazując zresztą, prócz żywych tradycji wypasów bydła w lasach od św. Wojciecha po jesień, także silne pozostałości wpływów gwary "ruskiej" w słownictwie /"niewiasta" – synowa/ i w wymowie /brak nosówek/; podobnie jak w Majdańszczyźnie np. w Krzątce. W podobnym trybie, grupowo, głównie w królewszczyznach Ranizowa i Majdanu, ze specjalnym celem wykorzystania lasów... Puszczy na hutnictwo szkła i żelaza nad Trześnią – Łęgiem, Tuszyną i Zyzogą, sandomierscy starostowie Lubomirscy a po nich Sanguszkowie osadzili w "ziemi kolbuszowskiej" jeszcze dwie grupy etniczne, specjalistów: Niemców – popielarzy do połąźni i hutników Czechów do królewskich hut szklanych Komorowskiej /już w r. 1674/ i Przedborskiej, obok prywatnych hut w Niwiskach, Hucisku, Hucinie, przy których skupiły się gęsto nazwiska czeskie: Jan Huska – Guzka "czyli huty szklanej mayster", Hałka, Haręza, Hul, Helma, Kilian, Kluk, Kuca, Obara, Sala, Krutys, Ferfecki. Przemieszani z polskimi robotnikami, jak Niesiłowski "z miasta Krakowa" /1684 r./, Urbański "malarz z Robczyc" /r. 1738/, otoczeni wokół wieńcem polskich wsi, rychło przybrawszy "szlachecki" przyrostek do nazwiska, stali się Polakami jako Guzkowski, Charęzowski, Kucieński, Obarski, choć dotąd za "czeskich przywędrowników" uważa ich opinia sąsiedzka. Niemcy z Holendrami częściowo /"olędry"/ - poza trzema zwartymi koloniami Józefa II z r. 1783/4, jak Wildenthal, Ranischau i Sandlautern, stworzyli pewne skupienie w okolicach odnogi Puszczy, "Czarnego Lasu" od Niwisk, przez Przedbórz na Huciska w Widelce i pod Ranizowem, obok potażni – popielarni. Są to: Błat, Bryk, Dec, Draus, Koltz /Domatków z Wolą/, Niemców i Niemczyk /Bukowiec/, Buchnal, Reder /Huta Przedborska/, Bryk, Draus, Knap, Rozmus /Przedbórz/, Fryc, Lenart /Górna i Swierczów/, nazwiska popielarzy, znane z

II poł. XVIII wieku w zestawieniach "Niemiec czyli Popielarz", „Popielarz albo Niemiec” we wsiach – podhuciacz Domatków, Nowa Wieś, Przedbórz.

Obok nich, pałac książęcy w Kolbuszowej i jego filie w Trzęsówce, Cmolesie w służbie i w milicji dworskiej trzymały Sasów i Niemców: Tetmeiera, Berkmana, Pottera, Steina, strzelców Schafera i Schortza, ogrodników Baura, Kolera czy Seppa, siodlarza Meiberka. Zwiększy ich ilość i znaczenie napływ rzemieślników, garbarzy /Evert, Karge/, kowali /Lauz, Schaitter/, urzędników po I i III rozbiórce /r. 1772 i 1795/, wreszcie żołnierzy z czasów Napoleońskich, przyżenionych po... drodze do kolbuszowianek, jak Goslar, Miller, Tetmeier i takichż Czechów, jak Horyna, Lissak, Kormanic, Smeykal – Smykal.

Wcześniej istniejące targi i jarmarki w Kolbuszowej i Sokołowie, sława mebli kolbuszowskich i skrzyń sokołowskich, jak i protekcja panów, Sanguszków i Branickich, ściągnęły w strony tutejsze i Żydów, którzy wkrótce osiedli rodzinami i po wsiach, np. w Cmolesie /już w r. 1692/, w Majdanie /już w 1711/, w Domatkowskiej Woli /r. 1732/, w Niwiskach /r. 1733/, w Brzezówce /r. 1734/, w Ostrowach /r. 1747/, gdzie rok później jest ich 12, w Dzikowcu /r. 1754/, w Ranizowie i okolicy /w r. 1761 mieszka ich blisko 80/, mając w Kolbuszowej osobną gminę wyznaniową i cmentarz z synagogą /przed r. 1736/. Byli dzierżawcami karczemi, browarów, gorzelnii, pośrednikami w skupie "kolbuszowskich mebli" dla magnaterii Korony i Litwy /np. Rabinowicz dla Sieniawskiej/, wytwórcami "rzeszowskiego złota" i "kolbuszowskich guzów", wyjątkowo, jak Enoch Kupfer w Majdanie /r. 1804/, czy Szapsie Rothbarth /r. 1837/ w Porębach, zajmowali się pracą na roli, jak większość ludzi tutejszych. Za czasów Rzeczypospolitej, przed I i III rozbiorem, nosili nazwiska o dwóch typach: od imienia ojca, jak Abrahamowicz, Jodkowicz, Lejbowicz, Lewkowicz, Moszkowicz, Nuchymowicz, Tobiasowicz, Zychowicz /r. 1741 i 61/, i od miejsca przybycia, jak Dukielski, Leżajski, nawet Potocki /połowa XVIII w./.

Przechodząc wtedy – rzadko – z interesu lub miłości na chrześcijaństwo, jako neofici – stawali się niemal szlachtą z łaski dworu /Sanguszkowie, Tyszkiewicz/, otrzymując nazwiska: Nawrocki /r. 1692/, Dobrowolski /1732/, Niedzielski, Nieznajski, Uznański /1732/, Krzyżanowski /1759/, Czerwiacki /1778/, nawet Kolbuszowski /1832/, co było już regułą dla tak zwanych frankistów, zwolenników sekty sławnego Józefa Franka, teścia ks. Jerzego Marcina Lubomirskiego, pana Kolbuszowej. Po rozbiórce i akcie z r. 1787 o zmianie nazwisk na niemieckie, otrzymali tutejsi Żydzi, jak wszędzie w Galicji, z łaski c.k. urzędników cyrkułu w Tarnowie /Kolbuszowa/ i w Rzeszowie /Sokołów/ swe nazwiska: bogatsi za... większym okupem – Diamant, Horovitz, Geldzahler, Silber, ubożsi – Auchiesieger, Haar, Anfang czy Rothbarth. Z tymi nazwiskami dożyli tutejsi Żydzi do II wojny światowej i tragedii zamknięcia w gettach Kolbuszowej i Sokołowa, aż po likwidację ich z rozkazu rzeszowskiego starosty dr Echausa i kolbuszowskiego landrata Twardona.

Obok tej znacznej i bardziej zwartej grupy etnicznej, z czasem mającej nawet większość w Kolbuszowej i Sokołowie, a nawet w Królewskim Majdanie i Ranizowie, w ludność miejscową z woli dworu i pańskiej mody w ciągu trzechsetlecia weszły w maleńkich dawkach elementy etniczne o charakterze czysto dekoracyjnym, nie gospodarczym i społecznym jak tamte: Węgrzy, Scyci /Turcy/, Murzyni i "Etiopowie" z Abisynii. Czasem też przelotnie jak "motyle", z racji włóczęgi po Europie, przewinęli się, ślad zostawiając w parafialnych księgach, Cyganie: Cygan, Cyganek, Cyganiarka /Kolbuszowa, Przedbórz, Sielanka/, raz tylko podani po nazwisku Breneta /Brenetovic/ "które dziecko jest Cyganów" /nazwiska rok 1765^{6/}. Liczniejsi z racji mody i łaski pani Kolbuszowej w II poł. XVIII wieku, Anny z hr. Hadików ks. Lubomirskiej, rodem Węgierki z Budapesztu, byli za to Węgrzy jako hajducy i sabaci przy pałacu i w milicji książęcej w Kolbuszowej: Istvan Hajduk, Sabat zwani od zajęć i... znani z określenia Węgrzyn i z nazwisk: Batory, Dryja, Faraś, Gularz, Koczoń,

Safan, Rokosz, i Torczanyi. Przeszli wraz z panami i modą, jak "ptaki" i "motyle", nie zagrzawszy dłużej miejsca, w przeciwieństwie do Górali z Podhala, Spisza i podgórskich starostw królewskich /Libusza/, jak Madury, Kurdy i Kurdki, Gunie i Górale, do Litwinów czy "Zawiślaków" z Królestwa, a także do "dworusów" i rzemieślników z innych rezydencji pańskich: Tarnowa i Rzochowa Tarnowskich, Mielca Mieleckich, Wiśnicza, Łąki, Łańcuta, Głogowa Lubomirskich, Lubartowa i Dubna Sanguszków, z Litwy i Zmudzi Tyszkiewiczów, zwykle w drodze wymiany za kolbuszowskich stolarzy, do Wiśnicza, Łańcuta, Kawalerii, gdzie tworzyli nowe ośrodki sławnego meblarstwa. A od meblarstwa i tokarstwa, którymi słynęła na Polskę cała Kolbuszowa^{7/} /"meble", "maszynki" i skrzypce kolbuszowskie/ krok już tylko do nazwisk urobionych tu dawnym zwyczajem – od zajęć mieszkańców.

W myśl przysłowia "szewc bez butów chodzi" brak wśród nich w Kolbuszowskim odpowiednich dla centralnego dotąd zajęcia tutejszych ludzi – rolnictwa z hodowlą. Nie ma tu Półchłopków, Półciwartków, Cwierników, są za to Kmiecie, Zagrodnicy, Pasterze, Koniarze, Owczarze, Konefały, Kobylarze, Świniuchy, Pastuły... i Wołowcy, wyróżniający się z rolniczej masy. Tak samo wyróżniali się wśród niej, grając pierwsze skrzypce wśród Lasowiaków aż po upadek leśnych przemysłów w Puszczy po rozbiorach, ich pracownicy, związek proletariatu, więc obok hut szkła w ich "podhuciach": Bylarze, Dymarze, Hutnicy, Konwisarze, Luchnierze, Malarze, Popielarze, Ustaki, Obrażniki obok hut żelaza: Rudni, Rudniki, Kotłowi, Kowale, Krety /przezwisko górników/ a nade wszystko Kopcie /wielka wieś nad Trześnią – Łęgiem/, Ożogi, Ozgi i Węglarze /b. częste/, obok innych miejsc leśnych przemysłów: Dziechciarza, Budniki, Bednarza /z Bukowca/, Cieśle, Gontarze, Bartniki, bardzo liczni Maziarze, Łyzienie /Łyżniki/, Kołodzieje, Olejarze, Papierniki. Rębisze, Smolarze, Sitarze, Smolaki i Smolenie, Tracze, po Kolbuszowskim rozmieszczeni niemal wszędzie.

Z kolei duży stopień wyróżnienia – aż po nadanie nazwisk odzajęciowych – na wsi tutejszej uzyskali dworzanie "dworusy", miejscy i wiejscy rzemieślnicy i funkcyjni. Oznaczały ich nazwiska: Wójt, Wójcik /- ciak/, Sołtys /- ik/, Dworak, Bandos /b. częste/, Karbowy, Kucharz, Legowiec, Łowczyk, Cwanek /Szcwanek/, Leśny i Leśniak, Ogrodnik, Piwowar, Polny, Puszkarz, Rybak, Strzelec, Stróż, nawet Winiarz, Sztukator i Złotnik /Kolbuszowa/, dalej wiążące... się z kościelną służbą: Bakałarz /- czyk/, Dzwonik, Grubarz, Kantor, Klecha, Kościelny /- iak/, Organista, Pleban /-ek/, Świętek, z handlem: Faryniarz, Karczmarz /-rek/, Kramarz /-czyk/, Obrażnik, Sychtarz, Solarz, Machlarz – arczyk/, wreszcie – i nade wszystko z rzemiosłem: Gancarz /rzadko tutaj Zdun z północnej Polski/, Blicharz, Knap, Płóciennik, Sukiennik /b. częste/, Tkacz /-czyk/, znad Trześni – Łęgu, Błoniarz /później Szklarz/, Krawiec /b. częste/, Kuśnierz, Piekarz, Rzeźnik, Slusarz, a już przede wszystkim w Kolbuszowej Stolarz /- rczyk/ i Tokarz /b. częste/, w Sokołowie Szwiec i później Szewc, a także, jak w Kolbuszowej, Stolarz i Tokarz. W latach od 1640 – 1690 w Kolbuszowej, centrum artystycznego, głośnego meblarstwa, jeszcze de iure... we wsi, Stolarzów jest wielu, jak Stanisław i Łukasz /r. 1640 i 43/, Wojciech, syn Stanisława Stolarczyka /1657/, Wojciech Stolarz /1664/ i Wawrzyniec /1690/, którzy zdobią tutejszy sławny pałac "na Kanale" i kościół w "meble", "tła", „tafle”: - posadzki, sufity i boazerie wraz z Benedyktem Sztukatorem /1675/, Stanisławem Złotnikiem /Cwiklińskim w latach 1683 i 9/, Tomaszem Slusarzem /te same lata/ i Sebastianem Snycerzem /Sincerz w r. 1668/ z synem Stanisławem Snycerczykiem, wbrew opinii doc. Fr. Kotuli, że "źródła nie znają nazwisk kolbuszowskich stolarzy", w przeciwieństwie do Sokołowa.

Przejdźmy wreszcie do typu nazwisk, które brały początek od samego człowieka, jego wyglądu i charakteru, od imion rodziców, ojców, matek. Najczęściej rodziły się one, jak

wszędzie gdzie indziej, z przezwisk czy przydomków. Oto one z Kolbuszowszczyzny i z samej Kolbuszowej, gdy była jeszcze "wiochą": Babiarcz, Baboń i Babiuch /jakże tu częste/, Bajak, Białek, Białoń, Bieleń, Bibuła, Bezok /-oczek/, Boroń, Budz, Brzuszek, Bzdoń, Bździkot /Raniżowskie/, Bogacz i... Biduś, Burda, Brudas, Brudny, Cichy, Cisoń, Ciupak, Cwanek, Ciężkosrał, Chuchro, Czarny i Chudy, Depa, Domino i Duda /częste oba/, Diabeł, Dropiaty, Durak, Dureń, Dziedzic, i Dziaduś, Dydała z Fatygą, Filut i Francuz z Galantem, Gębala, Głośny i Głowiś z Głową, Gola, Judasz i Juda /częste/, Kamienny, Kiwak i Kręt /częste/, Kusy, Kulasa i Kurdupel, Kędzior, Kochan i Kochanek /częste/, Kopciuch i Kociołek z Kotulą, Karsoń, Krypel i Kuraś /częste/, Lizoń, Łada i Łagoda z Łabudą, Łakomy /częste/, Majkut i Mańka, Migus i Małodobry /częste/, Mazan, Mędrek i Mruczek, Maciąg i Modzeła, Męczyświat, Mendyk z Mędochą, Nabożny, Namagała, Nadobny, Najdus, Nędza, Niezgoda /częste/, Niechciał, Niepsuj, Nosal, Nocek i Noga, Odymała i Ochfiara, Pączek, Paluch i Panek, Piecuch, Pituła, Płaczek, Pogoda, Posłuszny i Parys, Potępa, Przywara i Pypeć, Pydłek i Pyska, Pytlak, Rzucidło, Swiec, Skąpy, Starzec i Staroń, Swiat i Sraguła, Suchorzep, Siarka, Smacznik, Surowiec i Spiewak /częste/, Szczypa, i Szlachta, Skiba, Siembrzuch i Siębor, Skoczek /częste/, Stój, Tylutki, Trąba, Twardy, Tetlak i Trybucha, Usranek /w samej Kolbuszowej/, Wcisło, Wlazło, Wiercioch i Wrzeszcz, Wnuk, Wieloch, Wielgus, Wrzep, Wycisk i Wypart, Wreluch, Zdzibał, Żmuda i Żydek. Biją z nich dotąd fantazja z humorem, ironia ze złośliwością sąsiedzką i znajomością ludzkiej natury. Osobną grupę nazwisk "odczłowiecznych" przedstawiają stosunkowo tu liczne, lecz tylko w pewnych okolicach, w Kupnie i Widelce, w Przyłęku, Wilczej Woli, w Górnej i Dolnej Kolbuszowej, /"góra" i "Dół" dawniej/, utworzone z samych imion: Adam i Jadach, Antosz i ... Jantos, Nugustyn i Jagustyn, Fabian, Filip, Florian, Gaweł i Gawrzył, Hanus i Janus /z/, Jędrzej, Klimek, Łukasz, Magda /b. częste/, Mach /Maciej/, Marek, Pietras i Pietryga z... Pietruchą, Protazy, Serafin /b. częste/, Szczepan, Urban, Wawrzon, Wiktor /częste/, niejednokrotnie w zdrobniałym brzmieniu i zgrubieniach zwłaszcza od Franciszka – Franek, Frączek /i zgubiałe Frąc/, od Pawła – Pachniak /i Pach/, od Jerzego – Jerzyk, Jurek i /Jur/, od Melchiora Majcher, Proczek od Protazego, Wiącek od Wincentego, od patronów far w Kolbuszowej i Cmolesie: św. Stanisława – Stanis, Stanio /Stachura/, od św. Wojciecha – Woś, częsty także bardzo w Sokołowie.

Od tego rodzaju nazwisk /może czasem nadawanych grupowo, przy chrzcie św. jeńcom?/ krok tylko niewielki do odojcowskich, używanych zrazu przez... szlachtę /w XV w./, później przez nią zarzuconych i przejętych przez mieszczan, w I już poł. XVIII wieku występujących w Kolbuszowej, wiejskiej wówczas jeszcze osadzie. Formowano je przez dodanie do imienia ojca przyrostka /sufiksu/ patromimicznego -ic: Augustynowic, Bartkowic, Filipowic, Frankowic, Jaśkowic, Markowic, Zychowic, które, naśladowane pod... koniec tegoż stulecia przez pobliską wieś drogą przez kolbuszowską parafię np. w Kupnie i Widelce, zmieniły się w trzecim, a w XVIII wieku już w drugim pokoleniu rodów w mieście i w niektórych wsiach w jeszcze bardziej "szlacheckie" choć już wtedy przez szlachtę odstąpione ... mieszczaństwu /z sufiksem – icz/ często z przegłosem podstawy słowotwórczej na: Augustynowicz, Bartkowicz, Frankiewicz, Filipowicz, Jaśkiewicz, Markiewicz, Walkowicz /może w uznaniu postaci na – ic za z chłopska mazurzącą?/.

Na obraz i podobieństwo nazwisk do imion odojcowskich rychło przybrały w Kolbuszowej ów sufiks upiększający, "szlachecki" – icz nazwiska pozostałych wymienionych odmian, drogą przez "mieszczański" przyrostek – ic Jer, Jerowic – Jerowicz, Kiczka, Kiczkowic – Kiczkowicz, Mazur, Mazurkowic – Mazurkiewicz, Mach, Machowic – Machowicz, Połec, Połciowic – Połciowicz już w II... połowie XVII wieku, równoległe do awansu wsi Kolbuszowej w magnacką rezydencję /budowa słynnego pałacu/: w miasto.

Równocześnie daje się zaobserwować normalne, bardziej chłopskie przekształcenie nazwisk w Kolbuszowej, i we wsiach okolicy, przez dodawanie, było nie było, do wszelkich odojcowskich /nawet przezwiskowych/ przyrostków deminutywnych – ek, - ik, - yk a nawet – iczek, na codzień... w użyciu potocznym i od święta w metrykach kościelnych, gdzie zrazu wyjaśniono, iż chodzi o synów – ”syn Malarza czyli Malarczyk” czy ich żony- ”Malarczykowa, tho iesth żona syna Malarza” i córki – ”Mazurkówna, tho iesth córka syna Mazura”^{8/}.

Wiodącą rolę grały... w tym procesie nazwiska urobione od ojcowskich imion: Adameczyk, Gawlik, Janczyk, Matiaszek, Michałek, Madejczyk, Stanisławczyk, Tomczyk, Wośczek, Wościaczek /od Woś – Wojciech/. Przy tym typie odojcowskich nazwisk, od ich imion wyłącznie, czas jakiś występowała sporadycznie w latach 1640 – 70 odmiana z przyrostkiem – ę /jak dziecię/, podkreślająca młodszość pokolenia: Bartosię, Franczę, Krzyszcę, Witczę, zresztą... tylko dla imion, które od... razu, w pierwszym już pokoleniu rodu stały się nazwiskiem w deminutywie normalnych: Bartłomiej, Franciszek, Krzysztof czy Witalis, które już zdrabniać przez sufiks - ek, - ik było trudniej i mniej ”ładnie”. Nazwiska te szybciej... uległy modzie... zmieszczania, opisanej i wyjaśnionej powyżej /Frankowic, Frankowicz/.

Ogarnęła ona najpierw księży... prowadzących metryki w owym okresie awansu parafii, dzięki pałacowi do godności prepozytury o 5 kapłanach i budowy pierwszego murowanego kościoła Wszystkich Świętych. Uległ jej sam kolbuszowski prepozyt Jan Czyż ”z Przeclawia miasta”, pisząc się z mieszczańską Czyżowiec, werszcie z szlachecka Czyżowic, za nim księża inni, by pierwszą, chłopską szlachtę nazwisk wsi Kolbuszowej i jej wiejskiej okolicy z lat 1640 – 70: Antosz, Burek, Hodor, Jędrzej, Kurdek, Marek, Mazur, Połec, Kołek, Lichoń, Cząstek, Ptak, Polek, Ród, Snopek, Stanis, Stolarz, Swierczek, Stopa, Turek, Urban, Wiktor, Woś, Zawora, Zuber, Żuk, Żyła /i inne/^{10/} przekształcić w drugą szlachtę, mieszczańską przez wpisy w księgi z własnej chęci i na żądanie samych pierwszych mieszczan w modnej postaci: Chrząstkowic–Chrząstkowicz, Kołeczek–Kołeczkowicz, Mazurek–Mazurkowic–Mazurkiewicz, Lichoniek–Lichoniewicz, Markiewicz–Markiewicz, Urbanowic–Urbanowicz, postaci bardziej właściwej dla przemiany faktycznej... i prawnej wsi Kolbuszowej w miasto i rezydencję książąt Lubomirskich i Sanguszków, ordynatów największej wówczas w Polsce ordynacji ostrogskiej.

Ten proces urbanizacji nazwisk byłych chłopskich rodów, w którym wiodącą rolę w szerokiej okolicy centrum Puszczy Sandomierskiej grała Kolbuszowa z Sokołowem, rozwijał się w innych jej parafiach: Ranizów, Cmolas, Dzikowiec, Górno, Nienadówka, Niwiska /później Majdan Królewski i Spie/, Ostrowy, Trzęsówka, Trzeboś o wiele później i wolniej. Nie miał się on zresztą rychło /czy wcale aż dotąd/ zakończyć dla ludności kolbuszowskiego powiatu czy ”ziemi ”. Podjęła go znowu już z końcem XVII stulecia Kolbuszowa, tym razem bez miasta Sokołowa, który poprzestał – jak przy produkcji sprzętów nie mebli – na etapie mieszczaństwa, będąc zresztą od początku lokacji w II poł. XVI w... miastem bez okresu wiejskiego stażu, jak... osiedle nad Nilem, przewodnik przemian gosp. – społecznych, jak chałupnictwo i nakład w produkcji coraz sławniejszych ”kolbuszowskich mebli” /bez ... cechowej, już przestarzałej jej organizacji/, jak osadzenie w nowozaawansowany przez króla Jana III w r. 1690 ze wsi mieście przez właściciela J.K.Lubomirskiego, marszałka w r. 1700 grupy swych dworzan i milicji pałacowej, z reguły zubożałej ”gołoty” – ale szlachty z ”szlacheckimi” nazwiskami. Temu wydarzeniu, którego Sokołów nie zaznał z braku w nim dworu – rezydencji magnackiej /była we wsi Trzebusce/, jak i rosnącej sławie swych mebli w ”Polszcze, Litwie y ... daley”, Kolbuszowa z okolicą zawdzięczać będzie zapatrzenie się w pałac ”na Kanale”, wprost fascynację nim, jak dalsze ... dzieje jej okazują, na dobre i złe.

Wystąpienie, obok rolników – chłopów i mieszczan, rzemieślników i kupców z swymi nazwiskami, grupki słuźalej szlachty ”gołoty” ze swymi nazwiskami na – ski i – cki z miejsc wywołało przewrót w tej dziedzinie, którego echa przekazuje trwały tu dotąd mit pochodzenia wszystkich mieszkańców Kolbuszowej „z szlachty”. Dążenie do „zmieszczania” chłopskich nazwisk przez dodanie przyrostka –ic do możliwie wszystkich w mieście i okolicy, a nawet do zrównania ich z szlacheckimi przez zmianę sufiksu na –icz, po krótkim okresie tej mody, mija teraz na ... rzecz uszlachcenia nazwisk przez sufiksy –ski i –cki, modne i tak pożądanej w... całej, zwłaszcza w południowej Polsce, mimo opór ”prawdziwej” szlachty, który znalazł ogólnopolski wyraz w powiedzeniu: ”dobrze rzemieślnikowi mieć nazwisko na –wicz, nie na –ski, bo szlachecka to /rzecz/ i w rodach krewkich sarmatów ”Szlachta, bij, zabij do zdechu, gdy chłopski do nazwiska przyda”, w pojawieniu się wreszcie osławionej ”Liber chamorum”, ”Księgi chamów”, wykaz rodzin ”plebojów”, którzy nie- prawnie, przez ”uszlachcenie” nazwisk, weszli w szlachtę. Nie bacząc na te ogólnopolskie groźby, w Kolbuszowej – a po niej wkrótce w całej okolicy – proces zmiany w ”szlacheckie” przymiotnikowe nazwisk mieszczańskich i od razu chłopskich rozpoczął się już w II połowie XVII wieku, mając swój odpowiednik w królewskich Raniżowa i Dzikowca, gdzie powstało wówczas i trwa do teraz nagromadzenie przymiotnikowych nazwisk ”szlacheckich” wraz z tradycją osiedlania tu szlachty zaściankowej /z Mazowsza/, jak w Kolbuszowej. Prym w tych przemianach wiedli w Kolbuszowej ”dworusy” i kobiety ich, żony i córki, oraz... księża; w królewskich okolicy noszący się wyżej od chłopskiego otoczenia hutnicy licznych tu w dorzeczu Trzeźni – Łęgu, hut szkła i żelaza na przełomie XVI i XVII stuleci. Klasycznym przykładem wpływu kobiet-dworzanek, zresztą w wielu wypadkach szlachcianek ”gołoty” są mutacje nazwiska ogrodnika dworskiego ”Gazonu”, Holendra Kolera, używane przez żonę z córką: Kolerowa, Kolerowicowa, Korolewiczowa /i – ówna/, Kolarska wreszcie i Kolerowska /i Kolerówszonka/, po latach zapisywanych już w kościelnych aktach jako ”szlachetna”. Oddziaływanie dworzan, nie szlachty... lecz ”pracowitych” /jak ... chłopi/ wykazują zapisy nazwisk już w latach 1640 – 50: Jan Istwan Węgrzyn – Węgrzynowski, Byk – Byczek – Bykowski /hajducy/, Adam Dragan czy Olesiński Mastalerz alias Malinowski, i ”dworników” jak Bystrzycki /z Bystryka/, Dąbrowski, Piotrowski, Wroński. Decydującą jednak rolę odgrywali w uszlachcaniu nazwisk księża... miejscowej parafii, zresztą o wielkim zasięgu. W krótkim czasie przeszli oni z formy mieszczańsko – szlacheckiej i Czyżowie /-owicz/ na Czyżowski /-owski/, Polkowic /z Polek/ na Polskowski, Markiewicz /-icz/ na Marzewski wciskając się zresztą w ten sposób /nie jak Wojciech Borowiec przez doktorat teologii na Borowiusza Borowskiego, prepozyta kolegiaty św. Floriana w Krakowie, fundatora kościółka Przemienienia... w Cmolesie/, jak wówczas mawiano ”smykiem w ... szlachtę”. Uszlachcanie swych nazwisk, nawet funkcji, przez pracowników licznych w okolicy hut i kuźnic, najpierw umysłowych, potem już i fizycznych chwytają na gorącym uczynku zapisy w metrykach: Malarz – Malarski, Konwisarz – Konwisarski, Hareża – Hareżowski, Pipała – Pipalski, Zielonka – Zieliński, czasem nawet Ząbczyk – Studziński, Malarz, czyli Komorski Komorowski od nazwy huty^{11/}.

Dopomogły owym przylotnym czynnikom małżeństwa ”dworusów” z kolbuszowiankami i przenikanie autochtonów w szeregi służby pałacowej i milicji. Działy też i przykład, większy ruch ludności na targi i jarmarki, urok już nie miasta i jego urzędów, jak w Sokołowie, lecz pałacu i licznego, barwnego dworu. Samo ”uszlachcanie” nazwisk szło potrójną drogą: przez przybieranie ich /trochę na modłę żydowską/ od nazw osad, nawet pobliskich wsi, skąd przybywano lub żeniono się z kolbuszowiankami – Dubasowski, Dymarski, Kossowski, ”ze wsi Kossowy”, Łowczowski, Malcowski z Przedborza /część wsi Malców/, Swierczowski /1664/, Raniżański, Wyryński, Łańcucki, Sieteski, ”z Sieteczy”, Stobierski ”ze Stobierny”, /1660/ Zasowski, Zachowski: przez nazywanie się od ról, czy

zagród (gdy się nie miało wsi) – Koniowski, Lichoniowski, Leśniowski, Słomiakowski; wreszcie przez doczepienie przy ślubach i chrztach, za aprobatą księży i klechów /kość. służby/ w paraf. metrykach, sufiksów –ski i –cki, do dawnego nazwiska przezwiskowego czy odojcowskiego typu – Balcarzowski, Kośmidrowski, Kozłowski, Maderski, Sitkowski, Weisłowski, Wosiński.

Za przykładem Kolbuszowej, jak za panią matką, kroczyła wieś okoliczna, notabene w mniejszym stopniu i później.

Rzadkie bardzo do końca XVII wieku przymiotnikowe nazwiska na –ski i –cki w rolniczych i zagrodniczych /na przykład Swierczów/ osadach, pomnożą się rychło w XVIII stuleciu, może tylko w par. księgach od święta, nie na codzień, w sąsiedztwie miasta, na Górnej i Dolnej Kolbuszowej, potem w siedzibach parafii – Blicharski, Jagodziński, Kobylski, Kosiorowski, Kowalski, Maciągowski, Margański, Stodolski, Trzęsowski, Wójcicki, Zaworski, także przy dworach, na przykład w Weryni – Krajewski, Machnicki, Muczyński, Radłowski, oraz w królewskich wsiach wybranieckich raniżowskiego klucza ”starostwa” – Ciepiewski, Korzeniowski, Kuczyński, Mączyński, Malinowski, Małaszowski, Opaliński, Skowroński, Wyrzykowski. Nie odbyło się przy tym, zwłaszcza w Kolbuszowej, bez walki między dwiema postaciami szlacheckich nazwisk na –icz i –ski, –cki, jak przedtem między formami na –ek i –ic, wygranej wysoko w mieście przez przymiotnikową, uważaną, teraz tu za bardziej ”szlachecką”, dworską i Pańską. Bardzo rzadka w XVII wieku /r. 1650 Jan Swiercovic – Swierczowski, Stan. Strzałkowicz, Strzałkowski/, po podniesieniu wsi do godności miasta i po imigracji tu dworzan, służej szlachty, w latach 1710 – 1730 rozgorzała na dobre, zapelniając kość. metryki szeregiem podwójnych nazwisk tych samych mieszczan, zresztą zrazu z władz miejskich i kościelnej służby: Jan Lichoń – Lichoniowicz, Oliasz Lichoniowski /Lichoński/ burmistrz, Błażej Miczałkiewicz – Michałowski radny, Marcin Foltowicz – Folteński organista, Jerzy Burek – Burkowicz – Burkowski, obok częstszych wypadków zmiany dawniej formy pospolitego nazwiska na ”uszlachcone”: Grzegorz Malarz – Malarski z Przedborskiej Huty, Stan. Stodolczyk – Stodolski z Siedlanki, Jan Kośmider – Kośmidrowski z Kolbuszowej. Pojawienie się ze służalą szlachtą nazwisk przymiotnikowych na dworze, przy ocenie ich za lepsze, spowodowało wśród mieszczaństwa nagminną chęć dostosowania się do tego modnego typu, a potem już dążenie do wyrównania; całkowity przewrót i to w ciągu stosunkowo krótkiego czasu.

Jeden wiek, od 1640 do 1740 r., pozwala w Kolbuszowej wykazać trzy następujące po sobie warstwy nazwisk: najstarszą z lat 1640 – 1670, wspólną z wsią otaczającą, jak Augustyn, Bańka, Burek, Chodór, Janusz, Koń, Mach, Mazur, Ogonek, Polek, Stanisław, Sułak, Wilk, Zawora, Zych; średnią, zrazu pod wpływem miast szlacheckich litewsko – ruskich /związki z ordynacją ostrogską/ nazwisk o sufiksie – icz, oraz trzecią /nie ostatnią/ przymiotnikowych ”szlacheckich” na wzór miejscowych dworskich od lat mniej więcej 1700 – 1740: Bańkowski, Bielecki, Burkowski, Goliński, Chodorowski, Koniowski, Kozłowski, Miczałkowski, Polkowski, Proczkowski, Staniszewski, Sułakowski, Wilczyński, Zaworski. Proces przemiany potęgowały nie tylko awans wsi do godności miasta w latach 1690/1700 i moda ówczesna w kraju, ale i seria małżeństw dworzan i milicji nadwornej, rzeczywiście szlachty – gołoty, z kolbuszowiankami w latach 1710 – 40 /z miasta, z Dolnej i Górnej/ i wciągnięcie przez Lubomirskich i Sanguszków mieszczan i przedmieszczan do służby dla dworu i pałacu. Idące z nich wartościowanie nazwisk zagubiło w wysokiej fali ”lepszych – szlacheckich” najstarsze chłopskie ”a condita Colbusovia”.

Okoliczna wieś pozostała wierniejsza nazwiskom swych przodków, chociaż podkreślić to trzeba – i w mieście na przełomie stuleci XVIII i XIX, z upadkiem magnackich fortun panów Kolbuszowej i ich tutaj rezydencji /kolb. transakcja z r. 1753/ i z początkami emancyp. dążeń mieszczan i chłopów, zaznaczył się wyraźny zwrot do nazwisk chłopsko – mieszczańskich

bez upiększeń szlacheckich – Bajak, Bańka, Burek, Koń, Polek, Lenart, Turek, zresztą raczej na przedmieściach, na które więcej oddziaływała wieś. Oczywiście owo nagminne uszlachcanie nazwisk w Kolbuszowej, potem w okolicy, nie miało na celu wślizgnięcia się po nich w szlachtę, będąc raczej przejawem mody, produktem miejscowych stosunków, wpływu przemożnego pałacu i dworu, bez społecznych następstw.

Awans z "pracowitych" na "sławetnych" w latach 1690 – 1700 wystarczył kreowanym z chłopów kolb. mieszczanom, nawet zdeklasowanym po upadku tu pałacu "dworusom", którzy zostali w Kolbuszowej. Kto żywił w sobie aspiracje wyższe, wymykał się z pańszczyzn. Jarzma w świat, zmieniają w ogóle nazwisko, jak słynna "kolbusz. awanturka" Agnieszka Machówna "z Kolbuszowa" – Jadwiga Zborowska opiewana przez poetów, ale ścięta mieczem kata w r. 1681 w Lublinie – za nieprawne wejście w szlachtę^{12/}.

Coś jednak, oprócz nazwisk lepszych, pozostawił w mieście pałac w mentalności przeciętnego mieszczanina, a zwłaszcza mieszcanki. Oddajmy znów głos parafialnym księgom. Wyniknie z nich wniosek, iż awans na miasto i pałac na Gazonie rozszerzyły niepomiarne gospodarczy wpływ Kolbuszowej na wieś okolicy i popyt w kraju na kolb. meble, lecz kosztem rwania węzłów naturalnych, jakie łączyły ją jak równy z równym z szerokim, wiejskim sąsiedztwem. Na ogólna liczbę 126 ślubów tutejszych w X – leciu 1640 – 50, około 76 małżeństw miejscowych, 51 to związki z zamiejscowymi /w czym 30 kolbuszowianek, 21 kolbuszowiaków/, wśród których 42, czyli 4/5 pochodziło ze wsi sąsiedztwa. Osłabienie tempa związków małżeńskich z obcymi przyniosło klęskowe dziesięciolecie 1650 – 1660 /"mur" i wojny/ na korzyść "swoich" /na 108 ślubów tylko 36 "z obcymi"/. W ogóle większość "mieszanych" małżeństw tutejszych z wsią to związki kolbuszowiaków z chłopkami /z górą 40/, kolbuszowianki mniej wychodzą "za chłopów" /20 ślubów/, licząc jeśli już nie ma "swoich", to na społeczny awans z "miastowymi" zrazu z Głogowa, Rzochowa, Sokołowa, Rzeszowa, później z "dworusami" z kolb. dworu /10 małżeństw/, co pod koniec XVII w. zmieniło się, jak w wypadku uszlachcenia nazwisk, w modę powszechną i zwyczaj, w sposób zdecydowanie widoczny, wpływając na mentalność, a nawet na losy miejscowego mieszczaństwa.

Zwyczaj kolbuszowianek "kręcenia noskiem" na wieś nawet już wówczas, gdy Kolbuszowa była wsią, ogarnął, choć dużo wolniej, i mężczyzn po przemianie jej w miasto. Ku końcowi wieku XVII pokaźnie wzrosła z inicjatywy targów i odpustów ilość miast, z którymi wiązała kontakty poprzez małżeństwa mieszkańców. Do tradycyjnych już Rzochowa, Głogowa, Sokołowa, przybyły Przecław, Mielec, Rzeszów, Baranów, Sędziszów, Brzozów, Przeworsk, Radomyśl, Dąbrowa, Żabno w części Lubomirskich. Nie miasta jednak zadecydowały, jak w Sokołowie, o składzie kolb. mieszczaństwa. Wszystkie ambicje rozwijającego się vis a vis pałacu rezydencji miasta pochłonał, po krótkiej passie na mieszczańskie związki miejscowy, liczny, sławny za sasów dwór ks. Lubomirskich i Sanguszków.

I znów płeć piękna wysnuła praktycznie wnioski z sytuacji i korzyść z awansu społecznego przez małżeństwa, może z wrodzonej skłonności do warstw wyższych, której pomogła moda i nacisk pański dla przyspieszenia rozwoju nowego miasta. Fakt faktem, że po włościanach na bok poszli w życiowych planach kolbuszowianek i mieszczanie z miast sąsiednich /o miejscowych nie mówiąc/, ustępując planu przed ołtarzem u Wszystkich Świętych "dworusom", służbie, milicji i niższym z dworzan, gdy wyżsi, wierni szlachciankom, nie zwracali oczu na tutejsze piękności – dla celów matrymonialnych.

W latach 1700 do 1710, bezpośrednio po awansie na miasto, w Kolbuszowej na 138 miejscowych małżeństw tylko 47 przypada na związki z wsią – wierni jej pozostali, tęskniąc za gruntem mężczyźni, gdy już przeszło 20 kolbuszowianek wyszło za "dworusów". Od roku 1708 liczba małżeństw /poza między "swoimi"/ z wsią okolicy, a nawet z oblubieńcami z miast gwałtownie spadła. Ilość dworzan płci obojga, a już zaś żołnierzy w okresie walk o tron Sasa z Lasem /Leszczyńskim/, zwłaszcza za Sanguszków aż po "kolbźtranzakcję", lokacja ich w mieście /stąd tylko w K. dworków/, na Dolnej i Górnej spowodowały żywiołowy wzrost małżeństw ich z mieszczańkami, rzadziej z mieszczanami, a w konsekwencji dalszej wprost zmiany młodego miasta na osadę "dworusów", służącej w pałacu i dworze szlachty. Kolbuszowa wcześniej zrywała serdeczne węzły ze swym podłożem naturalnym – otaczającą wsią i mieszczaństwem sąsiedztwa. Wybierała, niemal wyłącznie, żywioł kapryśny, o pańskich narodach i ambicjach, które weszły w drugą naturę miejscowego mieszczaństwa, tkwiąc w podświadomości /sława na całą Polskę/ aż do dzisiaj.

Nasilenie małżeństw "dworskich", zrazu wyłącznie kolbuszowianek z ludźmi z dworu, potem i kolbuszowiaków z dworkami, aktualne już przed erekcją miasta, w latach 1690 – 1700, wzrasta z roku na rok: w 1710 dziesięć, w 1725 dziewięć /łącznie w tym pięcioleciu 35/ a w r. 1721 i 25 siedem, w r. 1739 dziewięć, przeciętnie od lat 1750 – 53 co roku po pięć^{13/}. A kogo tam nie ma? Rangi nie wysokiej, głównie żołnierze "milites ab žula", dobosze, /jak ojciec Agn. Machówny/, laufry, kozaczki, służący "Magnifici Domini Ducis Aleksandri Lubomirski servi", "dworu piekarze chleba", "krawcy z dworu J.O.Księcia", pasteczniczka "chawtarska", najczęściej bez specyfikacji zawodu z figowym listkiem ozdobnika "dwornik – dworka", po prostu "z dworu", nawet nie "kamerdierzy" – Niemcy, nieraz "pracowici", jak tutejsi mieszczanie, jak chłopci sąsiedztwa, ale wszyscy, jak szlachta - dworzanie i rezydenci z nazwiskami "szlacheckimi" na -ski, -cki, które w oczach mieszkańców, zwłaszcza mieszkank Kolbuszowej stanowią właśnie "ostatni krzyk" mody. Więc na przykład w r. 1711 Ant. Krosnalski de Niebelec z Koliszówną, Ad. Kozłowski de Kielce z Potokówną, Kazimierz Wędrychowski de Skawina z Klęczówną, Franc. Kotliński z Woźniakówną, żołnierz, jak następni "milites ab Aula" jak: Marcinkowski z Gancarzówną, Ant. Rymanowski z Durejczanką, Jan Płaszyński z Ogonkówną, Stan. Piasecki z Sutakówną, Maciej Dołak „wachmistrz ab Aula" z Surowcówną, i znów za dziesięć lat "milites ab Aula" – Ramosiński z Frycówną, Gorecki z Jaworzanką, Kicieński z Siekierzanką, Jasiński z Mazurkówną, Dąbrowski z Salachówną, Kaliszowski z Cebulaną, Pielecki de Baranów z Susówną Staniszewską, Paździerski de Jarosław z Nowicczanką, Olias z Zarębczanką i znowu w r. 1725 "żołnierze z dworu" – Wasilewski z Marcówną, Podkowiński z Mazurówną, Puskarski z Szachówną, Szparka /Szpara/ z Dolakówną, Zyrkowski z Mazurkówną, Michałowski z Wosiówną, "siodlarz J.O. Księcia", Aug. Henryk Meyberk z Belcarzówną.

I tak dalej i dalej. Rok każdy, każda pagina trzeciego tomu Liber Copulatorum /ślubów/ tut. parafii serwuje po kilka ślubów posiadaczy nazwisk na -ski, -cki z kolbuszowiankami, a to tym bardziej, że między jedną pauzą wśród walk Sasa z Lasem po r. 1709 a drugą po roku 1734 Mars bezrobotny, stacjonowany u "saskich kreatur" Sanguszków, przy pałacu w Kolbuszowej, nie gardził Hymenem /i przez małe h/, trafiając i do wsi Weryni, jak Dąbrowski i Ziemiński, czy jak "żołnierz" Proczkowski /z tutejszych Proczków/ na Kolbuszową Górą. Wielu z tych żołnierzy i dworników pozostało w Kolbuszowej na stałe. Świadczy o tym druga niedyskretna Liber – Baptisatorum /chrztów/ u fary Wszystkich Świętych, dalszy ciąg nazwisk na – ski, czas jakiś jeszcze z epitetem "miles" lub "ab Aula", potem już, najczęściej przy drugim lub trzecim dziecku, jako "famatus" czy "honestus" civis /sławetny/ lub "oppidamus de civitate" i "de Kolbuszowa".

Świadczy o tym, jeszcze dobitniej, szereg obecnych /do II – giej wojny/ mieszczańskich nazwisk, zmieniający obecne metryki w niemal dosłowną kopię ksiąg ślubów i chrztów z lat 1690 – 1700, z lat 1710 – 1760, ”Żywce” przypominają one ”żołnierzy” i ”dworzan ab Aula”, przy ”Pallatium Colbussowiense” z owych czasów. Prócz już wymienionych i wcześniejszych jeszcze, niejako prawzorów tego zjawiska, jak Wroński ”czyli dwornik” z Kurtkówną /1650/, Siekierski /lata 1688 – 1725/, Jędrzejowski /1690/, Gumiński /1693/, w latach 1690 – 1700 występują: Ciesielski z Golanką, Jabłoński z Ogonkówką, Pomorski z Kozłowską, Gawęcki z Susówną, Duziński z Myślińską, Winiarski z Barnasiówną, Łoziński z Sutakówką, Biesiadecki z Michalską, Snopkowiec z Turkówką, Jędrzejowski z Popkówką, Staniszewski z Koliszówną, Augustynowicz z Piórkówną. I znowu w drugim okresie ożywienia dworu, po r. 1710 seria kolb. nazwisk – Bielecki, Burkiewicz, Jagodziński, Cibicki, Budziński z Lubartowa, Margański, ”dworzan z dworu J.O. Księcia”: Gawła, Dziedzica, Szafrana, Szorca, Mazurkiewicz z Szczucina /z Buczkówką/, Dulskiego /1740/, wreszcie znowu ”żołnierzy z dworu – pałacu”, jak: Leśniowski, Nowicki, Czyżowski, Markusiewicz, Muszyński, Roliński, Woliński, wszyscy od współczesnych kolb. nazwiskach, widocznie ich protoplaści. Przyhołubiły ich dla Kolbuszowej kolbuszowianki. Ze zmianą sytuacji po kolb. tranzakcji w r. 1753, z rozpadem dworu, spaleniem pałacu czasu Barskiej Konfederacji pozostali w mieście, tym więcej że Lubomirscy i Sanguszkowie wysłużonym weteranom dawali ziemię, osadzając na zagrodach dla odciążenia dworu i zwiększenia ilości mieszkańców i przez Żydów, zwłaszcza za Sanguszków. Ale i kolbuszowiaczy, zamiast związać się z mieszczaństwem sąsiedztwa i tworzyć silne mieszczaństwo kolbuszowskie, jak w Sokołowie, chętnie ”zapuszczali żurawia” do dworów w poszukiwaniu małżonek, jak Gola, z służącą Gagatkówną /1640/, Mazur z Tomzianką, ”córka służącego J.O. Księcia” /1655/, Kolisz z Marcinkowską, Mierczyk z ”pasteczniczką” Skowrońską /1703/, Burkowski z Grodecką z Lubartowa, Surowiec ze Skowrońską /”ab Aula”/, Gawrzał z Danielewiczówną córką ”krawca z dworu J.O. Księcia”, Łosiński z Mieleszkówką, Pomorski z Wojnarowską, jeszcze w 1803 r. burmistrzowie Gawęcki z córką Kłodnickiego, sekretarz Księcia, posesora Kłodniczówki.

Dla dworzan i dworek nie był to dyshonor, lepsze to było niż łaskawy chleb na starość w kolb. szpitalu dla ubogich, właściwa emerytura ”służby książęcej”, jak Jurkowska czy Michał Michałowski, ”de oppido Kolbuszowa”.

W ten złożony sposób z dworzan, dworek i żołnierzy, łącznie z książęcymi rzemieślnikami – mistrzami /jak stolarze/, formował się na przełomie XVII i XVIII wieku rdzeń rodzin mieszczańskich, kolbuszowski patrycjat. Rychło doszli oni do najwyższych miejskich godności, jak po stolarzu Lichoniu Jan Budziński z Lubartowa, wójt miejscowy. Żywioł dworsko – rzemieślniczy i nazwiska ”szlacheckie” pomnażały tu żywe stosunki z innymi rezydencjami Lubomirskich i Sanguszków, jak Wiśnicz, Łąka, Lubartów, skąd przybyła część kolb. ”krzaków” i gdzie zaznaczał się odpływ stąd z Kolbuszowej, części ”pniaków”, czasem głośnych mistrzów meblarstwa, jak do Rzeszowa, a zwłaszcza do Wiśnicza i sławnej dziś z meblarskich targów Kalwarii. O dopływie czy odpływie w owych czasach feudalizmu decydował pan prywatnego państwa i w mieście i tym bardziej na wsi kolbuszowskiego klucza. Miało to odbić się i na nazwiskach, wywołując, zwłaszcza w prywatnych miastach, jakim niemal trzy wieki była Kolbuszowa, koncentrację nazwisk podobnych wśród najstarszych rodów, tzw. ”pniaków”. Rodowe nazwisko, ”które się pise” po metrykach, inwentarzach czy tabulach powinności, jako noszone przez wielu ludzi jednakowego zawodu czy społecznej pozycji, przestało spełniać swą funkcję wyróżniającą^{14/}, nie wystarczało do oznaczania na codzień i rodzin i osób. Potrzeba stała się tu, jak i gdzie

indziej w Polsce w sytuacji podobnej, matką wynalazku bliższego określnika w postaci przydomków, w tut. "wieku" mieszczańskim, zwanych "przytutki"- "przydutki".

Stajemy u ich kolebki przed wiekami, u źródeł ich liczby i pomysłowości i powszedności aż po dzień dzisiejszy. Jeśli ktoś obcy nawet mieszczanin świeżej daty, po miejscowemu "ptak", spyta o kogoś "pniaka" i "krzaka" po nazwisku, z miejsca otrzyma pytanie – odpowiedź: "A o którego Biesiadeckiego, Dudzińskiego, Winiarskiego, czy innego starego mieszczana" chodzi – Bubysia, Gancarza, Furtkę Kwoczkę, Szkiergiet, Bajnysia, Woźniaka, Tchórza, czy o tego, co go wołają Kitrys, Kudrek, Ptak, Roch, Samowar, a może Balara, Kociołek, Jurga, Kowalik, Giedrabes?". Jedna to ze specjalności miasta nad Nilem i jego przedmieść. Co oznaczają, skąd się wzięły, czemu są dziedziczne i w jakim – co najważniejsze – czasie szukać ich początków? W odczuciu dzisiejszym, zwłaszcza ich posiadaczy, mieszczą w sobie ładunek żółci, złośliwą intencję "pytacza", nawet chęć obrazy, u najmłodszych wszystkie w czambuł mają kurs ujemny. Czy tak jednak było zawsze? Na oko zdawałoby się, że na pewno tak. Część przydomków zdradza natychmiast prymitywną chęć reakcji otoczenia na wygląd i charakter człowieka, należąc do typu przezwisk. Do takich trzeba by zaliczyć i podobnie do następujących: Cierkot, Fifcyk, Kociołek, Kwoczka, Pipek, Samowar, Tchórz, wzięte od rzeczywistej czy urojonej cechy fizycznej lub psychicznej osadnika, oraz od "powiedzonek" czyichs czy "porzekadeł" – Kwaśne – Siadłe – Pomalada, Prowadze /y/ nie, Bracieju, podchwyconych złośliwie przez swojaków tym szybciej, gdy pochodziły z obcej mowy, na przykład niemieczyny – Bajnyś, Balara, Giedrabes, Szergiet, czy z ruszczyzny – Kuduk – Nomot, Teper. Ten typ przezwiskowy przydomków bardzo często i dzisiaj /jego kuźnią szkoła/ nie budzi specjalnego zainteresowania jako wynik złośliwości czy obmowy bliźnich, znany przed 300 laty i podkolbuszowskiej wsi: Czyż czyli Wiercioch, Jędrzejczyk cz. Saletra /Siarka/, Kądziela cz. Wrzeszczak, Kotuła cz. Babiarz, Wójcik czyli Kołtun, Wakuła cz. Cmok, Zuba cz. Byk i inne. Uświęca je, prócz przejścia w dziedziczość w danej "famule – familii", rodzinie społeczny cel orientacji wśród rozrodzonych licznie jej przedstawicieli, przy istnieniu dawniej imion "rodowych" Janów, Stanisławów, Kasprów i Wojciechów.

Większe zainteresowanie budzi typ drugi przydomków urobionych jak część nazwisk, od zawodów założycieli danych rodzin, przy ich dziedziczości np. kolb. stolarzy, czy tokarzy: Dobosz, Kowalik, Lofer / laufor /, Stalmach, Woźniak. Z nimi, jak i urobionymi od chrzestnego imienia przodka jak Jurga, Ludwik, Noe, wchodzimy głębiej w dzieje samego miasta, jak działa się to przy nazwiskach. Jeśli tamte "przydomki" zdradzają wiek, młodszy i raczej świeższy stempel, to i jeszcze dalsze – sięgają dawniejszych czasów, występujące od razu w większej grupie, prawie współcześnie, już w trzydziestoleciu XVIII wieku. Ówczesne metryki kościelne ujawniają związek ich z częścią kolb. nazwisk jakby wprost przeniesiony sprzed lat przeszło 200 – tu w dzień dzisiejszy. W r. 1720 występuje "Augustynowicz – czyli Stalmach" w r. 1721 "Dudziński czyli Woźniak", w r. 1725 "Staniszewski czyli Sus", w r. 1728 "Zaworski czyli Ludwik", później "Kraykowa /Krajewska/ czyli Lofrowa", Stobierski czyli Kośmider, Skowroński czyli Ptak, /1743/, Jabłoński czyli Kociołek /1744/, Gumiński czyli Piętka /1748/, Burkiewicz czyli Jorga /1785/. Z przydomków tych Lofer, Stalmach, Woźniak oznaczały już wówczas, prócz zawodu, także bliższe określenie licznej rodziny, wtórne nazwisko.

Występują nie tylko przy tej samej osobie: raz w formie Stalmach, Woźniak, drugi raz w postaci Augustynowicz, Dudziński, trzeci w odmianie Augustynowicz czyli Stalmach, Dudziński czyli Woźniak, ale także przy ich potomkach w latach pięćdziesiątych XVIII wieku, nawet w nowych brzmieniach przydomków już niewystarczających wobec

rozrodzenia "famielii". Stalmachów, Augostynowiczów, Woźniaków, Dudzińskóv, Lofróv Krajewskich w postaci trzeciego z rzędu określenia osoby czy rodziny, trzeciego nazwiska /drugiego przydomku/: Stalmach czyli Winiarz, Woźniak czyli Pęczok, Woźniak czyli Sitnik, Lofér czyli Paluch, Lofér czyli Słomiak. Rodzi to językowo – kulturowe zjawisko, chęć cofnięcia takich przydomków bardziej wstecz, poza daty ich wystąpień w aktach z połączeniu z nazwiskami, z którymi dziś jeszcze nierozzerwalnie się łączą Stalmach w r. 1691, Augostynowicz w r. 1704, Woźniak 1706, Dudziński r. 1700, lecz wniosek ten utrudnia zwyczaj z przełomu XVII i XVIII wieku używania nazwy zawodu jako nazwiska. Da się to natomiast uczynić z ostatnim typem tut. przydomków, jak Kośmider Stobierski, Ptak Skowroński, Sus Staniszewski, Kurdek Skowroński. Chociaż w związku z nazwiskiem pojawiły się w aktach dopiero w I – szej połowie XVIII wieku, bezsprzecznym faktem jest występowanie ich w pojedynkę o wiele wcześniej, już od pierwszych zachowanych stron metryk tj. od roku 1640. Przypominają one nieodparcie, jak inne "przydomki" – Kic, Kitrys, Libera, Świerczek, Wreluch, najstarsze nazwiska jeszcze z czasów, gdy Kolbuszowa była wsią^{15/}; a przypominającą tym więcej, iż około trzydziestych lat XVIII wieku, to jest dokładnie z chwilą prezencji takich przydomków po raz pierwszy w aktach nikną z nich zupełnie, występując za to do dzisiaj, lecz wyłącznie jako przydomki.

Ta współbieżność obu zjawisk nasuwa tylko jedno rozwiązanie. Oto ten typ tutejszych przydomków jest reliktem chłopskich nazwisk kolbuszowianek, które w dobie awansu Kolbuszowskich nazwisk kolbuszowianek, które w dobie awansu Kolbuszowej z wsi na miasto pojęli za żony osadzani tu przez Józefa Kar. ks. Lubomirskiego i Pawła Kar. ks. Sanguszkę dworzanie i żołnierze z pałacu o szlacheckich nazwiskach -ski, -cki, służyła szlachta – gołota. Dla ludzi miejscowych byli obcymi pod każdym względem "przyżenili się do rodzin" chłopów i mieszczan znanych i zwanych "po swojsku", stąd powstała konieczność nazywania przybyszów, jak na wsi, do dziś na Podhalu, nazwiskiem pańskim żon, z drugiej jednak strony ich, "pańskie" nazwiska lepsze od "wsiowych" czy miejskich i szybko i w opiece dworu i parafii wchodzące w modę i zwyczaj nowego miasta przy pałacu, stanowiły zbyt wielką atrakcję. Ze starcia wiejskich tradycji z dworską modą, w atmosferze gwałtownych przemian osady z wsi w miasto, pańską rezydencję, musiał wyniknąć kompromis: na codzień, na wewnątrz pozostały dawne nazwiska "po żonie" ustnie przekazywane z pokolenia w pokolenie – już jako przydomki, gdy nowe "po mężu" używano od święta, w piśmie, wobec dworu – pałacu i kościoła. Z czasem ta nowa postać nazwisk odniosła stanowcze zwycięstwo, obejmując wszystkie niemal ich typy, nie tylko w mieście i na przedmieściach, i przenikając w wieś okolicy.

Dopiero Wiosna Ludów i jej następstwa, a zwłaszcza przemiany po drugiej wojnie, i w tej dziedzinie przyniosą – demokratyzację.

Przypisy

1. Artykuł autora o Kolbuszowej w pomnikowym wydawnictwie "Miasta polskie w Tysiącleciu" tom. II. strona 360 – 361.

2. Maria Dobrowolska "Osadnictwo w Puszczy Sandomierskiej /broszura/ J. St. Bystron
"Dzieje obyczajów w Polsce" tom. I, str. 9.
3. J. St. Bystron oc. M. Dobrowolska. oc. Franc. Kotula "W Puszczy Sandomierskiej".
4. Kazimierz Skowronski "Kolbuszowa w 600-lecie /Nr 1/ nad mapą kolb. – powiatu /w.2/
"Dzieje i regionizacja osadnictwa w Kolbuszowskiem" /w. 4/.
5. Podkreśla to silnie Kotula oc. Kaz. Skowronski Tradycje hist. Lasowiaków /rękopis/.
6. Daty, fakty, nazwiska z akt parafii całego powiatu /bez Sokołowa/ wzięte są z pracy autora
"Kolbuszowa i jej strony" /rękopis/ z rozdziału "Pracownicy i Sławetni na cenzurowanym".
7. Kazimierz Skowronski. Dzieje kolbuszowskiego meblarstwa /rękopis/.
8. Jak pod 6.
9. Księga Chrzta tom. I. 155 – księga ślubów tom. I. 32, 35 i inne Archiwum Powiatowe
Kolbuszowa.
10. Wykazy nazwisk Kolbuszowej miasta, wsi i jej parafii /1640/ - 1960 w dodatku do pracy
autora "Kolbuszowa i jej strony" /rękopis/.
11. Z rozdziału "Pracownicy i sławetni na cenzurowanym", jak pod 6.
12. Kazimierz Skowronski. Awanturnica kolbuszowska – "Życie Kulturalne" pismo
rzeszowskie.
13. Kolbuszowa i jej strony, strona 162/3 /rękopis/.
14. Witold Taszycki "Rozprawy i studia" tom. I. Onomastyka str. 165.
15. Zestawienie cytatów z akt parafii w rękopisie "Kolbuszowa i jej strony".

Początki wsi Ostrowy Baranowskie

Powstanie tej osady można przyjąć na wiek XVIII. Świadczą o tym zapisy w księgach metrykalnych parafii kościelnej w Cmolasie, do której osada ta należała do r. 1788. Od r. 1788 została włączona do nowopowstałej parafii w Trzęsówce, do której obecnie należy.

W księgach kościelnych Cmolasu można wyczytać pod r. 1779 zapis ochrzczonego w tej miejscowości dziecka, gdzie jako miejsce urodzenia zaznaczono: ex Sylvis Baranoviensibus, tzn. z lasów baranowskich.

Pod rokiem 1780 zaznaczono jako locis: "ex Barańszczyzna" /skrót nazwy posiadłości przynależnych do Baranowa/. Nazwą tą posługują się jeszcze dziś starzy ludzie w tych stronach.

Pod rokiem 1782 zaznaczono już: "ex Poręby Barańskie" /dziś przysiółek Ostrów Baranowskich, powstały na porębach wyciętego lasu/.

Tymi samymi określeniami posługują się też w tym czasie metryki kościelne w Ostrowach Tuszowskich.

Można z powyższego wnioskować, że w tym czasie osada ta jeszcze stałej nazwy swojej nie miała i była mało zaludnioną, bezimienną osadą leśną w dawnej Puszczy Sandomierskiej, przynależną do dóbr szlacheckich w Baranowie Sandomierskim i stanowiąca zakończenie tych dóbr, które ciągnęły się od Baranowa aż po Jagodnik w powiecie kolbuszowskim /ok. 3 mile/.

Dobra te stanowiły w tym czasie przeważnie lasy.

Zamek w Baranowie i przynależnie do niego dobra należały od bardzo dawnych czasów do różnych rodzin magnackich np. Lubomirskich z Kolbuszowej w XVII stuleciu. W XVIII wieku, w okresie powstawania osady, dobra te należały do Potockich i Krasickich.

Najprawdopodobniej osada ta została stworzona przez Potockich, a rozbudowana przez Krasickich dla celów gospodarczych /pańszczyźnianych/.

Ok. r. 1795 osada ta przechodzi w posiadanie Krasickich, przez małżeństwo Jana Krasickiego z Dubiecka – majora wojsk polskich, z Anną Potocką – córką Jana Potockiego, krajczego koronnego, która dobra te odziedziczyła po swej prababce Wiktorii Potockiej.

Rozwój osady dokonywał się przez rozrastanie się poszczególnych przysiółków, powstałych na tym terenie, luźnie ze sobą związanych.

Głównymi ośrodkami, dokoła których skupiało się osadnictwo tej osady, były leśnictwa i dwór w przysiółku zwanym "Lasek", który stał obok /dziś/ szkoły podstawowej.

Dwór był drewniany na podmurówce, kryty gontem, obok stały zabudowania gospodarcze i browar. Okolony był lipami, stąd mówiono "pod lipami". Należało do niego ok. 300 mórg gruntu /dziś Zastajnie/ i obszerne lasy, przeważnie sosnowe.

Jednocześnie rozrastał się starszy od "Lasku" przysiółek nazwany później "Starą Wsią". Był on początkowo przysiółkiem sąsiednich Ostrów Tuszowskich /znacznie starszych bo z roku 1566/, podobnie jak "Pateraki", a dopiero po rozgraniczeniu dóbr Tuszowskich i Baranowskich został włączony do tej osady. Dalsze powstałe przysiółki to: "Chlystawy" /od podmokłego gruntu/, "Zastajnie" /ze stajniami dworskimi/, "Koniec" /w końcu wsi/, "Góry" /na wzniesieniu, "górach"/, "Brezelia" /ten przysiółek otrzymał nazwę od karczmy zwanej "Brezelią", którą miał wybudować jakiś imigrant z Brazylii, pośrednik w kupnie tych lasów przez barona Hirscha z Wiednia, "Poręba", powstałe na porębach wykarczowanego lasu, "Kąciki" /na końcu Porąb – dla odróżnienia od "Końca"/, "Załuże" /łąki/.

Nazwa osady wywodzi się od krajobrazu tych terenów, porośniętych lasami, krzakami i trawami, dziś jeszcze geograficznie "ostrowami" zwanych, lub od nazwy sąsiednich Ostrów Tuszowskich, które są znacznie starsze, bo ich powstanie datuje się na wiek XVI.

Może początkowo jedna i druga osada nosiła wspólną nazwę Ostrowy, właściwie Ostrów, a dopiero po rozgraniczeniu dóbr tuszowskich od baranowskich dodano im dla odróżnienia określenia Tuszowskie i Baranowskie.

Pierwsza otrzymała nazwę od Tuszowa /wieś w dziś powiecie kieleckim/, gdyż należała do dóbr tuszowskich i tam odrabiała pańszczyznę. Nazwa Ostrowy Baranowskie posługują się dopiero księgi metrykalne w Trzęsówce, do której osada została włączona w r. 1788.

Jak przebiegała początkowo granica osady, trudno dziś ustalić. Najprawdopodobniej początkowo nie posiadała ich w ogóle. Ostateczne granice ustalili dopiero kataster sporządzony w r. 1848.

Porównując nazwiska sąsiadujących z osadą wsi, można wnioskować, że główny napływ osadnictwa na teren Ostrów Baranowskich szedł od okolicznych, a strasznych od niej wsi: Jagodnika, Ostrów Tuszowskich, Trzęsówki, Cmolasu, Hadykówki, Komorowa, Huty Komorowskiej, Majdanu. Do najstarszych nazwisk tej wsi należą: Truniarz, Magda /w metrykach Cmolaskich/, Krakowski, Mazur /kował/, Chmielowiec /furman/, Czajkowski, Babiaryz, Siwiec, Pogoda, Stec, Rzeszutek, Bańka, Guźda, Lubera, Lubacz, Sudół, Maciąg, Jarosz, Jaromek, Książek, Gancarz, Pakłós, Piechota, Trojnicki, Zięba, Babula, Posłuszny, Jędrzejowski, Wójciak, Ciszek, Rębisz, Nowak.

Ponieważ wiele nazwisk się powtarza, dla odróżnienia przydano niektórym przydomki /przezwiśka/, którymi do dziś się posługują. Do przezwisk takich należą: Grabek, Barnach, Jasiuniu, Błach, kocur, Skowyra, Paciurka, Święty, Trajdała, Prukac, Piłula, Jumka, Jafeta, Sorek, Kolok, Froim, Francuz, Piętka, Symek, Kozuch, Pisorz, Bonek itp.

Lasy położone na terenie wsi były początkowo zarządzane przez leśnictwo Krasieczyn, pow. Tarnobrzeg, a potem przez powstałe nowe leśnictwa w Budzie Wolaczej i w "Lasku" /przysiółek w centrum osady/. W Budzie Wolaczej leśniczymi /leśnymi – gajowymi/ byli: Burtan, Kwaśnik, Szulc. Leśnictwo to zlikwidowano podczas pierwszej wojny światowej. Obok leśnictwa stała karczma, która również w tym czasie została zlikwidowana. W r. 1935 wybudowano nowe leśnictwo przy Wolaczym Gościńcu, "pod św. Mikołajem",

gdzie leśniczymi i gajowymi byli: Stojowski Karol, Durda, Smykała i Stec Wojciech. W "Lasku" leśniczymi i gajowymi byli: Wydrzyński – b. powstaniec z 1863 r., Fusek Michał – też powstaniec z 1863, który tu pracował przez blisko 30 lat i wybudował nową dziś leśniczówkę, Izaak Katz, który prowadził też karczmę przy baranowskim gościńcu u Komorowa, Gancarz Andrzej, Pogoda Wojciech, Magda zwany Kożuchem /na "Zastajniu"/, Prawdziuk, Tymczyński, Czaczko, Ilczyszyn, Opid Adam, Gancarz Władysław /syn Andrzeja/, Pogoda Wawrzyniec, Kłosiński, Łabudzki, Wałman i Piechota Wojciech.

Sąsiadującym ze wsią leśnictwem, z którym losy wsi były mocno związane, było leśnictwo na "Paterakach" /przysiółek Ostrów Tuszowskich/, gdzie leśniczymi i gajowymi byli: Brodzki /Czech z pochodzenia/, Wiribał, Ostafiński, Babuła, Baumberger, Książek Józef, Paterak Piotr zwany Bezrączką, Makowski, Opid Adolf /syn Adama/, Durak Jan i Paterak Jan.

Wkrótce dwór z niewiadomych przyczyn zostaje sprzedany z przyległymi gruntami i lasami /po radzwańską linię/ przez właścicieli dóbr baranowskich /podobno za długi/ Naftalemu Sieglowi z Wojkowa, który wydzierżawia go z pozostawieniem lasów swojemu zarządowi, Wigdorowi Pameranzowi, dzierżawcy dworu przez czas dłuższy. Po nim budynek dworski zostaje sprzedany i rozebrany /kupili go miejscowi chłopci/, grunta zaś dworskie i lasy zostały sprzedane hr. Rejowi z Przeclawia, w czym pośredniczył wspomniany leśniczy Fusek.

Hr. Rej, chcąc się wywiązać z zobowiązań kupna, sprzedaje część gruntów dworskich chłopom, a część wydzierżawia. Po jego śmierci żona jego sprzedaje resztę gruntów i lasy hr. Oborskiej z Mielca, która dokonuje całkowitej sprzedaży tego majątku chłopom. Skutkiem, czego dwór przestaje istnieć.

Pierwsi osadnicy tej wsi otrzymywali przeważnie 12-to lub 24-morgowe gospodarstwa, z których byli obowiązani odrabiać pańszczyznę w dobrach baranowskich 2, względnie 4 dni w tygodniu /stąd dwudniówka i czterodniówka/. Odrabiali ją w miejscowym dworze lub browarze w Baranowie lub jego folwarkach, w przynależnych do dóbr lasach lub na tzw. niwach, tj. polach za przysiółkiem "Poręby", na miejscu których rośnie już dziś sosnowy las. Na niwach tych wypasano też przez lato woły z baranowskiego dworu. Dla bydła i pastuchów zostały tu wybudowane budy /szopy/, stąd powstały nazwy: Budy Wolacze czy Budy Tuszowskie "Pańskie". Odrabiano także w dobrach kościelnych Cmolasu i w miejscowym karczmach.

Poza otrzymywanym gruntem, który musieli osadnicy wykarczować z rosnącego tu lasu, mogli chować dowolną ilość bydła i świń i wypasać je w lesie. Lasy były wówczas otwarte, tzn. bez żadnych zamknięć, tzw. ślabantów.

Za niewywiązanie się z obowiązków pańszczyźnianych lub za spóźnianie się do pracy byli karani chłostą. Winny dostawał tzw. dwadzieścia pięć, które rządcą względnie ekonom wymierzał na zagonie lub ławie.

Aby zdążyć na czas do pracy na pańszczyznę w Baranowie, wybierano się w drogę po północy /3 mile/ pieszo lub wozami zaprzężonymi w woły, bo koni nikt jeszcze wtedy nie posiadał. Ponieważ lasy były wtedy pełne wilków /b. Puszcza Sandomierska/, przeto palono w drodze prowadzącej przez las pochodnie, aby odstraszać rzucające się niekiedy na woły wilki. Obiad gotowali w nocy i zabierali ze sobą, najczęściej jaglaną kaszę w dzbankach, gdyż ta najdłużej przetrzymywała ciepło.

Do Baranowa dojeżdżano tzw. baranowskim gościńcem, który zostawał w tym celu i czasie wybudowany przez właścicieli Baranowa.

Domy mogli budować z drzewa wyciętego z przynależnych do Barańszczyzny lasów /niechętnych zmuszano do tego/. Drzewa były wówczas bardzo grube /sosny/ tak, że sześć drzew wystarczało na dość wysoki dom /w "Porębach" zachował się jeszcze do dziś dnia taki/. Domy były jeszcze wtedy dymne, a świecono w nich szczypami.

Z biegiem rozrastania się osady zaszła potrzeba powołania samorządu gminnego z wójtem na czele, który był wówczas ważną figurą we wsi, załatwiając niemal wszystkie sprawy swoich współmieszkańców. Trzeba było grubej sprawy, aby udawać się do sądu. Wójt miał prawo karania winnych za przestępstwa chłostą, aresztem gminnym lub tzw. dybami /rodzaj kajdan drewnianych/. Ukaranego stawiano niekiedy dla wstydu w miejscach najczęściej uczęszczanych, np. karczmach. Wójtami w tej wsi byli: Czajkowski Błażej zwany Winiarzem /przez 24 lata/, Siwiec Marek, Zeszut Wincenty, Trojnacki Piotr, Suduł Walenty, Pogoda Jakub, Posłuszny Michał, Magda Mikołaj /za niego powstała szkoła/, Gancarz Bartłomiej, Pogoda Kazimierz, Stec Marcin /podczas I wojny światowej/, Pogoda Kazimierz /powtórnie – razem 24 lata/, a sołtysami: Magda Jan, zwany Grabkiem i Piechota Wojciech. Wójt otrzymywał do pomocy w urzędowaniu szczególnie do załatwienia spraw administracyjnych, pisarza gminnego. Pisarzami takimi byli tu: Magda Józef, Zięba Mateusz, Magda Ludwik i Pogoda Józef.

W gminie były pobudowane w "Starej Wsi" śpichlerze na zboże, celem gromadzenia zapasów na czas nieurodzajów lub klęsk społecznych. Z ich sprzedaży oraz wynagrodzenia za serwituty stworzono w osadzie kasę gminno – pożyczkową, która prosperowała blisko 50 lat.

Obok dworu stał szpitalik gminny, z czasów nagminnie wybuchających tu epidemii.

Ze zniesieniem pańszczyzny w r. 1848 używane przez używane przez chłopów grunta pańszczyźniane stały się ich własnością.

Szkoła powstała w r. 1887. Przedtem uczono po domach /prywatnie/ i to przeważnie tylko druku, w celu czytania książeczek do nabożeństwa.

Od r. 1887 uczył w wynajętym na ten cel budynku Jana Chmielowca w "Starej Wsi" pierwszy urzędowy nauczyciel tej szkoły – Antoni Ziemiński, który w nim równocześnie mieszkał.

W rok później wybudowano na podarowanym przez miejscowy dwór gruncie, specjalny budynek szkolny, który stoi do dnia dzisiejszego. Wójtem w tym czasie był Magda Mikołaj, proboszcz w parafii ks. Wojciech Planeta, inspektorem szkolnym w Kolbuszowej Henryk Welfe. Po Ziemińskim nauczycielami tej szkoły byli: Kapłański Franciszek, Mikosiewicz Andrzej, Wójcik Jan, Koszkiewicz Tadeusz, Kwasucki Michał, Jarosiewiczówna Maria, Pyrzyński Władysław, Pyrzyńska Albertyna, Książek Jan, Pazdro Władysław, Koszkiewicz Helena, Gruszka Władysław, Hahn Leopold, Szczucka Helena, Krawcówna Antonina, Pyskówna Maria, Szydłowski Władysław, Muszyński Franciszek, Mazurkiewiczowa Natalia, Stecówna Rozalia, Książek Jan powtórnie /przez 22 lata/, Książkowa Jadwiga /14 lat/ i Łabudzka Janina.

Życie społeczne i kulturalne mieszkańców skupiało się początkowo w kościele i karczmach, które były dla ówczesnego chłopca "Domem Kultury", gdzie załatwiano się najważniejsze sprawy społeczne i osobiste, najczęściej przy kieliszku wódki. W karczmach odbywały się wesela, chrzciny, schodziny i poprawiny. Tu rozstrzygano też wszelkie spory sąsiedzkie.

Prawie każdy przysiółek miał swoją karczmę, prowadzoną przeważnie przez Żydów. I tak "Chlystawy" miały karczmę przy baranowskim gościńcu koło Komorowa, "Lasek" przy ostrowskiej drodze koło gajówki "pod lipami", "Poręby" i "Stara Wieś" na "Brezeli" przy majdańskiej drodze. Tu stał również dawniej browar, który uległ spaleni. Była również karczma przy Wolaczym Gościńcu i na Smarkatej Górze po drodze do Majdanu. Szczególnie "Brezelia" była daleko znana, zwłaszcza kupcom bydła i trzody chlewnej, udającym się na jarmaki do Majdanu. Karczmy te prowadziły też sklepy z artykułami codziennego użytku. Z biegiem czasu i rozwoju handlu spółdzielczego, karczmy te zaczęły bankrutować i zniknąć. Jedynie stare, charakterystyczne swą budową karczmy, świadczyły swoją dawną historię.

Kolei ani drogi bitej wieś nie posiadała do 1939 roku. Najbliższym przystankiem kolejowym były Jaślany, względnie od r. 1887 Tuszów Narodowy – oddalone od wsi o blisko 2 mile /dawniej dojeżdżano aż do Sędziszowa/. Najbliższym miastem, właściwie miasteczkiem, dla osady był i jest Majdan Kolbuszowski /Królewski/, gdzie co poniedziałki odbywają się targi. Miastem powiatowym dla osady była i jest nadal Kolbuszowa.

Z powodu piaszczystych i mało urodzajnych gruntów, trudno było liczniejszom rodzinom utrzymać się z roli. Trudniono się więc równocześnie wyrobkiem w lasach i bednarstwem, sprzedawanym najczęściej w Majdanie. Z tych też powodów poważny procent ludności wsi emigrował do Ameryki lub na roboty sezonowe do Niemiec /Prus/, a w okresie między I a II wojną światową – do Francji. Dużo z nich nie powróciło już do kraju i do wsi rodzinnej, pozostając zagranicą.

Zwyczaje i obyczaje ludności osady

Dawny strój mieszkańców był wyrabiany przeważnie w domu, z własnego zgrzebnego płótna /lnianego lub konopnego/, utkanego u miejscowych tkaczy... Strój mężczyzn w lecie składał się ze spodni /portek/ i bluzki, mało różniące się od dzisiejszej koszuli, przepasanej zazwyczaj pasem i spuszczonej na zewnątrz spodni. Kołnierz koszuli był wykładany, bez krawatu. U pasa noszono zazwyczaj, z boku na sznurku, nóż z drewnianym trzonkiem, zwany "cygankiem". Na głowie noszono w lecie kapelusz ze słomy, przeważnie domowego wyrobu. Obuwie stanowiły tzw. chodaki /ze skóry/, a później buty z cholewami. Jesienią lub wczesną wiosną na strój ten przywdziewano cienką, długą zarzutkę, zwaną płótnianką, a w zimie ciężką sukmanę, przeważnie koloru brązowego, i baranią czapkę na głowę.

Strój kobiet był też wyrabiany ze swojskiego materiału. Każdy gospodarz siał i uprawiał w tym celu len i konopie, ze swojskiego płótna wyrabiano też pościel.

Uroczystości weselne, rodzinowe czy pogrzeby odbywają się tu jeszcze raczej według starych zwyczajów. Nie spotyka się np. uroczystości weselnej /ślubnej/ bez muzyki i tańców. Ceremonię taką poprzedzają zwykle tzw. schodziny w przeddzień ślubu, które bywają

już połączone z muzyką i tańcami. Przed weselem rodzice młodych załatwiają formalności zapisowe, zwykle deklarując młodym kawałek gruntu, wybudować dom, dać do tego konia, krowę czy cielę – na początek nowego życia.

Kiedy dzień ślubu jest już ustalony, młodzi zapraszają gości na swój ślub i wesele, od krewnych począwszy, następnie sąsiadów i znajomych, a spośród nich starostę, starościnę, družbów i drużny, chodząc po domach osobiście. Zamawiają też wtedy muzykę. Do miejscowych muzyków należeli: Durak, Skiba i Książek Jan.

Rodzice i zaproszeni goście przygotowują w tym czasie na ucztę weselną pieczywo, nabiał, piwo, wódkę itp. Najgłówniejszą osobą w czasie uroczystości weselnej jest starosta i starościna, następnie starszy družba i jego zastępca, potem drużny /družki/ i družbowie, których jest zwykle kilka a czasem nawet kilkanaście par. Każdy družba ma swoją družkę /drużnę/. Družki przypinają na lewym boku bukiet z mirtu, przewiązany białą wstążką.

Dawniej znany był w uroczystościach weselnych tzw. marszałek, który w drodze do kościoła na ślub i z kościoła, niósł różgę pełną kwiatów i jabłek wywijając nią ze śpiewkami przed orszakem. Po ceremonii kościelnej /ślubie/ wracają wszyscy do domu z muzyką, śpiewkami i wykrzykami – przeważnie furmankami. Po powrocie starsi zasiadają za stołem i przy weselnym kołaczku /placku/ i wódcie bawią się, gdy młodzi tańczą. Kulminacyjnym punktem wesela są tzw. "Ocepiny". Każdy družba, družka czy gość weselny uważa wtedy za swój obowiązek przetańczyć z panną młodą lub panem młodym i zaśpiewać im w trakcie tańca stosowną pieśń na przyszłość ich małżeńskiego pożycia. Równocześnie siedząca z talerzem na stole starościna zbiera datki pieniężne. Po "ocepinach" družki ściągają pannie młodej z głowy welon i ubierają ją w chustkę, że przestała być panną, a wchodzi w grono mężatek. W tydzień po weselu lub później odbywają się jeszcze tzw. poprawiny, jako zakończenie weselnych uroczystości. Zwykle urządza się je w niedzielę po południu, szczególnie dla młodych. Na uroczystości weselne przychodzą zawsze nieproszeni goście z sąsiednich wsi /młodzi/ dla potańczenia sobie z gośćmi weselnymi. Każdej osobie zaproszonej na wesele w chwili przybycia względnie przyjazdu muzyka odgrywa tzw. przychodne, a przy odjeździe na odchodne.

Dawniej, za czasów pańszczyźnianych, rodzice nie zapisywali nie swoim dzieciom /młodym/, bo sami nic nie posiadali. Grunt z przynależnościami był własnością "pana". Dorastający chłopiec albo się żenił za jego zgodą, a wówczas dawał on na odróbkę nowe gospodarstwo, albo szedł w świat i upatrzywszy sobie po drodze wybraną, żenił się tam i osiedlał.

Chrzcziny odbywają się też zgodnie z przyjętą tradycją. Rodzice dziecka zapraszają spośród znajomych czy krewnych kuma i kumę, tj. chrzestnego ojca i chrzestną matkę, którzy trzymają dziecko do chrztu. Ojcowie chrzestni nadają zwykle dziecku swoje imię.

Pogrzeb rozpoczyna się od tzw. "wyprowadzin", na które schodzą się prawie wszyscy krewni i znajomi zmarłego, po czym następują tzw. przeprosiny. Starszy wiekiem gospodarz, stale to uprawiający, odczytuje przed zmarłym odpowiednią modlitwę, następnie wzywa obecnych, szczególnie rodzinę, do pożegnania się ze zmarłym i darowania sobie wszelkich uraz. Potem zabijają i wprowadzają trumną w ostatnią drogę. W czasie drogi na cmentarz śpiewają za trumną pieśni żałobne.

Czary i zabobony święcą tu jeszcze swoje triumfy. W chorobie udają się niektórzy do znachorów lub wróżbów, albo zamawiają chorobę, np. uroki. Wierzą jeszcze czasem w

uczynienie lub oczarowanie drugiego, tj. zrobienie mu czegoś złego za pomocą guseł. Po zachodzie słońca nie sprzeda np. gospodyni mleka, bo się mleko psuje. Wierzą w zepsucie krowie mleka za pomocą jakichś tajemniczych sił czy zamówień. Wierzą również w duchy i strachy i często o nich opowiadają, które "sami nawet widzieli". Przywiązanie do wiary jest dość duże i bezkrytyczne.

W pierwszej wojnie światowej, w latach 1914 – 1918 duży odsetek mężczyzn brał w niej udział. Nie powrócili z niej, zginęli: ze "Starej Wsi": Krakowski Jan, Pogoda Józef /syn Michała/, Pogoda Józef /syn Wojciecha/, Piechota Jan i Wójciak Józef; z "Lasku": Babiarz Jan, Babiarz Wawrzyniec, Babiarz Wojciech, Krakowski Władysław; z "Końca": Grybałm Ludwik, Magda Piotr, Magda Józef /syn Marcina/, Mycek Wojciech, Zeszutek Jan, Wójciak Antoni i Trojnacki Stanisław; z "Porąb": Jędrzejowski Wojciech /syn Leona/, Jędrzejowski Wojciech /syn Andrzeja/, Jaromek Józef /syn Szymona/ i Suduł Andrzej. Kontuzjowani byli: /inwalidzi/: Pogoda Wawrzyniec /syn Michała/, Paterak Piotr i Sabowski.

Obecnie powierzchnia wsi wynosi 2333 ha, z czego 2/3 stanowią lasy. Ma przeszło 1000 mieszkańców i około 200 zabudowań /numerów/. Rozciąga się długim pasem ok. 10 km, szerokim ok. 3 km i graniczy: od północy z powiatem tarnobrzeskim przez gromadę Durdy, tzw. Wolaczym Gościńcem, od północnego wschodu z Hutą Komorowską, od południowego wschodu z Komorowem i Hadykówką, od południa z Jagodnikiem i Ostrowami Tuszowskimi, a od północnego zachodu z powiatem mieleckim przez jego gromadę Czajkową.

Źródła:

- 1/ Metryki parafialne Cmolasu, Trzęsówki i Ostrów Tuszowskich.
- 2/ Artykuły dr. Kaz. Skowrońskiego w Biuletynach Muzeum w Kolbuszowej.
- 3/ Kronika szkoły podstawowej w Ostrowach Baranowskich /zaginięła w czasie II wojny światowej/.
- 4/ Archiwum Państw. na Wawelu /Teka Sznajdra/.
- 5/ Dobrowolska Maria: Osadnictwo w puszczy sandomierskiej między Wisłą i Sanem. Rok 1931.
- 6/ Marczak Michał: Powiat tarnobrzeski pod rządami austriackimi. Rok 1923.
- 7/ Słomka Jan: Pamiętniki włościanina z Dzikowca powiat Tarnobrzeg.
- 8/ Słownik Geograficzny – Biblioteka Jagiellońska.
- 9/ Pilat T.: Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji.
- 10/ Podania starych ludzi z Ostrów Baranowskich i sąsiednich wsi, oraz własne spostrzeżenia – jako rodaka tej wsi.

Wyk. "Tekst", Al. Ujazd. 26
U – 378/300/II/N-17 - TO